14-XII — 19-XII KONGRES ZJEDNOCZENIOWY PARTII ROBOTNICZYCH

Stron 16 Opłata pocztowa niszczona ryczałtem. Cena 30. zł

wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V Łódź, 5—12 grudnia 1948 r. Nr 49—50 (177—178)

W NUMERZE

między innymi:

S. M. Michiejew

Tłum. H. M.

MANIFEST KOMUNISTYCZNY I SPRAWA CHŁOPSKA *)



Portret Marksa z okresu 1848 r.

W „Manifeście Komunistycznym" poraz pierwszy Marks i Engels sformułowali i uzasadnili naukowo wykryte przez nich prawo walki klasowej, jako prawo rozwoju społeczeństwa. Wykazali oni, że współczesne społeczeństwo burżuazyjne reprezentują dwie podstawowe klasy — burżuazja i proletariat.

Marks w liście do Weidemeiera z dnia 5 marca 1852 r. pisał, że istnienie klas i walka między nimi znane są od dawna.

„Burżuazyjni historycy długo przede mną wyłożyli historyczny rozwój tej walki klas, a burżuazyjni ekonomiści — ekonomiczną anatomię klas. To co ja wniosłem nowego — to było udowodnienie: 1) że istnienie klas związane jest tylko z **określonymi historycznymi okresami rozwoju produkcji,** 2) że walka klasowa nieuchronnie prowadzi do **dyktatury proletariatu,** 3) że dyktatura ta stanowi jedynie **przejście do zniesienia wszelkich klas i do społeczeństwa bezklasowego".** Podstawowa teza teorii Marksa — Engelsa polega na naukowym uzasadnieniu roli proletariatu, jako grabarza kapitalizmu i twórcy nowego, komunistycznego społeczeństwa. Wszystkie pozostałe problemy, jako drugorzędne są podporządowane temu głównemu problemowi. Do takich ważniejszych, ale podporządkowanych głównej kwestii należy nauka Marksa i Engelsa o roli klas średnich w rewolucji, o sojusznikach proletariatu. Marks i Engels wskazują na zasadniczą różnicę społecznego położenia klas nieproletariackich. Wykazują oni, iż oprócz podstawowych klas burżuazji i proletariatu znaczną część kapitalistycznego społeczeństwa tworzą chłopi, drobni kupcy itd.

W toku rozwoju kapitalizmu warstwy średnie różnicują się, podstawową ich masę oczekuje zejście do proletariatu. Drobna produkcja mocą panującego w kapitaliźmie prawa konkurencji, jest wypierana przez wielką, maszynową produkcję. Rozumie się, że o ile te średnie klasy społeczeństwa walczą przeciwko wielkiej burżuazji i przeciw wielkiej produkcji, by utrwalić swe istnienie. jako drobnych producentów, o tyle usiłują one obrócić wstecz koło historii, o tyle spełniają one konserwatywną rolę. „Jeśli są one rewolucyjne — pisze Marks i Engels — to w tej mierze, w jakiej stoi przed nimi przejście do szeregów proletariatu, w jakiej porzucają one swój własny punkt widzenia, by przejąć punkt widzenia proletariatu".

Marks po klęsce rewolucji 1848 r. w Niemczech sformułował tezę o rewolucyjnym sojuszu robotników i chłopów. „Cała sprawa w Niemczech — pisał on do Engelsa — będzie zależała od możliwości podtrzymania proletariackiej rewolucji przez jakiekolwiek drugie wydanie wojny chłopskiej. Wtedy pójdzie wszystko cudownie..."

Engels niejednokrotnie krytykował tezę Lassale'a, że wszystkie klasy społeczeństwa, prócz proletariatu tworzą „jedną reakcyjną masę". I tak w liście do Bebla o Gotajskim programie Engels pisał, że przyjęto tam „napuszone, lecz historycznie fałszywe, lassalowskie zdanie o tym, że w stosunku do klasy robotniczej wszystkie pozostałe klasy tworzą jedynie reakcyjną masę".

Później, tj. w 1891 r. Fr. Engels wyrażał w liście do Kautskiego swe oburzenie z powodu tegoż lassalowskiego określenia, że wszystkie klasy poza proletariatem przedstawiają jedną reakcyjną masę. „To określenie jest fałszywe — pisze Engels — gdyż przemienia prawidłową z gruntu **historyczną tendencję w fakt dokonany".**

Engels wyjaśnia: określenie, że wszystkie partie prócz proletariackiej stanowią „reakcyjną masę" oznacza przyznanie niemożności postępowego działania innych partyj i klas. Politycznie oznaczało to izolację proletariatu i rezygnację jego z kierowania rewolucyjną walką klas nieproletariackich, w pierwszym rzędzie chłopstwem, odstąpienie burżuazji swych rezerw i w ostatecznym obrachunku rezygnację z rewolucji. W ten sposób, dźwięczne zdanie tuszowało arcyoportunistyczną istotę lassalowskiego sekciarstwa.

Teoretyczne wywody o roli klas średnich, przede wszystkim chłopstwa, w rewolucji sprawdzili Marks i Engels na ogromnym historycznym doświadczeniu rewolucji 1848 r. we Francji i Niemczech, na doświadczeniu Komuny Paryskiej 1871 r. Siły klasowe w tych krajach tak się układały stosunkowo, że zachowanie się chłopstwa i jego stosunek do wydarzeń wyznaczały wynik rewolucji.

Podkreślając rolę chłopstwa pisał tow. Stalin: „Rewolucja 48-go i 71-go roku we Francji upadła głównie dlatego, że chłopskie rezerwy znalazły się po stronie burżuazji".

Proletariatowi paryskiemu 1848 r. udało się obalić starą władzę królewską, ale po stronie burżuazji znalazło się chłopstwo i drobna burżuazja, proletariat miał po swej stronie „tylko samego siebie". Zwyciężyła republika burżuazyjna.

Drobne chłopstwo we Francji głosowało w dniu wyborów 10 grudnia 1848 r. przeciwko republice na Ludwika Bonaparte. Chłopskie głosy przygotowały restaurację cesarstwa. W/g. określenia Marksa 10 grudnia, tj. dzień wyborów we Francji, był dniem „chłopskiego powstania".

Zlekceważenie przez burżuazję interesów chłopstwa było przyczyną niepowodzenia rewolucji 1848 r. w Niemczech.

Historycznym zadaniem rewolucji 1848 r. w Niemczech było ponowne zjednoczenie kraju i zlikwidowanie resztek pańszczyzny na wsi. Kryzys ekonomiczny 1847 r. i „głód kartoflany" przyśpieszyły rewolucyjne wydarzenia.

W szeregu miast powstawały w 1847 r. „Kartoflowe bunty"; w marcu 1848 r. miały miejsce wystąpienia drobnej miejskiej burżuazji, studentów, robotników i chłopów. Wystąpienia chłopskie miały charakter antyfeudalny. Chłopi napadali na właścicieli ziemskich — szlachtę, niszczyli feudalne dokumenty, książki rentierów.



Portret Engelsa z okresu 1848 r.

Lecz niemiecka burżuazja w tym okresie była szczególnie nastraszona samodzielnymi wystąpieniami klasy robotniczej i skłonna do układów ze starą władzą. W stosunku do chłopstwa jej zachowanie się było zdradzieckie. „Chłopi Prus Wschodnich przestali wszędzie odrabiać pańszczyznę, a w niektórych miejscowościach wymogli na obszarnikach zrzeczenie się na piśmie praw do tego rodzaju świadczeń. Należało tylko uprawomocnić ustanowiony porządek — i chłop, z którego tak długo zdzierano skórę — stałby się wolnym człowiekiem. Lecz Berlińska Konferencja... nie mogła się zdobyć na ten krok".

Klasa robotnicza Niemiec w tym czasie była jeszcze słaba, nie uświadamiała sobie swej historycznej roli, w swej przygniatającej masie musiała na początku zająć miejsce skrajnego lewego skrzydła burżuazji.

W tych warunkach zdrada burżuazji w stosunku do swego sojusznika — chłopstwa oznaczała niemożność doprowadzenia do końca i burżuazyjnej rewolucji w mieście.

K. Marks w swojej pracy „18 brumaire'a Ludwika Bonaparte" analizując położenie francuskiego chłopstwa doszedł do znanego wniosku, że „drobni chłopi na skutek swego rozpaczliwego położenia znajdują swego naturalnego sojusznika i wodza w **proletariacie miejskim,** którego zadaniem jest obalenie porządku burżuazyjnego". Co więcej Marks uważał sojusz robotników i chłopów wspólnie walczących przeciwko eksploatatorom za główny warunek zwycięstwa rewolucji. Świadczą o tym następujące słowa:

„Straciwszy nadzieję w napoleońską restaurację — pisał Marks — chłop francuski straci wiarę i w swoją parcelę, zwali się i cały zbudowany na chłopskiej własności rolnej gmach państwowy **i rewolucja proletariacka pozyska chór, bez którego jej solo we wszystkich krajach chłopskich zamienia się w pieśń łabędzią".**

Tow. Stalin zalicza zagadnienie warstw średnich do podstawowych zagadnień rewolucji robotniczej. Do warstw średnich



*) Przedruk z „Wiadomości Akademii Nauk Z.S.R.R. Wydział Ekonomii i Prawa" Nr 1 rok 1948

zalicza on chłopstwo, drobny miejski lud roboczy, a także uciskane narodowości, które w dziewięciu dziesiątych rekrutują się z warstw średnich. Warstwy średnie, stanowiące znaczną część ludności, tworzą poważną rezerwę, z której „klasa kapitalistów tworzy swą armię przeciw proletariatowi".

„Proletariat nie może utrzymać władzy bez współdziałania i pomocy warstw średnich, a chłopstwa przede wszystkim, zwłaszcza w kraju takim, jakim jest nasz Związek Republik". Stąd wypływa zadanie proletariatu — zdobyć dla siebie lub chociażby zneutralizować warstwy średnie, oderwać je od eksploatatorów.

Rewizjoniści II-giej Międzynarodówki z K. Kautskim na czele krakali o tym, że warstwy średnie — a przede wszystkim chłopstwo stanowią wrogą proletariatowi siłę. Do zwycięstwa rewolucji robotniczej wg. ich teorii, koniecznym jest, by klasa robotnicza stanowiła większość narodu. O ile większości tej nie ma, rewizjoniści skierowali wszystkie swe wysiłki ku temu, by przestrzegać klasę robotniczą przed „przedwczesną" rewolucją. Podobną była i „teoretyczna pozycja" rosyjskich mieńszewików w okresie wielkiej Październikowej Rewolucji socjalistycznej.

Rewolucja Październikowa była historycznym połączeniem wojny chłopskiej i rewolucji proletariatu, o której w 50-tych latach pisał Marks. Klasa robotnicza wystąpiła jako wódz również i uciskanych narodowości, gdyż wśród tych ostatnich znaczną część stanowiły warstwy średnie miejskiej drobnej burżuazji i chłopstwa z kresów Rosji. Nierosyjskie narodowości ulegały podwójnemu uciskowi. Klasa robotnicza występowała jako ich wybawicielka. „Ta okoliczność posłużyła jako baza, na której proletariatowi udało się urzeczywistnić połączenie rewolucji proletariackiej nie tylko z „wojną chłopską" ale i z „wojną narodową". Średnie i biedniejsze chłopstwo po rewolucji stało się jego sojusznikiem w budowie socjalizmu w naszym kraju.

***

W przeciwieństwie do narodników, pokładających swe nadzieje w chłopskim buncie i chłopskiej gromadzie, mieńszewicy określając chłopów jako wrogą proletariatowi siłę, zaprzeczali temu, że w toku rewolucji proletariat powinien poprowadzić za sobą chłopstwo i że tylko w sojuszu z chłopstwem proletariat może odnieść zwycięstwo nad caratem.

Teoria Marksa o uzgodnieniu rewolucji proletariatu z wojną chłopską była pogrzebana przez przywódców II-giej Międzynarodówki. „Leninowi przypadło w udziale wyciągnąć na światło i w pełni odtworzyć zapomniane tezy Marksa".

***

W sprawie chłopstwa — mówi tow. Stalin — zagadnienie należy postawić w ten sposób: „Czy wyczerpane są rewolucyjne możliwości chłopstwa, czy możliwe jest przeciągnięcie go na stronę proletariatu?" Leninizm odpowiada na to twierdząco: chłopstwo można przekształcić z rezerwy burżuazji w rezerwę proletariatu.

Wypowiedzi Marksa i Engelsa w kwestii chłopskiej świadczą o tym, że i oni uważali za niewyczerpane jeszcze rewolucyjne możliwości drobnego chłopstwa, że w pewnych warunkach chłopstwo może być przekształcone w rezerwę proletariatu. Uważali oni dalej, że drobne chłopstwo w razie rewolucji proletariatu i przy kierowniczej roli proletariatu wystąpi nie tylko przeciwko pozostałościom feudalnych stosunków — ale i przeciwko kapitalistycznej eksploatacji tj. **obiektywnie** wystąpi nie tylko w **swoim** interesie, jako drobnych producentów — ale i w obronie swych przyszłych interesów, interesów klasy, skazanej przy kapitaliźmie na ruinę, w obronie nowych socjalistycznych form, opartych na podstawie spółdzielczej produkcji, która pozostawiając chłopom wszelkie wygody wielkiej produkcji zwalnia ich od eksploatacji i nędzy. Marks i Engels przewidzieli i warunki, przy których możliwe jest przeprowadzenie drobnego chłopstwa na drogę socjalistycznego rozwoju: kierownicza rola proletariatu, przy zachowaniu społecznej własności podstawowych środków produkcji.

S. M. Michiejew

W I E R S Z E C Z E S K I E

Iirzi Wolker

B A L L A D A O O C Z A C H P A L A C Z A

(Ze zbioru „Przykra godzina", 1923)

**Umilkły fabryk głosy, ucichły ulice
i gwiazdy już usnęły wszystkie przy księżycu,
a w całym mieście w te późne godziny
nie zamknął oczu tylko dom jedyny,
oczu swoich ognistych, które w ciemność wrzeszczą,
że wśród maszyn i kotłów, co się w hali mieszczą,
dziesięciu robotników pot ociera z skroni,
by się w światło zmieniły ich oczy i dłonie.**

**„Antoni, palaczu miejskiej elektrowni,
dołóżcie tam pod kotłem!"**

**Antoni dziś jak przed ćwierćwieczem
żelazną szuflą piec otwiera,
lawa czerwona stamtąd ciecze,
ogniste piekło czeka żeru.
Antoni dłonią nad ogniem stężałą
dokłada węgla szuflą całą,
a że światło się rodzi z człowieka jedynie,
za węglem zawsze jego wzrok popłynie
i oczy jego modre jak bławatki w polu
po drutach potem nad miastem polecą,
w kawiarniach i teatrach, przy rodzinnym stole
radosnym światłem się rozświecą.**

**„Ach, towarzysze moi, bracia robotnicy,
trzeba wam wiedzieć, mam przedziwną żonę,
kiedy popatrzę w jej oczy zamglone,
mówi, że jestem człowiek przeklęty, i płacze,
bo inne dziś mam oczy, bo patrzę inaczej.
Powiada, że gdy szedłem przy niej do ołtarza,
oczy me jak dwa bochny olbrzymie jaśniały,
teraz jak na talerzu pustym na mej twarzy
kruszynki tylko po nich dwie zostały."**

**Śmieją się towarzysze i z nimi Antoni,
a gdy elektrycznymi noc gwiazdami płonie,
wspominają swe żony, co myślą jak dzieci,
że mężczyzna jedynie po to jest na świecie,
aby się im podobał.**

**A Antoni tymczasem, jak i przed ćwierćwieczem,
tylko z cięższą dziś szuflą, zajęty jest piecem.
Trudno żonie zrozumieć jest najprostszą sprawę,
ona zna swoją prawdę, może słuszną nawet.
Antoni oczu kwiat do węgla brył przykłada
i nie wie pewno o tym, że to mus nim włada,
bo mężczyzna chce zawsze oczyma bystrymi
wzbić się nad ziemię, aby mieć ją między nimi,
by jak słońce i księżyc ponad nią świecily
promieniami miłości, urodzajem siły.
I w tej chwili Antoni, palacz ogniem zżarty,
poznał te lata pracy przy piecu otwartym,
kiedy oczy wygryzał mu płomieny wąż
i zrozumiał, że trzeba umrzeć jako mąż
i krzyknął pośród nocy, ponad świata przepych:
„Ach, towarzysze, bracia, robotnicy,
ja nic nie widzę, jestem ślepy!",
Zbiegli się towarzysze,
strach im kroki pomylił,
przez dwie go długie noce
do domu prowadzili.
Na progu jednej nocy
zawodzi z dzieckiem żona,
na progu drugiej nocy
niebiosa otworzono.
„Antoni,
mężu mój jedyny,
więc taki to powracasz
w tej czarnej godzinie?
Czemużeś pokochał
tę dziewkę przeklętą,
kochankę żelazną,
co płomieniem pęta?
Czemu mieć mężczyzna
dwie miłości musi?
Jedną sam zabija,
druga jego dusi."**

**Nie słyszy ślepiec i nie widzi świata,
a ciemność za nim drży i ciemność go oplata,
ranione serce z piersi jego już uchodzi,
innego opatrunku szukać mu się godzi.
Wszak nad czarną ślepotą wiszą lampy jasne.
To nie lampy, to oczy twoje świecą własne,
to oczy twoje, które dzisiaj ma świat cały,
by najjaśniej widziały, by nie umierały,
to jesteś ty, palaczu, ponad swym zewłokiem,
który patrzysz na niebie elektrycznym okiem.**

**Robotnik jest śmiertelny,
ale praca żywa.**

**Antoni umiera,
żarówka śpiewa:**

**Żono moja, żono,
nie płacz!**

Przełożył KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

Karel Toman

P R Z E D M I E Ś C I A

**Szkoda słońca dla biednych
i zaniedbanych przedmieści
i przędzy śniegu, który
wiruje w świetle lamp.**

**Ohyda, brud i zbrodnia
schronienie ma na tym bruku,
gdzie drzemie występek,
a w motłoch wyrastają dzieci.**

**Szkoda, gdy słońce czasami
padnie w ten wszawy kąt.
Wszystkiego szkoda prócz zemsty,
która się lęgnie w kanałach.**

Przełożył WINCENTY JĘDRKIEWICZ

Stanisław Kostka Neuman

D Y D A K T Y K A

(Ze zbioru „Bezdenny rok" — 1938)

**Prawo, lecz prawo rządzi każdą myślą
kreta, pająka i chrabąszczów zwinnych.
Jeżeli więc nie jesteś sprawiedliwy,
toś tylko perzem na polu rodzinnym.**

**Prawo, lecz prawo jest w każdym uczuciu,
czuje coś zwierzę i wesz.
Jeżeli więc nie czujesz twej wspólnoty z ludźmi,
czegoż od ludzi chcesz?**

**Prawo, lecz prawo jest w każdym owocu
jabłoni wiedzy cudnej.
Ale jesteś złoczyńcą, gdy go nie użyjesz
dla wyzwolenia ludu.**

Przełożył WINCENTY JĘDRKIEWICZ

S. K. Neumann (ur. 1875 r.) senior dzisiejszych poetów czeskich, czeski Staff, zyskuje rozgłos już w okresie moderny. Po wojnie grupuje się przy nim liter. młodzież lewicowa. Stanowi ona awangardę społeczną postępu na terenie życia literackiego, ostro zwalcza modnych w pierwszym okresie dwudziestolecia „poetystów" — eklektyczną szkołę artystyczną, wiążącą przy próżni ideowej, właściwości formalne modernizmu i ekspresjonizmu.

J. Wolker (1900—1924) — socjalista — radykał, zmarł bardzo wcześnie, pozostawił właściwie juwenilia, zapowiadające niezwykły talent. Na przestrzeni trzech lat swej działalności literackiej, kolejno impresjonista, futurysta zbliżony do dadaizmu, dotarł wreszcie do realizmu.

Twórczość K. Tomana (1877—1946) to powolna droga od modernizmu, poetyzmu, egzotyki mieszczańskiej do dojrzałej problematyki społecznej i komunikatywności słowa poetyckiego.

L. Z.

Wiesław Jażdżyński

MELDUNKI O PRODUKCJI

Kilka tygodni temu wezwali górnicy z Zabrza całą polską klasę robotniczą do przedterminowego wykonania rocznego planu produkcji, aby wzmożonym współzawodnictwem i nowymi sukcesami produkcyjnymi uczcić wielki dzień Kongresu. „Nigdy dotąd nasza kopalnia — brzmi apel — nie stawiała przed sobą tak wielkich zadań, ale też nigdy dotąd klasa robotnicza nie miała takiej siły, jak dziś, dzięki zjednoczeniu".

Dnia 29 listopada br. zahuczały syreny w kopalni Zabrze-Wschód. Roczny plan wydobycia węgla — wykonany! Ostatni, załadowany węglem wózek, wiózł transparent z napisem:

Kopalnia
Zabrze - Wschód
wita. Kongres
Zjednoczonych Partii
1.660.680 ton
29.XI.1948

Tego dnia stało się jasne, że kopalnia Zabrze - Wschód odda w tym roku do dyspozycji narodu — ponadplanową nadwyżkę węgla, wynoszącą 125.000 ton.

Brzmią codziennie coraz to w innych fabrykach syreny obwieszczając przedterminowe wykonanie rocznego planu produkcji. Na ręce Prezydenta Rzplitej, Premiera i Ministra Przemysłu napływają meldunki produkcyjne nie tylko od setek poszczególnych kopalń i fabryk ale od całych Zjednoczeń Przemysłowych: Bawełnianego, Mineralnego, Fermentacyjnego, Tytoniowego i Zapałczanego. Wszędzie plan roczny wykonany!

Źródła siły i prężności klasy robotniczej, jej rosnące z roku na rok sukcesy produkcyjne, wzrost dobrobytu wewnątrz kraju i jego znaczenie w świecie, tkwią głęboko w minionych kilku latach pracy i walki. Nim bowiem nadszedł pomyślny koniec roku 1948—

„Był rok 1944, kiedy Polska mieściła się w 30 powiatach Lubelszczyzny, Rzeszowszczyzny i Białostockiego, ale szeroko po świecie szła wieść o chłopach i robotnikach sznurkiem mierzących pańskie pola, kuźni lubelskiej, gdzie wykuwały się nowe zasady Polski Ludowej.

Był rok 1945, kiedy żołnierz polski u boku wyzwoleńczej Armii Czerwonej zatknął swój zwycięski sztandar na bramie brandenburskiej w Berlinie, kiedy po całej wsi polskiej szła zwycięska reforma rolna, kiedy robotnicze Rady Zakładowe wspólnie z inżynierami i technikami z niczego uruchamiały nasze górnictwo i przemysł, kiedy ogromne rzesze repatriantów przypominające okres wędrówki ludów rozpoczęły wielką epopeę osadniczą na Ziemiach Odzyskanych.

Był rok 1946 kiedy na miejsce romantyzmu rewolucyjnego przyszedł romantyzm budownictwa, kiedy w tempie odbudowy kraju i zagospodarowania Ziem Odzyskanych wyrażała się już wyższość ustroju Demokracji Ludowej wobec krajów opanowanych przez oligarchię kapitalistyczną, kiedy przeciw patronowanemu przez Churchilla i Byrnesa frontowi reakcji polskiej... zwierał swe szeregi dla rozstrzygnięcia batalii wyborczej Blok Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych" *)

Był wreszcie rok 1947 kiedy przeżywaliśmy poważne trudności wskutek nieurodzaju, kiedy państwa kapitalistyczne odmówiły nam pożyczki w Międzynarodowym Banku Odbudowy, kiedy łącznie z innymi krajami Demokracji Ludowej odrzuciliśmy zdecydowanie możliwość udziału w planie Marshalla, kiedy w klasie robotniczej ujawniły się niespożyte siły twórcze, które dzięki współzawodnictwu pracy pozwoliły wykonać plan produkcyjny pierwszego roku „3-letniego planu" na 103,4 proc., kiedy wyższość socjalistycznej planowej gospodarki nad kapitalistyczną stała się już na tle ogólno-światowej sytuacji ekonomicznej zupełnie jasna, kiedy uchwyciliśmy właściwe proporcje w stosunku do olbrzymich przeobrażeń gospodarczo - społecznych, jakie odbywają się w świecie.

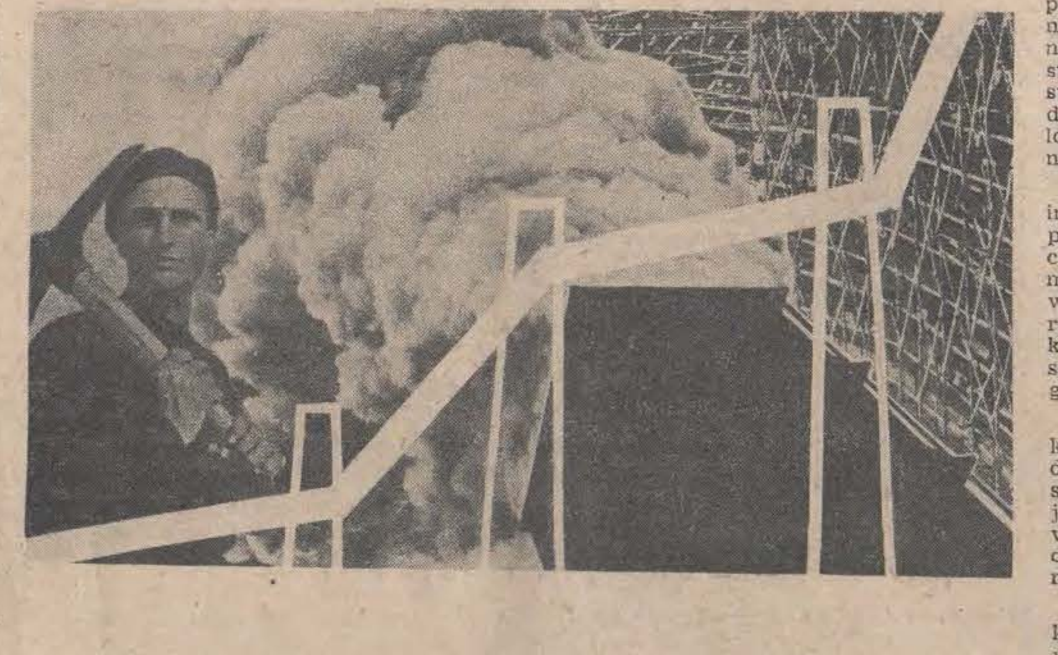
Były to wielkie, historyczne lata, w czasie których wykonaliśmy pracę na miarę kilku pokoleń.

Nie otrzymaliśmy przecież w wyniku ostatniej wojny kwitnącej Polski. Przemysł hutniczy zniszczony w 90 proc., metalowy w 40 proc., elektryczny w 60 proc., brak conajmniej połowy inżynierów i kwalifikowanych pracowników, 295.400 zniszczonych domów w miastach, 466.900 zniszczonych zagród wiejskich, straszliwy ubytek pogłowia — to tylko niektóre pozycje tragicznego bilansu wojennego

Nie otrzymaliśmy także kwitnącej Polski w spadku po przedwojennych kapitalistycznych rządach. 8 milionów zbędnej na wsi ludności, ponad 500.000 bezrobotnych w mieście w warunkach niedorozwoju przemysłowego — to tylko skromna część olbrzymiej schedy po międzywojennej, kapitalistycznej Polsce.

W ogniu wielkich bitew klasowych rodził się nowy typ Polaka-socjalisty i nowa Polska. To on nadsyłał meldunki z pól bitewnych o nową Polskę. Były to meldunki produkcyjne z fabryk i kopalń, od robotników rozbudowujących port w Szczecinie i stawiających nową Warszawę, od chłopców ze Służby Polsce — elektryfikujących wieś za wsią i przodowników pracy ze stoczni gdańskiej, oddających pierwszy polski rudowęglowiec w służbę dla kraju.

*) R. Zambrowski — „Doświadczenia roku walki" — Nowe Drogi, nr. 7 1948.



W naszych oczach wyrosła nieznana dotąd historia Polski. Dzieje klasy robotniczej i jej wysiłki produkcyjne dla narodu — oto prawdziwa historia ostatnich czterech lat.

Rozpoczęła ją rewolucja, ale inna niż wszystkie jakie zna zachodnia Europa. Dotychczasowe rewolucje społeczne polegały tam na przejściu władzy z jednej klasy wyzyskującej w ręce innej klasy wyzyskującej.

A nasza rewolucja przeprowadzona w pierwszym etapie przez nacjonalizację wielkiego przemysłu i reformę rolną zlikwidowała najsilniejsze klasy eksploatatorskie: właścicieli wielkich fabryk i obszarników. Równocześnie zneutralizowała drobną i średnią burżuazję w miastach i bogatych chłopów na wsi przez odebranie im sztabu wielko-kapitalistycznego. Nasza rewolucja oddała władzę już nie w ręce wyzyskiwaczy ale w ręce klasy robotniczej, sprzymierzonej z drobno-i średnio-rolnymi chłopami.

Ale tę władzę trzeba było obronić przed odradzającym się stale wrogiem klasowym.

„Pół wieku z górą toczyła się zacięta walka w polskim ruchu robotniczym między nurtem rewolucyjnego marksizmu, a nurtem drobnomieszczańskiego reformizmu, między internacjonalizmem i nacjonalizmem, pół wieku z górą trwał rozłam w polskiej klasie robotniczej, rozłam który **my teraz ostatecznie przezwyciężamy**" (R. Zambrowski — „Od demokracji ludowej do socjalizmu", „Książka" 1948 r.).

Wróg klasowy tkwił więc nie tylko nazewnątrz ale i wewnątrz samej klasy robotniczej. Rozprawa z nim to była rozprawa równocześnie z WRN-em i opozycją Mikołajczyka.

A ich upadek — gwałtownym załamaniem się planów reakcji, która do walki z rewolucyjnym ruchem proletariatu chciała wprowadzić socjalistów spod znaku Blumowskiej „trzeciej siły" i oprzeć zarazem tę walkę o klasę bogaczy wiejskich.

Rewolucyjne siły polskiej klasy robotniczej wiązały się równocześnie ze wszystkimi bliskimi im ideowo ruchami robotników w świecie.

Jakże bowiem wyglądała powojenna sytuacja polityczna w Europie i w świecie?

Niemal nazajutrz po wojnie rozpoczęły Stany Zjednoczone inwazję polityczną i gospodarczą na wszystkie chyba kontynenty świata. Wielki kapitał opanował kraje zachodnio - europejskie, położył rękę na koloniach W. Brytanii, na przemyśle francuskim, Niemiec Zachodnich i krajów Beneluxu. Opanował równocześnie ich bazy surowcowe w koloniach.

Do walki z polityczno-gospodarczym naciskiem kapitału stanęły wszystkie światowe siły postępu, z międzynarodowym, rewolucyjnym ruchem robotniczym na czele.

Polska klasa robotnicza podkreśliła z miejsca solidarność z walczącymi o wolność Grekami, Chińczykami i Malajczykami. Podkreśliła z miejsca solidarność z francuską i włoską partią komunistyczną, odżegnując się wyraźnie od polityki socjalistów typu Bevina, Bluma i Schumachera.

Solidarne odrzucenie przez Polskę planu Marshalla nie tylko osłabiło plan ekspansji wielkiego kapitału, ale podniosło powagę i znaczenie naszej klasy robotniczej w wielkim froncie narodów walczących z imperializmem.

Nie uzyskaliśmy kapitału tak bardzo potrzebnego dla podjęcia niezbędnych inwestycji, ale też nie popadliśmy w zależność od amerykańskiego kapitalizmu. Cena prawdziwej wolności była duża. Równała się przecież brakowi wszelkiej pomocy w odbudowie zniszczonego kraju, nie mniej zapłaciliśmy ją, podobnie jak inne kraje Demokracji Ludowej, rozumiejąc, że prawdziwa niepodległość narodu nie może być przedmiotem tranzakcji.

W sytuacji kiedy odmówiono Polsce kredytów, pożyczek w Międzynarodowym Banku Odbudowy, a później i pomocy UNRRA, poza Związkiem Radzieckim trzeba było liczyć jedynie na samych siebie. W takich warunkach stanęła klasa robotnicza na czele sił społecznych postępu do walki o nową Polskę. I poczęła ją budować niemal dosłownie z niczego.

W Raciborzu jeszcze w 1945 r. widniały resztki spalonej fabryki a już w 1946 nadszedł meldunek Rady Zakładowej, że fabryka rozpoczęła produkcję. Co więcej, w ciągu 1946 roku zawiadomili polscy robotnicy, technicy i inżynierowie o odbudowie prawie wszystkich fabryk zniszczonych w 50 proc. przez wojnę. Z różnych części Niemiec przychodziły do kraju listy pisane przez inżynierów i robotników, że odnaleźli polskie maszyny.

Na początku 1945 roku stały nasze piece hutnicze, ale już w roku 1946 wyprodukowały nasze stalownie 1.220.000 ton stali, czyli prawie tyle samo co w 1938 roku (1.400.000 ton), a w pierwszym roku planu 3-letniego przekroczyły znacznie przedwojenną produkcję. Nasi włókniarze już w rok po odzyskaniu niepodległości osiągnęli 80 proc. przedwojennej produkcji i to na przestarzałych maszynach, pochodzących niekiedy z 1899 roku.

I oto w sposób dla wielu ludzi w kraju i za granicą niezrozumiały rozpoczął się realizować romantyzm budowania lepszego jutra Polski. Oglądali nasze fabryki krajowi i zagraniczni specjaliści, mówili, że sposób wykorzystania urządzeń produkcyjnych graniczy wprost z akrobatyką, wątpili i niedowierzali, a jednak rok 1947 zamknął meldunek klasy robotniczej: plan produkcji na rok 1947 wykonany w 103,4 proc.:

górnicy zrealizowali plan w 107 proc.
metalowcy zrealizowali plan w 102 proc.
hutnicy wykonali plan w 114 proc.
włókniarze wykonali plan w 102 proc.
przemysł elektro-techniczny 121 proc.
budowy okrętów 172 proc.

Szereg naszych artykułów przemysłowych (przede wszystkim zaś węgiel) uplasowało się mocno na rynkach zagranicznych. Zawarliśmy szereg korzystnych umów handlowych z różnymi państwami. Polskiemu światu pracy można było ofarować nie wielką wprawdzie, bo tylko 14 proc. wynoszącą (w stosunku do roku 1946) nie mniej jednak realną podwyżkę płac.

Jak ocenić osiągnięcia polskiej klasy robotniczej, naszych inżynierów i techników? Przecież przekroczenie rocznego planu produkcyjnego, realna, choć niewielka zwyżka płac, pewna zniżka cen nie oznacza bynajmniej, że stopa życiowa w kraju jest już dostatecznie wysoka i, że wyszliśmy pod każdym względem ze stanu podkonsumcji.

Wyjaśnienie daje pobieżny choćby rzut oka na światową sytuację gospodarczą.

Międzynarodowy Fundusz Monetarny ogłosił przed miesiącem raport, w którym stwierdza, że prawie wszystkie kraje Europy przekroczyły już przedwojenny poziom produkcji, ale deficyt w ich handlu zagranicznym nie tylko się utrzymał, ale nawet wzrósł. Największy deficyt wykazały państwa utrzymujące stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi, które zdołały już obiążyć państwa Planu Marshalla rachunkiem wynoszącym ponad 10 miliardów dolarów, z czego 8 miliardów przypadło na Europę.

Fakty są takie, że np. bilans płatniczy Anglii zamknął się w roku 1946 deficytem sięgającym 380.000.000 funtów, a w roku 1947 sumą już 675.000.000 funtów. Handel zagraniczny Holandii przynosi miesięcznie około 200.000.000 hfl. deficytu. Nie na tym jednak kończą się „dobrodziejstwa" Planu Marshalla. W krajach zachodniej Europy, korzystającej z pomocy USA, szerzy się gwałtownie bezrobocie — we Włoszech dosięgło ono blisko 3.000.000 ludzi — wzrastają ceny na artykuły żywnościowe, a robotnicy zmuszeni są poprzestać na głodowych normach wyżywieniowych. W krajach zachodniej Europy ujawnił się w całej rozciągłości chaos kapitalistycznej gospodarki, robotnicy nieustannie strajkują. Rośnie również zależność gospodarcza, a z nią polityczna państw marshallowskich od amerykańskiego kapitału. Wolność na Zachodzie stała się fikcją.

Nie jest natomiast fikcją w Polsce, ani w innych krajach Demokracji Ludowej. To, że potrafiliśmy utrzymać się z własnej produkcji i nie narzucanej nam przez nikogo wymiany gospodarczej, utrzymać się niewątpliwie jeszcze skromnie — zapewniło nam warunki swobodnego rozwoju gospodarczego, który już niedługo wyrówna wszystkie nasze potrzeby. Każdy meldunek o nowym osiągnięciu produkcyjnym przybliża tę chwilę.

Właśnie twardej i nieustępliwej pracy klasy robotniczej zawdzięczamy, że nie sprzedaliśmy naszej suwerenności, że uniknęliśmy sprzeczności kapitalistycznej gospodarki, że już więcej nie wzrasta, ale ulega stopniowej likwidacji produkcja kapitalistyczna i drobnotowarowa, a wraz z nią — wszelka nędza i niedostatek.

To przecież nie u nas, ale we Francji 7.000 kolorowych żołnierzy i 100 czołgów atakowało strajkujących robotników portowych. U nas nie zamyka się fabryk włókienniczych z braku węgla, lecz przeciwnie — otwiera nowe!

Na tle międzynarodowej sytuacji gospodarczej wyższość planowej gospodarki nad kapitalistyczną występuje z roku na rok coraz wyraźniej. Przyznają to i kapitaliści.

W lutym br. referował brytyjski minister opału Gastkell sytuację węglową Anglii i przyznał, że konkurencji polskiej na rynkach węglowych świata sprostać niełatwo. Polacy składają długoterminowe oferty na doskonałych warunkach, przy czym zawsze wiadomo, że je wykonają. Dlatego Polacy uplasują na pewno w 1949 roku na rynkach świata około 30.000.000 ton węgla, podczas gdy Anglia znalazła w rb. nabywców na zaledwie 4.700.000 ton, a chciała sprzedać 15 milionów ton. Węgiel angielski trudno kontraktować, ponieważ stała groźba strajków nasuwa odbiorcom obawy, że Anglia nie wypełni przyjętych zobowiązań.

Brytyjski minister ma tym razem rację. Anglia sprzedała Argentynie swoje koleje w Urugwaju w wyniku głodu dolarowego a nasi robotnicy wybudowali w r. 1946 158 lokomotyw (wskaźnik 522 w stosunku do 1938 r.) i 4.923 wagonów (wskaźnik 1903 w stosunku do r. 1938) i prowadzą nadal budowę nowej linii kolejowej Radom — Łódź.

Z Malaj, Indonezji i Indochin nadchodzą wiadomości, że wojska krajów kapitalistycznych niszczą wioski walczących o wolność ludów kolonialnych. Równocześnie z przyczółka sandomierskiego, z wypalonej Rzeszowszczyzny płyną meldunki, że na zgliszczach wyrastają nowe wsie. Podczas gdy we Francji likwiduje wielki kapitał kopalnie węgla i fabryki, nasi inżynierowie i robotnicy kończą już budować olbrzymią fabrykę chemiczną pod Oświęcimiem, która zatrudni 40.000 ludzi, ukończyli budować trzy nowe kopalnie węgla — „Gigant", „Wesoła" i „Ziemowit", kóre produkują 25.000.000 kg. węgla na dobę.

W krajach kapitalistycznych obserwujemy całkowity zamęt w życiu gospodarczym i społecznym. Usiłują one przy pomocy walki z klasą robotniczą wewnątrz, i walki z ludami kolonialnymi — na zewnątrz utrzymać wzrastające sprzeczności między rozwojem sił wytwórczych a prywatnymi formami władania środkami produkcji.

Co umożliwiło Polsce i innym krajom Demokracji Ludowej utrzymanie szybkiego i pokojowego wzrostu produkcji przy powolnym ale systematycznym wzroście dochodu społecznego i stopy życiowej?

Właśnie wypracowana jeszcze w lubelskiej kuźni koncepcja Polski Ludowej, której realizacja już w pierwszym etapie zniosła sprzeczności pomiędzy społecznym rozwojem sił wytwórczych a prywatnymi formami władania środkami produkcji na odcinku energetyki, górnictwa, wielkiego i średniego przemysłu, umożliwiając prowadzenie planowej produkcji. Właśnie nowy ustrój pozwolił już w przeciągu kilku lat zmienić korzystnie strukturę zawodową w kierunku zatrudniania coraz to większej liczby ludzi w produkcji materialnej, a więc w produkcji, która realnie kształtuje dochód społeczny.

Ale dlaczego mimo niespotykanych trudności w warunkach straszliwych zniszczeń wojennych, ogólnego niedostatku, przy często niewystarczającym wynagrodzeniu, pracował niestrudzenie polski robotnik i bez przerwy nadchodziły meldunki o nowych sukcesach produkcyjnych?

Wyjaśnienie leży w humanistycznym sensie dokonanej w części rewolucji proletariackiej. Podział pracy oparty o klasowy podział społeczny został zniesiony, przegroda jaką stawiał kapitalizm między pracą fizyczną a umysłową — zlikwidowana.

Robotnik w ustroju demokracji ludowej pracuje inteligentnie, świadomie i może przemienić swoją pracę na pracę technika lub inżyniera. W ustroju kapitalistycznym jest robotnik tylko jednym ze środków produkcji!

A w grudniu 1946 r. — 6.700 robotników objęło kierownicze stanowiska w przemyśle. To nie jest przypadek, że Wacław Górski — robotnik w Państwowej Fabryce Porcelany, wynalazł ulepszone izolatory, niezbędne w produkcji porcelany. Dzięki temu zaoszczędzi fabryka około 10.000.000 zł. rocznie. I nie jest również przypadkiem, że już w r. 1946 zakwalifikowano 70 wynalazków w przemyśle włókienniczym i 30 w węglowym.

Zniesienie kapitalistycznego, klasowego podziału pracy sprawiło między innymi, że niezrozumiały jeszcze dla wielu — cud polskiej produkcji stał się możliwy, że z niczego powstały nowe fabryki, że rośnie w nich z dnia na dzień wydajność pracy poprzez współzawodnictwo i oszczędność. Przecież doniesiono z kopalni i fabryk, że w ciągu trzech kwartałów 1947 r. zaoszczędził nasz przemysł 6.929.975.000 zł. Te pieniądze pójdą na dalsze inwestycje. Przecież donieśli górnicy, że uczestniczący we współzawodnictwie przodownicy uzyskali w br. przeciętnie 22 proc. zwyżkę wydajności pracy w stosunku do załóg, w których pracują.

I to jest ów nowy typ robotnika-Polaka i socjalisty. Tylko on mógł zameldować w ciągu br. narodowi, że:

— Rozrost niektórych gałęzi przemysłu był tak wielki, iż już od 1948 r. można było uruchomić masową produkcję wagonów towarowych, lokomotyw, samochodów ciężarowych, żurawi i dźwigów portowych, stalowych konstrukcji dla budowy mostów, gazomierzy i wodomierzy, szkieł okularowych, elektrycznej aparatury pomiarowej, maszyn rolniczych, nawozów.

I to jest prawda. Produkcja samochodów ciężarowych, w trzeciej co do wielkości w Europie — starachowickiej fabryce rozpoczęta! Już w 1949 r. będzie pracować w gospodarce narodowej 3.000 nowych, polskich ciężarówek, w następnym — 5.000. Zużycie nawozów sztucznych przez rolnictwo już w tym roku osiągnęło przeciętną z r. 1938. I prawdą jest, że dzięki pracy przemysłu w miejsce 1.140 niekompletnie wyposażonych ośrodków maszynowych dla rolnictwa, będziemy mieli w roku przyszłym 3.000 w pełni wyposażonych stacji maszynowych.

Wyciągnijmy wnioski.

W pierwszym etapie rewolucji zlikwidowaliśmy rodzime wielkokapitalistyczne klasy— fabrykantów i obszarników. Ale pozostały drobne i średnie grupy kapitalistyczne w mieście i na wsi. Czy można je było na pierwszym etapie zlikwidować? Nie! Młode państwo ludowe nie mogło od razu objąć swoimi bezpośrednimi wpływami całej produkcji.

Mogło natomiast neutralizować społeczne i gospodarcze działanie pozostałych klas kapitalistycznych. Równocześnie jednak w latach ciężkiej pracy klasy robotniczej dojrzewały w niej siły wytwórcze do rozsadzenia resztek kapitalistycznych form władania środkami produkcji. A rozsadzić je trzeba. Jest to niezbędny warunek wypełnienia w całości rewolucji proletariackiej w Polsce. Inaczej kapitalizm, rodzący z dnia na dzień, z godziny na godzinę rodzimą burżuazję, zniweczyłby wszystkie dotychczasowe wysiłki klasy robotniczej.

Tak więc produkcja przemysłowa służy wielkiemu celowi przesunięcia ustroju **ku pełnemu socjalizmowi.** Każdy meldunek produkcyjny **przybliża tę chwilę.** Przybliża Polskę powszechnego dobrobytu i powszechnej sprawiedliwości społecznej.

Realizowanie przez klasę robotniczą zasad socjalizmu w Polsce oznacza wzmożenie pomocy dla reszty robotników walczących w świecie o sprawiedliwość społeczną. „Proletariat nie może wyzwolić siebie nie wyzwalając narodów uciskanych“ — pisze J. Stalin, oceniając międzynarodowy charakter Rewolucji Październikowej — „Rewolucja Październikowa **zapoczątkowała** nową epokę, epokę rewolucji **proletariackich** w krajach **imperializmu..** zapoczątkowała epokę rewolucji **kolonialnych**, dokonywanych w uciskanych krajach świata, **w sojuszu** z proletariatem **pod kierownictwem** proletariatu“.

Jednocząca się właśnie polska klasa robotnicza nie tylko ocaliła narodowi wolność, ale wypełniając swój międzynarodowy obowiązek pomaga wszystkim ruchom robotniczym i narodom kolonialnym w ich walce z kapitalizmem.

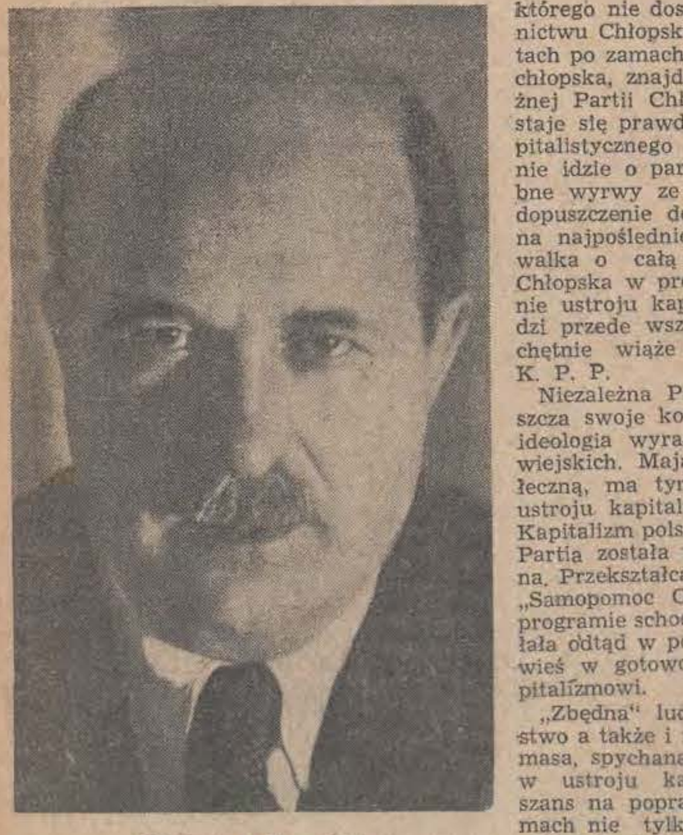
Taki jest sens meldunków o produkcji. Czyta je nie tylko naród polski, ale również robotnik francuski, włoski, chiński i malajski.

Wiesław Jażdżyński

Leonard Sobierajski

I DALEKIE I BLISKIE*)

(recenzja nieliteracka)



Władysław Kowalski

Przed kilkoma tygodniami ukazał się nowy tom prozy Władysława Kowalskiego „Dalekie i bliskie“. Autor zamieścił w nim szereg opowiadań, z których ostatnie („Bunt Starego Łęku“) opatrzone jest datą: luty 1931 r. Przy lekturze książek wyrasta dla czytelnika interesujący problem — odcyfrowania tej końcówki daty sygnalizującej o czasie, z którego dzieło wyrosło.

Opowiadania autora należy odnieść do lat 1927 — 30. Zrodziła je walka spychanej do konspiracji skrajnej lewicy chłopskiej z systemem, jaki po zamachu majowym zaczął brutalnie wcielać w życie obóz sanacyjny; ale nie tylko tyle — były one również wyrazem walki i z demokracją liberalną, reprezentowaną w tych latach przez: prawicowe ugrupowania, piastowskie centrum, lewicowe — PPS. (z wtyczkami sanacyjnymi), „Wyzwolenie“ i Stronnictwo Chłopskie.

Ówczesne dzieje polityczne Polski to okres łamania demokracji parlamentarnej—znalazł on swój finał w procesie brzeskim, to okres zawalenia się mitu rządów ludowych, to wyraźne już ujawnienie się sił społecznych, na jakich dotąd w ukryciu bazował obóz legionowy. Piłsudski zamach majowy rozegrał i przy pomocy lewicy chłopskiej („Wyzwolenie“, Stronnictwo Chłopskie). Było to posunięcie przeprowadzone według klasycznego wzoru Ludwika Bonaparte. Dla Piłsudskiego jedynymi kontrahentami, z którymi będzie się liczył po dojściu do władzy — to wielki przemysł i kapitał ziemski, ozdobiony mirtami książęcymi i hrabiowskimi. Do głosu w całej pełni dojdzie wówczas Polska feudalno-kapitalistyczna. Od wpływu na rządy państwem będzie odepchnięta średnia i drobna własność, a więc paktujące z soba — Piast i Chrześcijańska Demokracja, a przede wszystkim będą odepchnięte użyte w 1926 r. masy pracujące, rzucone wówczas przeciw średnim warstwom.

Lewicujące ugrupowania chłopskie oraz PPS., reprezentująca oficjalnie klasę robotniczą—ponoszą w tym czasie zdecydowaną klęskę w walce o opanowanie aparatu państwowego. Nie dostrzegają one, w kim mają najzaciętszego wroga, nie umieją precyzyjnie określić wspólnego przeciwnika, dlatego ich front jest niejednolity, ciągle się rozłamuje, otwiera groźne dla nich luki. Tego widzenia, którego nie dostaje i „Wyzwoleniu“ i Stronnictwu Chłopskiemu — dorabia się w tych latach po zamachu majowym skrajna lewica chłopska, znajdująca swój wyraz w Niezależnej Partii Chłopskiej. Stąd ugrupowanie to staje się prawdziwą groźbą dla feudalno-kapitalistycznego reżimu sanacyjnego. Tu już nie idzie o parlamentarne rozgrywki, o drobne wyrwy ze stanu posiadania możnych, o dopuszczenie do wspólnego stołu chociażby na najpośledniejszych miejscach, tu idzie walka o całą stawkę. Niezależna Partia Chłopska w programie swoim zakłada obalenie ustroju kapitalistycznego, sojusznika widzi przede wszystkim w klasie robotniczej, chętnie wiąże się podziemnymi nićmi z K. P. P.

Niezależna Partia Chłopska głęboko zapuszcza swoje korzenie w teren, ponieważ jej ideologia wyrasta z potrzeb biednych mas wiejskich. Mając za sobą szeroką bazę społeczną, ma tym samym szanse na obalenie ustroju kapitalistycznego drogą rewolucji. Kapitalizm polski ocenił to niebezpieczeństwo. Partia została w marcu 1927 roku rozwiązana. Przekształca się ona później oficjalnie na „Samopomoc Chłopską“, w swoim istotnym programie schodzi do konspiracji, będzie działała odtąd w podziemiu, urabiając biedniacką wieś w gotowości do rewolucji przeciw kapitalizmowi.

„Zbędna“ ludność wsi, drobnorolne chłopstwo a także i robotnicy folwarczni — cała ta masa, spychana coraz bardziej na dno nędzy w ustroju kapitalistycznym, nie widziała szans na poprawę swojego bytu w programach nie tylko drobno — burżuazyjnego „Piasta“ ale nawet radykalizującego w kategoriach liberalizmu „Wyzwolenia“. Dla tej bazy społecznej jedyną nadzieję na zmianę warunków dawała N. P. Ch. swoją wizją Polski robotniczo-chłopskiej. Biedny chłop zaczął wyraźnie od tej pory zdawać sobie sprawę i z różnic klasowych, jakie dokonywały się w obrębie samej wsi. Rozbudzony w nim wtedy bunt przeciw reżimowi sanacyjnemu był z tego nadania. Masowe demonstracje chłopskie, kongresy, strajki na przestrzeni późniejszych dziesięciu lat—jakkolwiek były organizowane przez oficjalne stronnictwa chłopskie — wynikały z ducha rewolucyjnego jaki N. P. Ch. potrafiła na wsi rozbudzić.

Walka z reżimem sanacyjnym ma w tych latach swoje dwa nurty: oficjalny i podziemny. Rzecz jasna, że ten drugi nasycał opór, organizowany przez Partie oficjalne. Walka jednak rozgrywała się w innych zupełnie wymiarach. Pokazał to Kongres Chłopsko-Robotniczy w Lublinie 7 listopada 1928 roku, zwołany w 10-tą rocznicę utworzenia Tymczasowego Rządu Ludowego. Odbywał się pod hasłem: „Obrony praw Parlamentu i demokracji, oraz walki o przywrócenie rządów ludowych“. W kongresie wzięło udział PPS, „Wyzwolenie“ i Stronnictwo Chłopskie. Charakterystyczną jest uchwała, powzięta wówczas na Kongresie. Wyłoniona na podstawie tej uchwały Komisja Porozumiewawcza dla obrony Republiki i demokracji miała się troszczyć o „zapewnienie współdziałania Stronnictw (biorących udział w Kongresie) we wszystkich sprawach, dotyczących utrwalenia i obrony ustroju republikańskiego, demokracji, parlamentaryzmu i wolności w zakresie uprawnień i działalności Sejmu i Senatu Rzeczpospolitej Polski“. Uchwała dodaje, że „we wszystkich innych dziedzinach Stronnicwa wymienione zachowują zupełną swobodę taktyki“.

Z atmosfery tego Kongresu wyrósł złożony w marcu 29 roku przez PPS., „Wyzwolenie“ i Stronnictwo Chłopskie projekt nowej konstytucji. Wnosił on jeden element uderzający w człon feudalny ówczesnego ustroju. mianowicie proponował „wywłaszczyć obszary ponad 60 ha, zaznaczając, że państwo w określonych wypadkach może nie dawać odszkodowania za ziemię“ Projekt ten w zasadzie nie naruszył systemu kapitalistycznego. Pragnął utrzymać Polskę nadal w modelu demokracji liberalnej. Polska oficjalna lewica chłopsko-robotnicza złożyła go wówczas, gdy w Zw. Radzieckim rozpoczął się proces przebudowy socjalist. wsi, złożyła go wówczas, gdy w naszej warstwie chłopskiej zaczęło się ujawniać coraz ostrzejsze zróżnicowanie klasowe, gdy średniorolni i biedota wiejska stanęli u progu kryzysu, w jaki wprowadziły naszą wieś lata 30-te.

„Samopomoc Chłopska, przedłużająca na ile to było możliwe tradycje Niezależnej Partii Chłopskiej została w czerwcu 1931 roku rozwiązana. Zaciętym jej wrogiem był reżim sanacyjny, ale i wpływy jej na terenie wiejskim starały się neutralizować nawet lewicowe partie chłopskie nie mówiąc już o „Piaście“. Partie te łudziły się, że można dla chłopa wywalczyć lepszą pozycję ciągle—w systemie kapitalistycznym. Brześć i „krwawa niedziela“ (14 września 1930 roku Warszawa) pokazały ostatecznie, że ta droga jest błędna.

Władysław Kowalski, działacz polityczny Niezależnej Partii Chłopskiej, później redaktor „Samopomocy“, organu „Samopomocy Chłopskiej“ dał wówczas odpowiedź, dlaczego ta droga jest błędna. Ukończone w lutym 31 roku opowiadania. zamieszczone w dzisiaj wydanym tomie kreśliły sytuację społeczną i ekonomiczną ówczesnej wsi, pokazując tym obrazem, że próby reform, jakie wówczas deklarowały: „Wyzwolenie“ i Stronnictwo Chłopskie, nie były w stanie zmienić ustrojowo złej sytuacji gospodarczej przeważającej części wsi.

II

Kto jest bohaterem opowiadań z tomu „Dalekie i bliskie“? Nie jest nią — po pierwsze — wieś reymontowska. Nie jest bowiem pokazana jako jednolita pozornie całość społeczna. I nie jest jak u autora „Chłopów“, reprezentantem jej klasa kułacka (Boryna). Nie jest ujęta psychologicznie, „rasowo“ i biologicznie, co u Reymonta daje wrażenie obrazu **„istoty“** wsi, historycznie **niezmiennej.** Nie jest nią—po drugie—wieś pozytywistów. Ci bowiem wprawdzie pokazywali tragizm wsi (nędzę, ciemnotę, zmarnowane talenty), ale jako objaw **patalogii nie rozwijającego się organizmu społecznego.** „Organizm społeczny“ pojmowali biologicznie. Klasy czy środowiska równały się w nich poszczególnym organom żywego organizmu. Społecznie łączone były dlatego w solidarystyczny splot, mający tworzyć całość organizmu społecznego — naród. Patologiczny los Antków, Janków muzykantów, Zołzikiewiczów, Ślimaków, miał część tego organizmu społecznego — wieś — podnieść i wprowadzić do wyższego gatunku organizmu społecznego, jaki pozytywiści widzieli w kapitalistycznej strukturze narodu.

I na wsi pozytywistów i na wsi ludomańskiej Reymonta jest wybity stempel czasu, ale przez to, co ciąży na autorach, jako pozytywizm lub jako endeckie ludomaństwo. U Władysława Kowalskiego czas historyczny sytuacji społecznej wsi **jest świadomie i wyraźnie założony.** Pisze w perspektywie lat **przełomowych** 1927—31 (zdemaskowanie się sanacji, wielki kryzys gospodarczy bez szans powrotu do koniunktury). Założony przez Kowalskiego historyzm (w tym okresie II-giej Rzeczpospolitej), każe mu się generalnie przeciwstawić obu tradycjom przedstawiania wsi: pozytywistycznej i ludomańskiej. Odrzucić naturalistyczno-biologiczne ujmowanie wsi. A wyodrębniony okres dziejów wsi polskiej (1927—30) zanalizować socjologicznie. W wyniku tej analizy wymieciona zostaje apologia klasy kułaków, odrzucona jako baza, z której można by ujmować wieś. Reymont kreując Borynę na nowe wcielenie Piasta podporządkowywał wieś kapitalistom wiejskim. Pozytywiści współczując nędzy i ciemnocie wsi, podsuwali jej złudną nadzieję na masowy awans i pomyślne wrośnięcie w kapitalizm. Kowalski, działacz polityczny niegdyś biorący pierwsze lekcje od T. Nocznickiego, później secesjonista z „Wyzwolenia“, którego oportunizm, nie przekraczający granic demokracji parlamentarnej rozczarował go, Kowalski, działacz „Niezależnej Partii Chłopskiej“, nie mógł się utrzymać w ramach **kapitalizmu reformowanego.** Dlatego z pozytywizmem wszedł w wojnę, dlatego i z reymontowską obroną interesów kułackich; pozytywizm bowiem oszukiwał biedniackie masy chłopskie, ludomaństwo w stylu Reymonta umacniało kapitalistów wiejskich, a biedotę uczyło podporządkowania się im.

Socjologiczna analiza z lat 1927—30 odsłania Kowalskiemu prawdę zgoła inną. Po pierwsze, że sytuacja społeczna wsi polega **na jej rozklasowaniu i walce klas..** Po drugie, **że większość ma przekreśloną przyszłość w kapitaliźmie.** Dlatego bohaterem „Dalekie i bliskie“ staje się ta większość, rzeczywista wieś, nie nadbudówka jej wyzyskiwaczy.

Tę większość rozklasowuje Kowalski na trzy grupy: bezrolnych, małorolnych i gospodarzy z pogranicza — mało i średniorolnych. Było to wówczas zrozumiałe. Masowy historyczny proces kruszenia i walenia się gospodarstw średniorolnych przebiegł lawinowo w drugim dziesięcioleciu II-giej Rzeczpospolitej, podkopując nadzieję średniaków nie tylko na awans ale i na trwałe utrzymanie się w ich przejściowym położeniu między biedotą a kułakami.

Z bohaterami swych opowiadań jest Kowalski solidarny. Biedniacy to baza, z której podejmie on, jako pisarz, walkę z ustrojem kapitalistycznym (w fazie sanacji, będącej wówczas w początku faszyzacji) i klasą kapitalistów wiejskich, uświęconych przez Reymonta — a ten przez „Piasta“ — w 1925 r.

Oto socjologiczny obraz trzech grup — bohaterów opowiadań z tomu „Dalekie i bliskie“.

Rozpoczyna się od kręgu najniższego. „Burcuś“ to goya'owski obraz ludzki „zbędnych“ na wsi. Bezrolny Kłos nie ma szans na wyżycie. Sprzedaje swoją pracę co bogatszym gospodarzom. „Do roboty to chciał ten i tamten, do pielenia marchwi, kartofli, do ostu w owsie i jęczmienia, do kąkolu w pszenicy. Ale płacić nie chciał nikt. Wszystko za kartofle, za kawałek chleba, za byle co. **Tyle można było zarobić przez tydzień, co we dwa dni zjedli.** Jeszcze ludzie wymawiali, że dali, a roboty wiele nie zrobiono“. Siaki taki oczekiwał. że jeszcze we żniwa pomogą za to „wsparcie“. Bo uważano. że właściwie Kłos dostał ofiarę, gdyż jak by mu nie dano, to by nie dano i obszedłby się każdy bez jego pomocy. Obszedł, nie obszedł. ale tak mówiono. A kto to mówił, uważał, że ma zupełną rację“. („Burcuś“).

Kłos, w systemie płac w naturze, jaki wytworzyła klasa bogatszych chłopów, musiałby pracować przez trzy lata, żeby zdobyć wyżywienie na jeden rok dla siebie i rodziny. Zamyka się przed nimi każda szansa innej, nawet najcięższej, najmniej opłacalnej pracy. Chodził za robotą, to się tylko narażał na kpiny. We dworze, w Łagunicach, obces mu powiedzieli, że chyba zgłupiał, kiedy pod te czasy roboty szuka. Wszędzie mówili, że jest kryzys, to w końcu dał spokój z wszelkim poszukiwaniem pracy“.

Żeby wyżyć w sposób choćby na poziomie psiej wegetacji musi wyjść poza prawne ramy wiejskiej społeczności, przy warsztacie produkcyjnym nie ma dla niego miejsca. Będzie na swój prymitywny sposób prowadził walkę o nędzny byt z tymi, którzy jeszcze coś nie coś posiadają. Jedynym towarem do zbycia, jaki mu pozostaje, to pies — zahandluje nim, licząc, że pies wróci do dawnego „pana“. Tranzakcja kilkakrotnie się udaje. Kłos zdobywa tą drogą dla rodziny kilka ćwiartek kartofli, żyta, łeb zdechłej świni. Gdy się i to kończy (pies dostaje się w dobre miejsce i nie chce wracać) we wsi zaczyna ginąć to kura, to woreczek z grochem, zaczynają się złodziejstwa. Dla Kłosa nie ma innej drogi, niż życie poza prawem w ramach tych stosunków, jakie wytworzył system kapitalistyczny na wsi. Kłosa w Polsce międzywojennej można pomnożyć przez miliony. Tworzą oni klasę ludzi **„marginesowych“ wsi**, tę grupę społeczną przyjęło się nazywać ludźmi „zbędnymi“. Jest to rezerwuar, z którego robotnika dniówkowego czerpały folwarki, jest to rezerwuar, który pozwala kapitałowi przemysłowemu spokojnie patrzeć na strajki robotników fabrycznych, żądających lepszych warunków pracy i płacy.

Gdy Kłos nie może znaleźć nigdzie pracy, w tym samym czasie Pstrowski, syn drobnorolnego chłopa, przedtem robotnik folwarczny a wówczas górnik w Zagłębiu Dąbrowskim,

*) Władysław Kowalski: „Dalekie i bliskie“. Wydawnictwo Ludowe, Warszawa, 1948 r., str. 252.

zaczyna pracować tylko na „trzydniówki" w tygodniu, by po dwóch latach rozpocząć żywot bezrobotnego. Tak to losy Kłosa „proletariusza wiejskiego" i Pstrowskiego górnika bezrobotnego, zbiegną się. Pstrowski z biedą szybu to też jednostka zdobywająca w tych latach warunki do życia poza prawem systemu kapitalistycznego.

A teraz wyższy krąg: chałupników, gospodarzy z pół i jednej morgi. Ich sytuacja ekonomiczna nie jest o wiele lepsza od „marginesowych". Stan posiadania pół czy nawet jednej morgi zapewnia rodzinie wyżywienie przez kilka miesięcy (kartoflami!) — reszta roku to głodowa luka. Ich szanse? Na wiosnę gromadami ciągną do dworów, by przepracować lato. Niewielki z nich procent otrzymuje robotę.

„— Na zimę nie zostanie nic. Albo tyle co i nic — mamrotał Pyrtała.

— Janek he! — rzekł Pyrtała — mówię ci, bez strajku na nic. Jutro żniwa. Albo teraz, albo nigdy. Łoni mówił: żarcie drogie. Teraz mówi: kryzys jest. Ciągiem tak. — Jużci tak! —potwierdził Kubała. — I tak przepadł i tak przepadł. Pięć złotych nie zostaje na miesiąc. Ni to chleb ni kartofel na zimę. — Tak! — zaczął po chwili Pyrtała. — Na barłogu w szopie leż, pańską łapę liż, a przez zimę opyziejesz. Słuchaj Janek, kartofle z obierkami jadaliśmy przez tamtą zimę. Na tę i tego nie będzie".

A finał strajku: „— Wielmożny Panie! — rzekł — głód nam nakazuje, głód... — Pszoł won! — Cały świat w kryzysie tonie a ciebie nie obchodzi nic, he?... tego tam... Polakiem jesteś niby, co? Bunta ci we łbie żydowskie, bunta?. Pszoł won! — wrzasnął rządca — i do granatowych ludzi, którzy zeskakiwali raźno z wozu, zwrócił się: — Ja panów na ochronę... tego tam — Pyrtała, Kubała Jan, Bdziągoł!.. buntowniki pierwsze", („Bandosi").

I jeszcze drobnorolni, ale już do paru mórg. W ostatnich dniach marca brakuje im już chleba, bywają u nich dzieci „nieślubne", dziewczyny się „kozaczą", trudno wstępować w związki małżeńskie, bo gdy jest kilku „posiadaczy" do czteromorgowej gospodarki, nie ma podstaw ekonomicznych do tworzenia rodziny. Chłopi ci nie mają pieniędzy na opał — „kradną" systematycznie w dworskim lesie.

Dla wszystkich tych trzech grup jako najbliższe ogniwo w łańcuchu wyzysku odsłania się chłopski bogacz. W Starym Łęku sytuacja we wsi wygląda tak: dwór został przed paru laty rozparcelowany. Ziemie nabyli chłopi, posiadający grubą gotówkę. Stworzyli oni grupę potentatów chłopskich — „kolonistów". Mają swojego przywódcę w osobie dziewięćdziesięciomorgowego Cieślaka, który podejmie wysiłki, by politycznie opanować gromadę. Pretenduje do roli posła z ramienia „Wyzwolenia", legitymując się hasłem rozparcelowania wielkiej własności. Ale dla jego wyborców program Cieślaka nie ma już teraz znaczenia — nie wierzą w demokrację, wierzą w rewolucję, uczą jej się po więzieniach, uczą w kontaktach z klasą robotniczą.

Czy podejmują już walkę? Tak! Pierwsza forma to: bierny opór wobec państwa, niepoddawanie się jego wpływom od strony administracji (wójt), od wychowawczej (plebania, nauczyciel).

Wrogami klasowymi Łękowskiej gromady są rzecznicy ustroju na terenie wsi, jest nim w sposób najoczywistszy i grupa „kolonistów". Linia podziału przebiega tu już wyraźnie: dziedzic, plebania i bogaci chłopi, po drugiej stronie — wieś biedacka, wiążąca się nićmi głodnego losu z robotnikiem, zagrożonym utratą pracy.

W cyklu opowiadań „Dalekie i bliskie" pokazał zatem Kowalski nie tylko 1) podział klasowy na wsi i walkę klasową, nie tylko 2) staczanie się nieuchronne bezrolnych, mało i średniorolnych na dno nędzy, ich beznadziejność i bezwyjściowość w kapitalizmie, ale pokazał również, 3) jedyną drogę ratunku — **konspirację chłopską do rewolucji!**

W 1927 roku rozwiązuje sanacja Niezależną Partię Chłopską, w 1931, kiedy Kowalski kończy omawiany cykl opowiadań, rozwiązuje i „Samopomoc Chłopską". A tu w 1928 roku Kongres Lubelski zakłada jeszcze obronę i utrwalenie „ustroju republikańskiego i **parlamentaryzmu**". A tu w 1930 r. powstaje „Centrolew", żądając tylko „rozszerzenia praw ludu pracującego". Kowalskiego, działacza i polityka, ustrój spycha w konspirację. Na tej drodze jest już od lat i ocenia ją jako **jedynie właściwą**. Bo legalne: „precz z dyktaturą" oznacza co innego. Od sanacji, od faszyzmu—tak, ale dokąd? Do parlamentaryzmu, do „**rozszerzenia** praw ludu"? Właśnie przed wyborami (1930 r.) aresztowano głównych działaczy PPS, Wyzwolenia, Piasta. Będzie proces brzeski, będą później wielkie i krwawe strajki chłopskie i robotnicze. Ale góra (zjednoczonego) Stronnictwa Ludowego stawiała strajkowi rolnemu (1937 r.) tylko zadanie: „manifestacji za koniecznością likwidacji systemu sanacyjnego w Polsce i **przywrócenia** obywatelowi **praw mu przynależnych**"... „Zachowajcie się — głosiła rezolucja — spokojnie, godnie... nie dajcie się jednak sprowokować do żadnych innych wystąpień". A krew polała się obficie, bo chłopi myśleli, że to przygrywka do rewolucji.

Po strajku z zagranicy pisał Witos: „Jeżeli chłopi... popełnią **jakiś akt rozpaczy**, to jedni natychmiast ujrzą widmo Szeli, drudzy w nich znajdą komunistów... Zapominają jedni i drudzy, **że najpierw nie czas na podobne eksperymenty**.." A prezes Rataj na Kongresie w 1938 r. — wzdychał: „gdyby tych, co zdolni są do tak wielkich ofiar, **dopuścić do współgospodarzenia państwem**..."

Kowalski już w latach 1927—30 rozumie jasno, że nie tędy droga. Precz z dyktaturą, to — rewolucyjne obalenie kapitalizmu! Jako pisarz uczy tej prawdy czytelników. Stawia przed wsią nieuchronne już zadanie: **przez konspirację do rewolucji!**

Mieczysława Buczkówna

JASNA BRAMA

Mieszkam na wysokości dymów fabrycznych
na linii pochyłych dachów
nie jestem więc sama
widzę stąd poezji czułej zachód
gdy w dymu chmurze więdnie wiersz liryczny
miasta panorama
okno moje otwiera szeroko
przejmującą wrzawą odgłosów
i każe się nazwać.

Otworzę podwórza cuchnące,
wąskie okna fabryk,
nie własną mową zbyt jeszcze słabą.
Mów ty co w rękach od kwasów żrących
poczerniałych — ważysz
sprawiedliwość i prawo.

„Towarzysze, bracia, robotnicy
nasza walka nosi dwa oblicza,
jedno — jutrzejsze
jest w szczęściu naszych dzieci,
w państwie socjalistycznym,
drugie — to praca nasza dzisiaj.
Towarzysze — trzeba rozumnej rozwagi,
wyczuli nam nerwy i uodporni
partii zjednoczonej krew.
Gdy nasze ręce zdarły tragizm
w karcie niedawnych lat wojny
gdy opadł gniew
umiejmy być wolni.
Towarzysze — sami nakładamy prawa,
ciasne więzy wolności
sobie i innym.
W tej walce więcej trzeba dawać
niż mieć,
gdy robić trzeba za innych.
Towarzysze, bracia, robotnicy
nasza walka ma dwa oblicza
jedno jutrzejsze...
drugie — to nasza praca dzisiaj"

Mieszkam na wysokości dymów fabrycznych
na linii pochyłej dachów
nie jestem już sama
głosy miasta i głosy ulicy
jak książka otwarta wabią
są jak jasna brama.

W opowiadaniu „Nurty" Kielec, gdy chłopi urządzają demonstrację w pobliskim miasteczku na 1 maja, pozostaje na miejscu i długo wpatruje się w wywieszony potajemnie nad wsią czerwony sztandar. Dla tego biedniaka sztandar to rewolucja. Gdy chłopi wracają pobici z demonstracji, robią Kielcowi wyrzuty, że nie przyłączył się do nich: (Kielec) „odsapnął chwilę, potem zbliżył się do Cabaja i obejmując go za szyję, nacisnął palcami grdykę, aż Cabaj syknął z bólu.

— Tak, o! — rzekł — załatwić ich, a nie obchodami straszyć"...

III

Bolesław Dudziński pisząc na temat literatury 20-lecia („Twórczość" 1946 r.) stanął na stanowisku, że dużą zasługą prozy tego okresu było wprowadzenie przez nią na warsztat literacki kwestii chłopskiej. Literaturę tę według niego da się wybronić nazwiskami: Kruczkowskiego, Wasilewskiej, Kowalskiego. Dużą w tym zasługę — według Dudzińskiego — mają również: Burek, Czuchnowski, Jalu Kurek, Morton, Piętak, Wiktor. „Faktem jest wszakże, że mamy tu do czynienia z literaturą o wyraźnym pogłosie społecznym, z literaturą, która **nie ucieka od palącej problematyki bieżącej**, lecz przeciwnie bierze się z nią za bary i — w miarę możności — próbuje ją przetwarzać w **niefałszowany** złą tradycją kształt literacki". Dudziński w jednym szeregu ustawia nazwiska: Kruczkowskiego, Wasilewskiej, Kowalskiego, Burka, Kurka, Mortona, Piętaka — uważając, że pisarzy tych wiąże „świadomość nędzy i upośledzenia chłopa w wolnej już Polsce". Przy bliższym jednak rozpatrzeniu sprawy twórczość tych pisarzy tematycznie „wiejska" rozdziela się wyraźnie na dwa nurty ze względu na jej dialektyczny sens.

Nurt pierwszy: Kruczkowski, Wasilewska, Kowalski, Czuchnowski. Tak, w tym nurcie wreszcie rzeczywistość historyczna nie oparła się poznaniu pisarzy. Została ukazana. Dlatego pisarze ci byli po stronie biedniackiej wsi, dlatego wyprowadzali ją z kompromisów, odczekiwania i — wiedli do rewolucji. W tym nurcie „Kordian i cham" Kruczkowskiego wychodzi w roku 1932, „Ojczyzna" Wasilewskiej w 1935 r. Prekursorem więc jest Władysław Kowalski. Tym bardziej, że jakkolwiek książka Kruczkowskiego to książka marksisty, ale pokazując moment przełomu z pańszczyzny w feudalizm, przez to jeszcze młodzieży wiciowej z walki z resztkami feudalizmu nie wyprowadzała — do walki z kapitalizmem. Młodsi czytelnicy godzili ją często z agraryzmem, prawem, co prawda, kaduka.

Nurt drugi: Morton, Kurek, Burek, Piętak, a trzeba tu jeszcze dodać debiutujących w ostatnich latach przedwrześniowych młodych nowelistów: Dunarowskiego i Goździkiewicza. Z tym nurtem było zgoła inaczej. Należy do niego młodsza generacja inteligencji pochodzenia chłopskiego. Ci szczęśliwcy jakoś przez średnie, częściowo wyższe studia wyszczeblowali w górę. Ale tylko pozornie. Ustrój miał aż nadto inteligencji, pozycje były dla młodych z burżuazji i ziemiaństwa. Odradza się w latach po 30-tych cyganeria literacka inteligentów chłopskich (tu jeszcze Czernik, Frasik, Ożóg), zdeklasowanych wobec wsi, zdeklasowanych wobec ustroju. W tym nadaniu w ustrój (przez szkoły) niedoprowadzonym do końca, przeżywają najostrzej dramat całej inteligencji. Walka o pozycję pisarza-inteligenta przesuwa ich w formy i ujęcia artystyczne, cenione na rynku oficjalnym. Rozdarcie wewnętrzne tych nowych skazańców na los cyganerii literackiej, zatraca w nich prawidłowy związek z klasą macierzystą. Iwaszkiewicz pisał o Piętaku („Jasiu Kunefał"), że „twórczość jego zmierza do prze zwyciężenia chłopskiego realizmu w naszej powieści". „Żelazna logika życia pozostaje dla niego ukryta, a świat przemija obok niego, związany ze zdarzeń i z marzeń, z prawdy i z wymysłu, zawsze przysłonięty mgiełką jak horyzont polskich pól" (Ateneum 1938 r.).

Ten sam Iwaszkiewicz określił stosunek Burka do wsi jako „nieco patetyczny". „Burek — wybornie zresztą opisując siłę chłopską — powiada nam ciągle: nie zapominajcie, że tacy są nasi chłopi! Patrzcie jaką **moc** i jaką **barwę** ma w sobie ten polski chłop **i taka polska wioska!** Ja stamtąd właśnie wracam, ja to widziałem, ja to opisuję, **taki był mój ojciec, a taki dziad!** Jakie to dziwne o tym myśleć, siedząc przy biurku w Warszawie". Jakie to dziwne zaiste w latach OZN-u, kataklizmu kryzysu gospodarczego i krwawych strajków — stawiać na krzepę i barwę polskiego chłopa i „takiej wioski". Jakie dziwne powoływać się na własną obserwację, która mówiła, że takim był mój dziad i ojciec — **przecież tylko i właśnie kmiecie**. To było przedłużenie nurtu Reymonta.

O „Wawrzku", najlepszej według Wyki książce Mortona, pisał krytyk, że „ukazywała wieś polską w wyglądzie żywo przypominającym pisarzy skandynawskich".

W Dunarowskiego nowelach („Ludzie spod miedzy"), nie tylko bohaterzy, biedota wiejska, nie widzieli przyczyn swej nędzy i poniżenia, ale nie widział jej wyraźnie autor. P. Ziarnik pisał (we „Wsi" 1946, Nr 11), że „strajk chłopski, jedyny i największy w historii dwudziestolecia jawny bunt chłopski, rozmazuje się w autentyzmie". „Nowela ideologicznie chybiona, brak: ostrego przebłysku świadomości krzywd i świadomości konieczności walki". Duchowość chłopów ukazywana jest w kategoriach samej „wrażliwości i ruchliwości psychologicznej".

U Goździkiewicza jego własne samopoczucie „inteligenta bez dogmatu" (jak to nazwała Anna Kamieńska — „Wieś" Nr 32—33, r. 1948) nałożone zostało na wszystkich „inteligentów" i „prostaczków". Filozofowanie autora prowadziło go do idealistycznego katastrofizmu, dekadencji, psychologii.

Nie ten nurt bezpośrednio przedłużył Kowalskiego, Kruczkowskiego i Wasilewską. Przedłużyli go dopiero w wielkim klasowym ocknięciu w okresie okupacji — Pogan i Gałaj.

Fakt, że w latach 30-tych widzenie wsi przez Władysława Kowalskiego było zgodne wówczas z tokiem dokonujcych się obiektywnie przemian, z mechanizmem dziejów wsi, co potwierdził II dziesiątek lat przedwrześniowych, okres wojny i dziś nowej Polski — czyni z niego w prozie o wsi prekursora realizmu socjalistycznego. Leon Piwiński pisząc w 1935 roku o „Ojczyźnie" Wasilewskiej, dowodził, że oparta jest nie tyle na obserwacji, co na lekturze nowszej literatury rosyjskiej. Można by tę ocenę odnieść również do opowiadań Wł. Kowalskiego „Dalekie i bliskie". Ot — nie z obserwacji! W. Burek powoływał się na obserwację i temu wierzył Piwiński. A on krzepę i barwę kmiecia polskiego pokazując — Reymonta stare wzory odnawiał.

Leonard Sobierajski



Bogaty chłop:
— Proszę ojca oszukałem urząd skarbowy na 100.000 złotych.
— To daj, synu, za pokutę 10.000 na kościół...

W OSTATNIM NUMERZE 48 (176) z dnia 28 listopada 1948 r.

Seweryn Wysłouch

GERMANIZACJA PRZED HITLERYZMEM!

I

Przed kilku miesiącami zwiedzałem klasztor i kościół na górze św. Anny, miejsce otoczone kultem religijnym przez całą ludność Śląska. W pewnej chwili, oprowadzający mnie ksiądz-autochton, były więzień Oświęcimia, wypowiedział słowa: „gdyby nie wojna i wyzwolenie — po latach dwudziestu nie byłoby mowy o Polakach i polskości na Śląsku".

Te twarde słowa w ustach b. więźnia Oświęcimia nie były dowodem małoduszności lub niewiary w siłę i odporność ludu polskiego. Po prostu były one stwierdzeniem faktu, że wytrzymałość ludzka ma swoje granice i że niesposób wymagać od ludzi ustawicznie prześladowanych, by się wreszcie nie załamali.

Na Śląsku polityka germanizacyjna prowadzona była stale z różną jednak intensywnością. Niekiedy była ona b. konsekwentna, niekiedy ucisk jakgdyby słabnął.

Nigdy jednak metoda germanizacyjna nie została tak wszechstronnie i naukowo rozbudowana i przeprowadzona, jak w okresie międzywojennym. Tu już do pracy w dziele germanizacji został zaangażowany nie tylko cały aparat państwowy i gospodarczy ale również niemiecka nauka i kościół, nie licząc przeróżnych organizacyj społecznych i politycznych.

Punktem wyjścia dla niemieckiej polityki narodowościowej było stwierdzenie faktu, że ludność Śląska dzieli się właściwie na trzy odłamy: 1. nielicznych Niemców, 2. grupę zdecydowanie uświadomionych Polaków, wreszcie 3. liczną grupę ludzi biernych, mówiących wprawdzie po polsku, ale nie mających skrystalizowanego światopoglądu narodowego.

Zdobycie dla niemczyzny tej właśnie masy ludności polskiej stało się najbliższym zadaniem i celem akcji germanizacyjnej pojętej jako niemiecka misja narodowa na wschodzie.

O braku skrystalizowanego światopoglądu narodowego u pewnej części polskiej ludności Śląska dowiedzieli się Niemcy ze statystyk ludnościowych i przebiegu głosowania podczas plebiscytu 20. 3. 1921 r. Wówczas np. gdy oficjalna statystyka niemiecka w roku 1910 ludność polską w pow. kluczborskim oceniała na 52,95%, zaś oficjalny spis dzieci szkolnych z 1911 r. określał dzieci z językiem macierzystym polskim na 75% w plebiscycie z 20. 3. 1921 r. za Polską padło zaledwie 40% głosów. Nawet w Opolskim plebiscyt przyniósł niespodziankę. Bowiem, gdy spis ludności w 1910 r. podał odsetek Polaków w Opolu-mieście na 19,92%, zaś Opolu-powiecie na 78,25%, a spis dzieci szkolnych z 1911, dzieci z językiem macierzystym polskim dla miasta 31,84% i powiatu 87,26%, w plebiscycie za Polską padło zaledwie 34% ogółu głosów (w mieście i powiecie).

Nawet dane statystyczne z okresu bezpośrednio poprzedzającego plebiscyt wskazują na znaczny ubytek głosów polskich. Kiedy więc przy wyborach do rad gminnych 9 listopada 1919 r. głosy niemieckie i polskie na Śląsku prawie się równoważyły (niemieckie 293,489, polskie 290,678), w plebiscycie z 20 marca 1921 r. za Niemcami padło 713,354 głosów, za Polską zaś 478,519 — co nawet po odliczeniu emigrantów ze Śląska do Niemiec w liczbie 182,288 osób, którzy niewątpliwie głosowali za Niemcami — czyniło 531,066 głosów na rzecz Niemiec wobec 468,399 (po odliczeniu 10.120 emigrantów ze Śląska do Polski) na rzecz Polski.

Dane te ponad wszelką wątpliwość stwierdzają, że poważna część ludności polskiej na Śląsku w plebiscycie z 20. 3. 1921 głosy swe oddała za Niemcami.

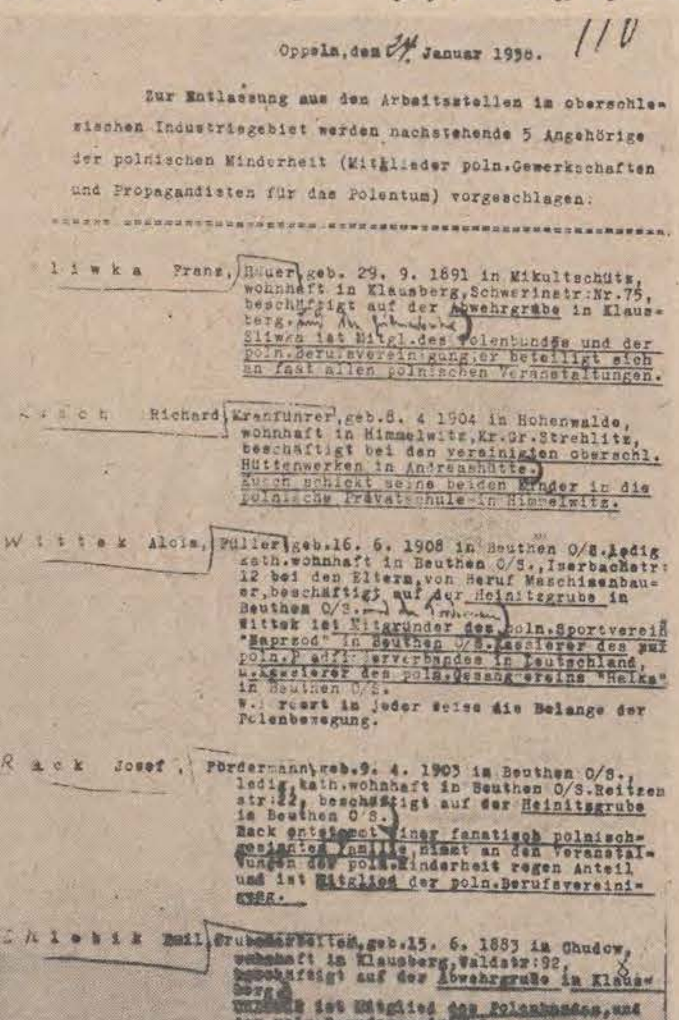
Co było przyczyną takiego umniejszonego dla nas wyniku?

Niewątpliwie w dużej mierze zaciążyły tu warunki, w jakich plebiscyt został przeprowadzony. Słusznie pisze prof. Piwarski, charakteryzując decyzję twórców Traktatu Wersalskiego, „że o dalszych losach ziemi śląskiej mieli decydować na równi ciemiężeni i ciemiężyciele i to ci drudzy w nieskończenie lepszych warunkach, bo dysponując przeważnie dotychczasowym aparatem urzędowym, oraz wszystkimi stanowiskami — księdza, nauczyciela, pracodawcy i t. d. — które zapewniały im ogromną przewagę i umożliwiały dysponowanie wielorakimi środkami presji na ciemiężoną nadal ludność polską". Przeciwko takiemu stanowi rzeczy na Śląsku ludność polska protestowała, trzykrotnie chwytając za broń w trzech powstaniach śląskich. Ostatecznie pod naporem mocarstw zachodnich z końcem czerwca 1921 r. wojska powstańcze zostały zmuszone do opuszczenia zajętych terenów.

Mimo to należy stwierdzić, że akcja germanizacyjna, posługująca się metodą szkalowania i ośmieszania wszystkiego, co polskie — osiągnęła swoje wyniki. O ile robotnik przemysłowy polski twardo stał na straży polskości i w szeregach swych partyj robotniczych walczył z niemieckim kapitalistycznym ciemiężcą w myśl hasła rzuconego w 1923 r. przez swego przywódcę Józefa Wieczorka, że **„tylko jednolity front klasy robotniczej zabezpieczy nam zwycięstwo w walce o prawo do ludzkiego życia"**, to chłop górnośląski nie wykazał odpowiedniego wyrobienia politycznego i socjalnego, względnie załamał się pod presją terroru niemieckiego.

Zdawali sobie z tego sprawę Niemcy, kiedy np. dostojnik kościelny prałat Kubis w liście do Nadprezydenta we Wrocławiu pisze dosłownie: „Większość w plebiscycie górnośląskim zawdzięczamy nie Górnoślązakom mówiącym po niemiecku, ale w ogromnej większości (in der ueberwiegenden Mehrheit) ludziom mówiącym po polsku. Powiat Opole np. posiadał prawie wyłącznie tylko polskie nabożeństwa i mimo to głosował w 53% za Niemcami. Właśnie plebiscyt wykazał jasno, że nie chodzi o język, ale o sposób myślenia (Gesinnung)".

Otóż utrzymanie za wszelką cenę takiego



Oppeln, den 24. Januar 1936. 110

Zur Entlassung aus den Arbeitsstellen im oberschlesischen Industriegebiet werden nachstehende 5 Angehörige der polnischen Minderheit (Mitglieder poln. Gewerkschaften und Propagandisten für das Polentum) vorgeschlagen:

S l i w k a Franz, Hauer, geb. 29. 9. 1891 in Mikultschütz, wohnhaft in Klausberg, Schwerinstr. Nr. 75, beschäftigt auf der Abwehrgrube in Klausberg.
Sliwka ist Mitgl. des Polenbundes und der poln. Berufsvereinigung, er beteiligt sich an fast allen polnischen Veranstaltungen.

[illegible] Richard, Kranführer, geb. 8. 4 1904 in Hohenwalde, wohnhaft in Himmelwitz, Kr. Gr. Strehlitz, beschäftigt bei den vereinigten oberschl. Hüttenwerken in Andreashütte.
[illegible] schickt seine beiden Kinder in die polnische Privatschule in Himmelwitz.

W i t t e k Alois, Füller, geb. 16. 6. 1908 in Beuthen O/S. ledig kath. wohnhaft in Beuthen O/S., Iserbachstr: 12 bei den Eltern, von Beruf Maschinenbauer, beschäftigt auf der Heinitzgrube in Beuthen O/S.
Wittek ist Mitgründer des poln. Sportvereins "Naprzod" in Beuthen O/S. Kassierer des [illegible] poln. [illegible]verbandes in Deutschland, u. Kassierer des poln. Gesangvereins "Halka" in Beuthen O/S.
W. [illegible] in jeder Weise die Belange der Polenbewegung.

R a c k Josef, Fördermann, geb. 9. 4. 1905 in Beuthen O/S., ledig, kath. wohnhaft in Beuthen O/S. Reitzenstr. 22, beschäftigt auf der Heinitzgrube in Beuthen O/S.
Rack entstammt einer fanatisch polnischgesinnten Familie, nimmt an den Veranstaltungen der poln. Minderheit regen Anteil und ist Mitglied der poln. Berufsvereinigung.

C h l e b i k Emil, Grubenarbeiter, geb. 15. 6. 1883 in Chudow, wohnhaft in Klausberg, Waldstr. 92, beschäftigt auf der Abwehrgrube in Klausberg.
[illegible] ist Mitglied des Polenbundes, und der poln. Berufsvereinigung.

Reprodukcja tajnego dokumentu niemieckiego, dotycząca zwolnień z pracy członków polskich - organizacji robotniczych

„sposobu myślenia" i przeprowadzenie do reszty procesu wynarodowienia ludu górnośląskiego — to były zadania niemieckiej polityki międzywojennej na Śląsku. Aby ten stan rzeczy utrzymać, należało z jednej strony **całkowicie odizolować ruch narodowy i socjalny polski od mas, a drugiej zaś strony masy te poddać silnemu działaniu germanizacyjnemu szkoły, kościoła, gospodarki i wreszcie całego aparatu administracyjnego.**

Do akcji tej przystępują Niemcy z całą pedanterią zaraz po ukończeniu wojny, jeszcze przed oficjalnym terminem plebiscytu. Świadczą o tym zachowane dokumenty z tajnych archiwów niemieckich. W dniu 18 lutego 1921 roku składa Regierungsassesor Dr Marcus wniosek o powołanie do życia ośrodków nadzoru nad Polakami (Polenueberwachungsstelle), któreby skupiły w sobie całość polityki antypolskiej ze szczególnym uwzględnieniem stosunków śląskich i mazurskich.

Ciekawe zwłaszcza są motywy memoriału: „Ruch narodowo polityczny wśród Polaków wywołał przed wojną konieczność założenia punktów nadzoru policyjnego nad Polakami w pewnych ośrodkach polskości na terytorium Niemiec (Berlin, Poznań, Bachum i Bytom).

Zmiana stosunków politycznych wywołuje obecnie potrzebę zorganizowania stałego punktu nadzoru nad Polakami w Niemczech wschodnich".

Jako miejsce szczególnie ważne wysuwa memoriał Wrocław. Wśród wielu argumentów przemawiających za centralą nadzoru we Wrocławiu wysuwa się bardzo charakterystyczny: „Praca ośrodka wrocławskiego będzie ogromnie ułatwiona przez pracę podobnie znajdującego się we Wrocławiu Ost-Europa-Instytutu, który swój materiał naukowy będzie mógł dostarczać do „Polenueberwachungsstelle".

Polityczne wykorzystanie tego materiału nie leży w kompetencjach Ost-Europa-Instytutu ale Ośrodka Nadzoru, który **„tym szybciej i dokładniej może pracować im bardziej będzie miał zapewnioną stałą obsługę w materiały przez osobistą współpracę z zainteresowanymi docentami i uczonymi Ost-Europa-Instytutu"** (umso schneller und gruendlicher vorgenommen werden kan, je mehr durch persoenliche Fuehlungnahme mit den in Betracht kommenden Dozenten und Gelehrten des Ost-Europa-Instituts eine staendige lueckenlose Belieferung der Polenueberwachungsstelle mit diesem Material gesichert ist...").

Nowokreowana instytucja ma być poddana bezpośrednio Nadprezydentowi Prowincji Śląskiej we Wrocławiu i powinna ściśle współpracować z innymi o podobnych celach. (Die Meldestelle, die Polenueberwachungsstelle und die Polenabwehrstelle muessen eng miteinander zusamen arbeiten").

Skoncentrowana akcja germanizacyjna połączona z terrorem w stosunku do b. uczestników powstań górnośląskich wywołała stan głębokiej depresji u ludności polskiej na Śląsku. Świadczą o tym wyniki wyborów do Reichstagu z 19 listopada 1922 r., kiedy to ilość głosów np. w powiecie strzeleckim spada z 50,7% z czasów plebiscytu na 30,3% — przy frekwencji wyborczej wynoszącej zaledwie 52% uprawnionych do głosowania lub Bytom powiat, gdzie procent głosów polskich z 59,6% z okresu plebiscytu spada na 23,1% przy frekwencji wyborców zaledwie 42 procent.

Widocznie, **albo Polacy nie byli dopuszczani do głosowania, albo nie głosowali z obawy przed represjami!**

Każdy przejaw życia polskiego na Śląsku uważany był przez władze niemieckie za groźny. Stąd więc np. rozkaz policyjny w Bytomiu nakazywał „polskie związki śpiewacze traktować na równi ze związkami politycznymi".

Klasycznym przykładem stosunku władz do wszystkiego co polskie były słowa pisma Nadprezydenta Prowincji Śląskiej do ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy z 1924 r. Tygodnik „Gospodarz Wiejski" propaguje zjednoczenie wszystkich gospodarzy polskich w Kółkach Rolniczych, a tym samym podniesienie ich pod względem gospodarczym. Służy więc pośrednio celom politycznym, skoro odrywa elementy chwiejne od organizacyj niemieckich i stara się przekonać niezdecydowanych, że organizacje polskie lepiej zabezpieczą ich interesy"...

Zaciekła walka z przejawami życia polskiego na Śląsku nie liczyła się zupełnie z obowiązującą w latach 1922—1937 konwencją genewską, dającą nominalnie prawo ludności polskiej uciekania się pod opiekę międzynarodową. Liczne petycje i skargi Związku Polaków nie odnosiły prawie żadnych pozytywnych wyników, narażając tylko ludność na odwetowe represje.

Stosunki na Śląsku w tzw. okresie weimarskim najlepiej charakteryzowały słowa memoriału Związku Polaków z 12. 1. 1931 r. do ówczesnego Kanclerza Rzeszy dr. Brueninga: „z załączników wynika niezbicie **w jak ciężkim położeniu i przygnębionym nastroju znajduje się mniejszość polska".**

A działo się to wszak na kilka lat przed dojściem do władzy obozu wojującego nacjonalizmu niemieckiego z Adolfem Hitlerem na czele.

Walkę przeciwko potokowi germanizacyjnemu na Śląsku podjęła najwyraźniej klasa robotnicza. Wydatny udział proletariatu i czołowych bojowników Komunistycznej Partii Polski w powstaniach śląskich — jest tego najlepszym dowodem. Załamanie się tej walki nie było wynikiem słabości klasy robotniczej (która, tak jak i dzisiaj również wówczas demonstrowała jasną i zdecydowaną postawę klasową i narodową—polską) i ludności polskiej na Śląsku. Klęskę powstań śląskich, a co za tym idzie, wydanie ludności polskiej na łup junkrów pruskich — spowodowała zdradziecka polityka ówczesnego rządu, któremu przewodziła burżuazja. Przez cały ciąg swej władzy burżuazja i sanacja nie myślała w ogóle o wspomaganiu materialnym i moralnym ludności polskiej na Śląsku. Obawiała się tam zbytnich wpływów robotniczych. Wolała więc wydać swych braci cynicznie w ręce Niemców. Łatwiej przyszło im później paktować z Hitlerem, niż bronić polskości na Śląsku.

II

Dojście do władzy obozu wojującego nacjonalizmu i poparcie, jakiego mu udzieliła ogromna część narodu niemieckiego, zwłaszcza wśród inteligencji i klas posiadających, otwierało nową kartę w historii ludu polskiego na Śląsku. **Eksterminacja wszystkiego co polskie i to w możliwie najkrótszym czasie, oto hasło naczelne polityki narodowego socjalizmu.**

Nic nie mógł tu zmienić pakt polsko-niemiecki z 1934 r., ani obowiązująca aż do 1937 roku konwencja genewska. Pakt miał na celu jedynie manewr taktyczny z zakresu polityki międzynarodowej ułatwiający równocześnie penetrację wpływów niemieckich w Polsce i zorganizowanie tzw. 5 kolumny, koniecznej w momencie agresji wojennej, konwencja — była wykładnią znaczenia mocarstw zachodnich, które w chwili dojścia do władzy Hitlera nie miały już nic do powiedzenia w sprawach niemieckich.

Polityka eksterminacji polskości była natomiast logiczną i konieczną konsekwencją założeń teoretycznych i taktycznych narodowego socjalizmu. Hasło odwetu i odbudowy niemieckiego imperializmu na Wschodzie, rola Śląska jako bazy wypadowej w przyszłej wojnie, idea wyższości narodu niemieckiego nad innymi i w związku z tym niebywale rozwinięty szowinizm — to wszystko z żelazną logiką musiało prowadzić do całkowitej zagłady mniejszości polskiej w Niemczech, a zwłaszcza na wschodnim pograniczu.

Wyrazicielem i wykonawcą polityki partii hitlerowskiej na tym odcinku stał się osławiony Związek Niemieckiego Wschodu (Bund Deutscher Osten), mózg i aparat kierujący akcją zwalczania polskości.

Obok stosowania znanych już nam metod terroru i germanizacji za pośrednictwem nauki, szkoły, administrii, kościoła itd. chwycono się nowego środka: działania wśród polskich mas robotniczo - chłopskich przy pomocy organizacji partyjnych i zawodowych. Hitleryzm na Śląsku wywiesił na swych sztandarach hasła radykalno-społeczne, by znaleźć łatwiejszy dostęp do, ciemiężonych przez niemieckich obszarników i kapitalistów, polskich mas robotniczo-chłopskich. W ten sposób usiłował wytrącić Polakom jeden z najważniejszych argumentów w walce z nacjonalizmem niemieckim: **antagonizm klasowy między polskim ludem robotniczo-chłopskim (z reguły biedniackim) z jednej strony, a niemieckimi klasami posiadającymi, reprezentującymi żywioł niemiecki na Śląsku, z drugiej.**

Niesposób w krótkim artykule omówić wszystkie etapy i dziedziny z polityki zwalczania polskości na Śląsku. Każda z nich wymaga osobnego opracowania. W tym miejscu chcę się zatrzymać na jednym tylko fragmencie: **zwalczania polskiego ruchu robotniczego** zrzeszonego w związkach zawodowych sacjalistycznych — „Polski Związek Centralny", oraz chrześcijańskich — „Polskie Zjednoczenie Zawodowe". Obie te organizacje liczące w chwili dojścia Hitlera do władzy 963 członków na skutek terroru kurczą się i spadają w 1938 r. do niespełna 50 proc. swego dawnego stanu posiadania. Socjalistyczny „Polski Związek Centralny" jako szczególnie narażony na terror hitlerowców z 246 członków w 1933 r. kurczy się do 25 członków w 1938 r.

Zachowane tajne akta niemieckie rzucają wiele światła na przyczyny kurczenia się polskich organizacji oraz pozwalają odtworzyć pełną samozaparcia i bohaterstwa postawę polskiej klasy robotniczej na Śląsku. Ponadto dowiadujemy się z nich o jeszcze jednym bardzo ważnym fakcie: — **współpracy polskiego ruchu robotniczego z niemieckim ruchem komunistycznym.**

Ścigani przez hitlerowców członkowie niemieckiej partii komunistycznej znajdują przytułek w polskich organizacjach robotniczych zarówno socjalistycznej jak i chrześcijańskiej, aczkolwiek ściąga to represje na głowy „obrońców komunistów". **Współpraca niemieckich komunistów z polskim ruchem robotniczym w dobie szalejących antagonizmów i szowinizmów narodowych zasługuje na szczególniejsze podkreślenie jako dowód zwycięstwa idei solidarności i braterstwa klasy robotniczej nad ciasnotą interesów i egoizmów nacjonalistyczno - burżuazyjnych.**

Cóż mówią zachowane dokumenty?

Tajny memoriał Gestapo z 20.1. 1936 roku podaje: „Polskie Zjednoczenie Zawodowe w Bytomiu ma do zanotowania ostatnio przypływ członków, którzy znani byli wszyscy jako dawniejsi komuniści. Jakkolwiek przewodniczący Zjednoczenia Witczak podkreśla na wszystkich większych zgromadzeniach, że Zjednoczenie jest „apolityczne" i przeciwnicy postępują niesłusznie nazywając je „kryjówką komunistów", to tutejsze sprawozdania wykazują coś wręcz przeciwnego..."

O współpracy P. Z. Z. z komunistami donosi komenda policji w Opolu w piśmie z 9 września 1935 r.: „w niedzielę, dnia 18 sierpnia 1935 r. w godz. od 18—20 odbyło się w Domu Polskim w Bytomiu nadzwyczajne zebranie robotników zatrudnionych na robo-

tach publicznych przy budowie kanału im. Adolfa Hitlera, zwołane za pomocą ulotek przez zarząd Polskiego Zjednoczenia Zawodowego. Niezadowolenie robotników przy kanale zostało wykorzystane przez komunistów: Jerzego Golosza, Henryka Suszkę i Katerwę w celu propagandy na rzecz Polskiego Zjednoczenia Zawodowego i oni to namówili kierownika Zjednoczenia Stanisława Witczaka na zwołanie dla tych ludzi zebrania... Na zakończenie zebrania zwrócił się Witczak do obecnych nie-członków, by wstąpili do Polskiego Zjednoczenia Zawodowego, na co zgłosiło się 20 młodych ludzi przeważnie dawnych komunistów".

W myśl zasady okólnika z 1936 roku, według którego „z Polakami trzeba walczyć bez pardonu i bez skrupułów... jednak należy wybierać takie metody, aby na zewnątrz nie poznano, że Polaków traktuje się w specjalny sposób"..., polskie organizacje robotnicze poddano całemu systemowi szykan i gwałtów. Chodziło o psychiczne i moralne załamanie postawy ideologicznej i narodowej członków. Gdy te metody zawiodły chwycono się bardziej radykalnego środka: **wyrzucania z pracy.** Usuwania z pracy dokonywano rzecz jasna motywując rozmaitymi względami z pominięciem istotnego, że **zwalniany jest czynnym działaczem w polskiej organizacji zawodowej lub społecznej.**

Gdy np. Związek Polaków uzyskał dowód, że terminatora Rafała Kwoczka zwolniono na tej podstawie, że uczęszczał do polskiej szkoły mniejszościowej i nie należał do Hitlerjugend, Prezydent Rejencji Opolskiej udziela surowej nagany winnym niedyskrecji, pisząc dosłownie: „to skandal, że w oficjalnym liście cechu do majstra podano prawdziwe przyczyny zwolnienia terminatora Kwoczka oraz fakt, że oryginał pisma dotarł do rąk Polaków... sprawa winna być potraktowana ściśle poufnie"...

Leżą przed nami właśnie takie oryginały, zwalniające masowo polskich robotników z pracy li tylko dlatego, że są Polakami. Odbiło się to silnie na pracy polskich organizacyj robotniczych. Raport Gestapo z 13.4. 1938 r. wyraźnie stwierdza: „w trzech ostatnich miesiącach organizacja (Polskie Zjednoczenie Zawodowe) notuje wiele wystąpień członków, co należy przypisać masowemu zwalnianiu Polaków z przedsiębiorstw na podstawie ustawy o ochronie granic Rzeszy".

Chwilowo terror dopiął swego celu. Ludzie nie mogąc mu sprostać usuwali się w cień. Nie znaczy to jednak, by zrezygnowali z dalszej walki. Po prostu walka schodziła w podziemia!

Świadczy o tym bohaterska postawa mas robotniczych w okresie wojny, świadczą o tym tajne raporty policji niemieckiej z Opolszczyzny, kiedy np. w 1943 r. podają: „Doszło już tak dalego, że nawet zatrudnieni w fabryce niewątpliwi Niemcy dla świętego spokoju używają w rozmowach z polskimi robotnikami polskiego języka, ponieważ niejednokrotnie w razie używania niemieckiego języka bywali przez robotników wyzywani, albo wyśmiewani w polskim języku.

Seweryn Wysłouch

Stanisław Cieślak

W kapitalizmie nie ma planowej gospodarki

Nie można dokładnie zrozumieć istoty gospodarki planowej bez zanalizowania okresu rozwoju ekonomicznego, w którym żyjemy.

Najbardziej charakterystyczną cechą obecnego okresu rozwoju ekonomicznego jest gnicie i zamieranie ustroju kapitalistycznego w jego fazie imperialistycznej i powstawanie dzięki rewolucyjnemu wysiłkowi klasy robotniczej nowego ustroju, ustroju socjalistycznego. Łańcuch kapitalistyczny, dławiący narody pękł już w najsłabszym swoim ogniwie w państwie rosyjskim, gdzie już na przestrzeni 1/6 części globu ziemskiego na miejscu dawnego państwa rosyjskiego, będącego niegdyś więzieniem narodów, powstał Związek Socjalistycznych Republik Rad. Na naszych oczach pęka i kruszy się pod naporem mas pracujących łańcuch kapitalistyczny i w innych państwach.

Idea planowości jest bowiem **wytworem ekonomiki socjalistycznej.** Stworzona została jako instrument walki przeciwko chaotyczności i niesprawiedliwości gospodarstwa kapitalistycznego i wynikających z niego krzywd i błędów. A jest ich niemało.

Po pierwsze — ustrój kapitalistyczny hamuje produkcję rolną i przemysłową i przez to podcina u korzenia możliwość szybkiego wzrostu dobrobytu i kultury. To hamowanie produkcji wynika ze stale niewykorzystywanej zdolności produkcyjnej zainstalowanych maszyn i urządzeń; ze stałego chronicznego bezrobocia milionów obywateli; z gromadzenia w okresach nadprodukcji olbrzymich zapasów surowców i towarów, które nigdy nie wchodzą w procesy produkcyjne, nigdy nie będą konsumowane, a które przeznacza się na zniszczenie; z hamowania wynalazczości i nowych metod pracy, jako groźnych dla amortyzacji posiadanych urządzeń; z niewłaściwego podziału ludności zawodowo-czynnej pomiędzy produkcyjne i nie produkcyjne działy pracy.[1])

Niech na uzasadnienie tego faktu posłuży jedna druzgocąca cyfra. Produkcja przemysłowa Stanów Zjednoczonych wzrosła w latach 1918—1938 zaledwie o 38%, a w czasie wojennych lat 1939—1943 o 220%. Jakież stale i celowo niewykorzystane rezerwy tkwiły w gospodarce Stanów Zjednoczonych, jeśli można było w przeciągu 3 lat uzyskać tak poważny wzrost produkcji! I mimo woli ciśnie się na usta pytanie, dlaczego społeczeństwo kapitalistyczne jest tak zorganizowane, że wszyscy mogą znaleźć pracę dopiero wówczas, kiedy celem tej pracy jest **niszczenie** i hossa wyzysku a nie wówczas, gdy chcą pracować dla zaspokojenia swych potrzeb?

Wynika to z faktu, że głównym i jedynym motorem gospodarki kapitalistycznej jest **zysk**. Kapitalista nie jest zainteresowany w szybkim rozwoju produkcji, gdyż wyzyskując masy pracujące zdaje sobie sprawę, że ogranicza ich siłę kupna. Kapitalista jest zainteresowany w istnieniu rezerwowej armii bezrobotnych, bo to mu ułatwia wyzysk przez stałe obniżanie realnej wartości płac robotniczych. Kapitalista nie jest zainteresowany we wprowadzeniu tańszych, bardziej korzystnych ze społecznego punktu widzenia metod produkcji, możliwych dzięki nowym wynalazkom, gdyż pragnie jak najdłużej czerpać zyski z raz zainstalowanych maszyn i urządzeń. Kapitalista woli zniszczyć wyprodukowany towar, niż zgodzić się na obniżenie ceny, a tym samym i zysku, w wypadku podaży przekraczającej popyt.

W okresach kryzysów (a np. w okresie międzywojennym Stany Zjednoczone przeżyły ich trzy) tysiące fabryk zamiera, niszczeje uwięziony w nich kapitał, miliony robotników-fachowców ogarnia bezrobocie.

Zupełnie inaczej kształtują się te sprawy w gospodarce socjalistycznej. Charakteryzuje ją stały i nieprzerwany wzrost produkcji wszystkich gałęzi gospodarstwa narodowego, a tym samym szybki wzrost dobrobytu i kultury całego społeczeństwa.

Od r. 1928 do 1940 dochód narodowy ZSRR zwiększył się z 25 miliardów rubli do 125,5 miliardów rubli, czyli pięciokrotnie!

Rozmiary produkcji przemysłowej w ZSRR w 1940 r. stanowiły 534% produkcji roku 1929, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych poziom produkcji w 1940 r. wyniósł zaledwie 111% produkcji roku 1929.

Ciężki przemysł, podstawa bogactwa narodów w ZSRR w okresie 1913—1940 zwiększył się dwunastokrotnie, w Stanach Zjednoczonych o 93%, w Anglii o 21%.

Również i nasze gospodarstwo narodowe, znajdujące się dopiero na początku drogi do ustroju socjalistycznego pochlubić się może podniesieniem produkcji powyżej poziomu przedwojennego, mimo zniszczeń wojennych przekraczających 40% zdolności produkcyjnej. A w Planie Sześcioletnim zamierzamy i dokonamy prawie podwojenia całej produkcji przemysłowej.

Po drugie — ustrój kapitalistyczny to wyzysk człowieka przez człowieka, to nadmierna, niczym nieusprawiedliwiona nadkonsumcja warstwy wyzyskiwaczy i marnotrawienie przez nich poważnej części dochodu narodowego. Kapitaliści rosyjscy stanowiący znikomy odsetek ludności zagarniali przed Rewolucją Październikową 50% całego dochodu narodowego. W Polsce przed reformą rolną PKWN 14 tys. obszarników czyli 1/2000 ogółu ludności (0,0005%) czerpała dochody z 1/4 części ziemi, na reszcie tj. 3/4 ziemi istniało 3 miliony gospodarstw chłopskich!

W r. 1929 w Stanach Zjednoczonych 99% obywateli posiadało dochód poniżej 5 tys. dolarów, 1% ogółu obywateli zaś miało dochody powyżej 5 tys. dolarów rocznie. Tylko, że ten jeden procent obywateli zagarniał 83% całego czystego dochodu narodowego, pozostawiając 99% ogółu ludności do podziału pozostałą część czyli 17% całego czystego dochodu narodowego.

W okresie wojny zyski kapitalistów amerykańskich wyniosły prawie 100 miliardów dolarów, znakomitą część tego zagarnęło 60 rodzin, do których należy większość majątku narodowego Stanów Zjednoczonych. Te zyski wynikły nie z pracy, lecz z grabieży masom pracującym. W latach 1946—1948 zyski kapitalistów amerykańskich znowu wzrosły, wartość natomiast realnych płac robotniczych zmalała o 25%, bo ceny żywności wzrosły o 46%, a koszty utrzymania o 29%, przy niezmienionych prawie płacach.

Nic więc dziwnego, że kapitalistów amerykańskich stać na najbardziej kosztowne kaprysy, jak np. kupowanie średniowiecznych zamków i pałaców w Anglii i przenoszenie ich cegiełka po cegiełce i budowanie na nowo na własnych posiadłościach w Ameryce.

Masy pracujące Stanów Zjednoczonych walczą przy pomocy strajków z takim wyzyskiem. W latach 1935—1939 było ich średnio rocznie ok. 2.736. W r. 1945 było strajków już 4.395, objęły one 4,5 milionów robotników, przyniosły straty 107 milionów robotniko-dniówek.

Po trzecie — ustrój kapitalistyczny to najbardziej cyniczne ograniczanie praw człowieka-obywatela. Poprzez najbardziej szumne przepisy konstytucyjne, ustawy, reprezentacje parlamentarne — magnaci finansowi, przemysłowi czy rolni narzucają swą wolę całemu narodowi. W ich ręku jest prasa, literatura, sztuka. na ich usługi są sądy, szkoły, instytucje państwowe, przy ich pomocy np. 60 rodzin kapitalistów narzuca swą wolę 120 milionom obywateli Stanów Zjednoczonych. Nie inaczej jest i w innych krajach kapitalistycznych.

W ustroju kapitalistycznym człowiek pracy, a tych jest przecież w każdym społeczeństwie olbrzymia, przygniatająca większość, jest niepewny swego jutra. Ustawicznie zagrażają mu nieprzewidziane straty. Długość okresu do zarobkowania nie da się przewidzieć, zabezpieczenie starości zawsze bardzo wątpliwe. Instynkt samozachowawczy każe gromadzić jak największe rezerwy, choćby i czasem nie bardzo godziwymi sposobami. Tylko zresztą jednemu na milion to się udaje, reszta ubożeje i pracuje bez żadnej nadziei poprawy swego losu.

Po czwarte — ustrój kapitalistyczny nieuchronnie pociąga za sobą podbój najpierw gospodarczy, a później i polityczny słabszych narodów. Zamienia po kolei kraje w kolonie i półkolonie, nielitościwie wyzyskiwane przez metropolie i obracane w ruinę.

W takiej sytuacji była do 1939 r. i Polska, kiedy 53,9% górnictwa i hutnictwa, 87% górnictwa naftowego, 66% przemysłu elektrotechnicznego, 60% przemysłu chemicznego, 81% elektrowni i wodociągów należało do obcych kapitalistów. Nie byliśmy krajem suwerennym gospodarczo, w konsekwencji nie bacząc na wszystkie pozory mocarstwowości, nie byliśmy krajem suwerennym politycznie. Nie mogliśmy układać naszego życia narodowego tak, jak tego nasze potrzeby wymagały.

Nic więc dziwnego, że mając takie wyniki, kapitalizm musi je ukrywać. Wszystkie procesy gospodarcze w ustroju kapitalistycznym otoczone są zasłoną tajemniczości. Głosi się teorie, że rozwój gospodarki, jego drogi i możliwości są **niepoznawalne, że nie można, nie wolno i nie należy kierować życiem gospodarczym,** a wszelkie procesy gospodarcze, jak tworzenie się cen, decyzje inwestycyjne, podział dochodu narodowego itp. są starannie ukrywane przed szerokimi masami, a konkurencja i chaos ogłaszane są jako „prawa natury".

Idea planowości jest wytworem ekonomiki socjalistycznej. Stworzona została jako instrument walki przeciwko chaotyczności i niesprawiedliwości ustroju kapitalistycznego i wynikających z niego krzywd i błędów.

Dlatego niemożliwa jest gospodarka planowa w ustroju kapitalistycznym, bo kapitalizm — to wielość wzajemnie zwalczających się planów prywatno-gospodarczych tysięcy przedsiębiorców kierowanych tylko chęcią zysku, a gospodarka planowa — to jeden plan całego gospodarstwa narodowego, o jasno określonych celach: zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka, stały nieprzerwany wzrost dobrobytu i kultury całego społeczeństwa, a tym samym stworzenie warunków dalszego pełnego rozwoju i szczęścia człowieka.

Można to ująć inaczej, **przejście do gospodarki planowej możliwe jest jedynie na bazie nowych niekapitalistycznych, społecznych stosunków produkcji.**

Koniecznymi warunkami przy przejściu do gospodarki planowej są:

Po pierwsze — objęcie władzy przez masy pracujące i ich reprezentacje polityczne.

Po drugie — przejście na własność całego narodu, kluczowych ośrodków produkcji wielkiego i średniego przemysłu, górnictwa, transportu, banków i rozparcelowanie wielkiej własności ziemskiej.

Aby mogła być wprowadzona gospodarka planowa muszą zaistnieć warunki ustrojowe, wykluczające ślepą grę sił rynku i automatyzm procesów gospodarczych, czyli to wszystko, co w ustroju kapitalistycznym umożliwia wyzysk człowieka przez człowieka.

Tego bez walki usunąć się nie da, nigdy bowiem jeszcze w historii nie było wypadku, żeby warstwy panujące dobrowolnie ustąpiły ze swoich pozycji społecznych i gospodarczych. Jest złudzeniem i naiwnością wiara, że tak zwane „planowanie" w ustroju kapitalistycznym przez stopniowe obejmowanie wszystkich dziedzin życia może złagodzić krzywdy i błędy ustroju kapitalistycznego i doprowadzić go na drodze ewolucyjnej do innego logiczniejszego i sprawiedliwszego ustroju.

Przewrót polityczny, objęcie władzy przez masy ludowe bezpośrednio i jedynie zainteresowane w zniesieniu wyzysku człowieka przez człowieka jest pierwszym i niezbędnym warunkiem wprowadzenia gospodarki planowej.

Aby jednak rządy mas ludowych nie były fikcją, tak jak fikcją są rządy takiej czy innej partii w Stanach Zjednoczonych, Francji, Anglii, czy każdego innego państwa kapitalistycznego (rządzą bowiem tymi państwami potężne spółki kapitalistyczne, dysponujące większością kapitału narodowego, z ich rozkami muszą się liczyć i partie i parlamenty, i rządy), wielcy kapitaliści muszą być pozbawieni tych wpływów, jakie im dają nagromadzone bogactwa. Dlatego reforma rolna i przejęcie na własność państwa podstawowych, kluczowych gałęzi gospodarstwa narodowego jest drugim koniecznym warunkiem wprowadzenia gospodarki planowej. Te reformy oddają bowiem w ręce ludowego państwa potężne środki dyspozycji gospodarczej, pozwalając na skupienie sił całego gospodarstwa narodowego dla urzeczywistnienia świadomie postawionych zadań narodowych. Tylko wtedy można realizować gospodarkę planową o celach społecznych, gdy jako siła aktywna kształtująca i organizująca procesy gospodarcze występuje państwo, a nie milionowa masa przedsiębiorców prywatnych działających w walce i konkurencji.

Jakież to cele społeczne realizować ma gospodarka planowa? „W różnych formacjach gospodarczo-społecznych i w różnych okresach historycznych różne są zadania, jakie stawia sobie państwo w gospodarce planowej czy też swej polityce gospodarczej w ogóle. Takim zadaniem np. może być położenie podwalin pod rozwój gospodarczy kraju poprzez uprzemysłowienie, przy czym podniesienie stopy życiowej ludności jest wtedy jedynie pośrednim rezultatem wykonania planu, wynika ze wzmożonego rozwoju gospodarczego kraju. Zadaniem polityki gospodarczej państwa może być też stworzenie warunków obronności kraju, uniezależnienie go pod względem gospodarczym od zagranicy, wzmożenie zdolności konkurencyjnej krajowej produkcji w walce o rynki światowe, zażegnanie klęski bezrobocia itd."*)

Plan Odbudowy Gospodarczej postawił przed społeczeństwem polskim jako cel na najbliższe trzy lata takie podniesienie produkcji, aby po pierwsze — można było podnieść stopę życia ludności nieco powyżej poziomu przedwojennego; i po drugie — aby można było w planach następnych lat przystąpić do zmiany struktury naszego państwa na przemysłowo-rolniczą.

Mówiąc o podniesieniu produkcji pamiętać trzeba, że potrzebny jest nie każdy wzrost produkcji, ale określony wzrost produkcji, a mianowicie taki, który zapewnia rosnącą przewagę socjalistycznego odcinka gospodarstwa narodowego nad odcinkiem kapitalistycznym.

Mówiąc o podniesieniu stopy życiowej rozumiemy to jako podniesienie dobrobytu warstw pracujących a więc klasy robotniczej, pracującej inteligencji, mało i średnio-rolnego chłopstwa.

(c. d. n.)

---

[1]) Dość wspomnieć, że np. w r. 1930 liczba służby domowej w Stanach Zjednoczonych A. P. była o 400 tys. większa od całej liczby pracowników transportu i łączności!

*) Z przemówienia generalnego referenta Planu Odbudowy Gospodarczej, posła dr. S. Jędrychowskiego na posiedzeniu Sejmu w dniu 1 lipca 1947 roku.

Zjednoczona Partia



Sekretarz Gen. PPR Bolesław Bierut
Prezydent RP

Wstęp do „Programu" Zjednoczonej Partii

Zjednoczona partia jest czołowym zorganizowanym oddziałem polskiej klasy robotniczej — przodującej siły narodu polskiego. Zjednoczona Partia jest najwyższą formą organizacji klasy robotniczej i wyrazicielką interesów ludu pracującego miast i wsi.

Zjednoczona Partia kieruje się w swojej działalności zasadami marksizmu—leninizmu.

Utworzenie Zjednoczonej Partii kładzie kres trwającemu z górą pół wieku rozłamowi w szeregach polskiej klasy robotniczej. Oznacza ono zwycięstwo marksizmu—leninizmu nad reformizmem i nacjonalizmem w polskim ruchu robotniczym.

Powstanie Zjednoczonej Partii wzmaga siły klasy robotniczej i podnosi jej rolę kierowniczą w walce ludu pracującego o umocnienie państwa demokracji ludowej, o ugruntowanie niepodległości Polski, o złamanie oporu sił kapitalistycznych, wspieranych przez obcy imperializm, o zbudowanie socjalizmu.

Zjednoczona Partia stoi na gruncie sojuszu robotniczo-chłopskiego, kieruje walką małorolnych i średniorolnych chłopów z wyzyskiem kapitalistycznym aż do całkowitego jego zniesienia, dąży do stworzenia warunków dla stopniowego i dobrowolnego przechodzenia mas chłopskich na drogę walki socjalistycznej.

Zjednoczona Partia jednoczy inteligencję z masami ludowymi w dążeniu do ustroju sprawiedliwości społecznej, do upowszechnienia oświaty i kultury oraz rozkwitu nauki i sztuki.

Zjednoczona Partia dąży do wszechstronnego rozwoju młodego pokolenia i zapewnienia młodzieży robotniczej, chłopskiej i inteligenckiej pełnych możliwości nauki i pracy oraz otacza opieką ZMP — przodującą organizację młodego pokolenia.

Zjednoczona Partia dąży do pełnego równouprawnienia kobiet, do udostępnienia kobietom pracy i działalności we wszystkich dziedzinach życia państwowego, gospodarczego i społecznego oraz roztoczenia przez państwo opieki nad matką i dzieckiem.

Zjednoczona Partia współpracuje z partiami obozu demokratycznego dla dobra Polski Ludowej, jej rozwoju i postępu.

Zjednoczona Partia jest spadkobierczynią najlepszych tradycji bojowników na-

SDKP i L i KPP przedstawicielki rewolucyjnego nurtu polskiego ruchu robotniczego

Nasza partia, choć powstała jako nowa partia, zawsze podkreślała swoją żywą łączność z rewolucyjnym nurtem klasowym w polskim ruchu robotniczym, reprezentowanym przez SDKPiL i KPP. Nawiązujemy do chlubnej tradycji SDKPiL, jako do jedynej w owym okresie polskiej partii marksistowskiej, która wiązała wszystkie swe nadzieje z rewolucyjną walką klasową przeciwko caratowi i przeciwko polskiej tradycji burżuazji a nie z reformizmem i nacjonalizmem, jako do jedynej partii, która **nigdy nie odrywała sprawy wyzwolenia narodowego od sprawy wyzwolenia społecznego klasy robotniczej**, a zawsze stawiała na wspólną walkę polskiej klasy robotniczej z rewolucyjnym proletariatem Rosji, jako na jedyną w warunkach imperializmu drogę do wyzwolenia społecznego i narodowego.

Właśnie ta zasadnicza, internacjonalistyczna postawa SDKPiL i jej bezkompromisowa walka przeciw wszelkim nacjonalistycznym próbom związania polskiej klasy robotniczej z ościennym imperializmem zadecydowała o ogromnej roli polskiej klasy robotniczej w rewolucji 1905 roku i w późniejszych jej walkach, które, podminowując carat, stanowiły zarazem w ówczesnych warunkach najbardziej realny wkład do dzieła niepodległości Polski.

Nawiązujemy do bojowej tradycji Komunistycznej Partii Polski, która na przestrzeni dwudziestolecia międzywojennego mimo ciężkie błędy i załamania była jedyną przedstawicielką nurtu rewolucyjnego w klasie robotniczej, skutecznie mobilizowała masy do oporu przeciwko ofensywie kapitalistycznej i faszystowskiej, nieugięcie sposobiła klasę robotniczą i masy chłopskie do walki o władzę i jedyna w społeczeństwie polskim słusznie oceniała światowe znaczenie rewolucji socjalistycznej w Rosji, a drogę do ugruntowania niepodległości Polski widziała w zdobyciu władzy przez masy ludowe i w sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Ścigana i prześladowana przez rząd, stale zapełniając więzienia i Berezę Kartuską, wychowała KPP tysiączne zastępy nieustraszonych i zdyscyplinowanych żołnierzy sprawy klasy robotniczej, którzy w okresie okupacji hitlerowskiej zapełnili szeregi PPR, Gwardii Ludowej i Armii Ludowej i wszędzie, gdzie rzucił ich los— w ZSRR czy we Francji — walczyli i organizowali zbrojną walkę przeciw faszyzmowi o Polskę Ludową.

Nawiązując do chlubnych tradycji SDKPiL i KPP nasza partia nigdy nie osłabiała ognia swojej krytyki wobec luksemburgistowskich wypaczeń marksizmu w SDKPiL a także wobec ciężkich błędów KPP.



Roman Zambrowski

NURT LEWICOWY W SZEREGACH PPS

Wiadomo, że w pewnych okresach nurt ten nabierał dużej siły i nawet wyemancypował się w oddzielną partię. Chodzi tu o PPS—Lewicę, powstałą w ogniu walki rewolucyjnej w 1906 r. i działającą odrębnie od tzw. Frakcji Rewolucyjnej aż do zjednoczenia się z SDKPiL w 1918 roku i utworzenia z nich KPRP.

W ciągu międzywojennego dwudziestolecia ten lewicowy nurt, aczkolwiek zawsze znajdował się w mniejszości, to jednak w niektórych okresach, a szczególnie po przewrocie hitlerowskim w Niemczech, nabierał dość znacznej siły i wywierał niemały wpływ na masy robotnicze, skupione wokół PPS. Nurt ten jednak, jak wiadomo, nie był dość silny, aby zmienić linię reformistycznego i piłsudczykowskiego kierownictwa PPS. Zasadnicza zmiana zaszła dopiero w okresie okupacji, gdy lewicowy nurt PPS ukonstytuował się w samodzielną partię RPPS. Utworzenie RPPS zapoczątkowało nowy rozwój PPS.

W istocie rzeczy PPS już od pierwszych dni swojej działalności w Polsce Ludowej jest partią o cechach nowych i odmiennych w stosunku do starej, przedwojennej, reformistycznej i nacjonalistycznej PPS. Składa się na to przede wszystkim stosunek do sprawy jednolitego frontu z rewolucyjnym skrzydłem klasy robotniczej i postawa wobec ZSRR.

Czynny udział PPS obok PPR w budowie zrębów Polski Ludowej musiał doprowadzić do pogłębienia jednolitego frontu i do rewizji wielu zasad przedwojennego PPS-owskiego socjaldemokratyzmu.

Rewizja ta z natury rzeczy nie mogła pominąć oceny tradycji. Po znanych przemówieniach tow. Cyrankiewicza, który zapoczątkował w PPS doniosłą pracę rewizji ideologicznej przeszłości i nawiązywał do twórczej myśli marksistowskiej lewicowego nurtu w PPS, cenną pracę w tym kierunku kontynuuje tow. Jabłoński. We wspólnej, zjednoczonej partii nie może bowiem być odrębnych ocen tradycji. Na odwrót, dzieło jedności organicznej będzie dopiero wtedy posiadać trwały fundament, gdy chlubne tradycje SDKPiL i KPP będą tak samo drogie członkom PPS, jak drogie są członkom PPR i gdy tradycje rewolucyjnej działalności i twórczej myśli lewicowego nurtu PPS będą tak samo bliskie członkom PPR, jak bliskie są członkom PPS.

Roman Zambrowski — „Od demokracji ludowej do socjalizmu" (str. 17 i 21).

Idziemy do Zjednoczonej Partii pod sztandarami rewolucyjnego socjalizmu

Wszystkie wahania, błędy, pomyłki polityczne, które wystąpiły w odrodzonej PPS, mimo przyjęcia przez Partię założeń lewicowo-socjalistycznych, mają swe głębokie źródło w przeszłości. I dlatego pełne ich przezwyciężenie możliwe jest dopiero po gruntownym przemyśleniu i zanalizowaniu tej przeszłości, po zajęciu właściwego, marksistowskiego stanowiska wobec przeszłości.

Jeżeli bowiem zjawiska polityczne ujemne zaznaczały się w różnych etapach naszej powojennej działalności politycznej — to w dużej mierze dlatego, że nie wszyscy członkowie Partii, aktywu partyjnego, a nawet nie wszyscy członkowie kierownictwa partyjnego, zrozumieli fatalne obciążenia tego bagażu ideologicznego i politycznego, jaki tak silnie ciążył na nas, jako członkach przedwojennej i wojennej PPS.

Mówiłem o tych rzeczach wielokrotnie, ale zdaje się, że trzeba do nich ciągle wracać, aż wszyscy uświadomimy sobie istotę problemu.

Mówiłem o tym niedawno w rocznicę śmierci towarzysza Stanisława Dubois. Podkreślałem wtedy fakt istnienia dwóch tradycji w PPS—tradycji dobrej, rewolucyjnej, lewicowej i tradycji złej — nacjonalistycznej, oportunistycznej, reformistycznej, anty-rewolucyjnej, nawet kontrrewolucyjnej. Podkreślałem również fakt istnienia w naszej Partii dwóch nurtów ideowych — prawicowego i lewicowego. Nakreśliłem rolę jednego i drugiego. Stwierdziłem wreszcie, że my, odrodzone PPS, wywodzimy się z tego nurtu lewicowego, który dokonał wielkiego wysiłku, by nawrócić Partię przedwojenną na inne tory, by sformułować marksistowskie i rewolucyjne założenia polskiego ruchu socjalistycznego. Ale ani lewica przedwojenna, ani jej wojenne kontynuacje, ani wreszcie powojenna PPS nie przemyślały do końca sprawy swego stosunku do owej złej tradycji prawicowej i nacjonalistycznej w dawnej PPS. A jednak rzecz ta musi być zrobiona.

Sprobujemy sprawę tej złej tradycji ująć krótko od strony jej następstw politycznych.

PIŁSUDCZYZNA I WRN

Nie jest rzeczą przypadku, że dawna PPS wydała z siebie Piłsudskiego i piłsudczyznę, że z jej łona wyszedł polski militaryzm i sanacyjna odmiana faszyzmu okresu drugiej niepodległości i że kierownictwo PPS przez całe dziesiątki lat nie potrafiło, nie umiało, bo w gruncie rzeczy nie chciało, wyzwolić się z więzów zależności od piłsudczyzny.

I nie jest również rzeczą przypadku, że gdy w okresie drugiej wojny światowej z łona przedwojennej PPS wyszło WRN, to ono z winy swego kierownictwa, personalnie identycznego z większością przedwojennego kierownictwa PPS, zwyrodniało w twór polityczny o charakterze agentury już nie tylko polskiej, ale międzynarodowej reakcji, które stało się narzędziem kontrrewolucji, przygotowującej się do złamania powojennej fali rewolucyjnej, do opóźnienia zwycięstwa nad Hitlerem, do ratowania zagrożonych pozycji kapitalizmu i reakcji światowej.



Henryk Świątkowski

Już te dwa fakty — piłsudczyzna i jej nieodrodne dziecko — WRN wystarczają, by każdy socjalista zdał sobie sprawę z tego, jaką rolę w dziejach Polski i polskiego ruchu robotniczego odegrał prawicowy nurt w PPS.

ROLA RPPS PODCZAS WOJNY

...Polityka Polskich Socjalistów, a potem RPPS nie była wolna od wahań odwrotów, błędów i pomyłek.

W sytuacji — w której były wyraźnym narzędziem reakcji i niosły z sobą zapowiedź polskiego neofaszyzmu, obóz demokracji polskiej nie mógł szukać z nimi żadnego kompromisu. Musiał oprzeć się na masach ludowych, tworzyć własny aparat państwowy i własną siłę zbrojną i być gotów do odparcia ewentualnych kontrrewolucyjnych zamachów ze strony londyńczyków. Dlatego jedyną słuszną koncepcją w tym okresie była koncepcja Krajowej Rady Narodowej. I w obozie polskiej lewicy socjalistycznej, w RPPS słuszność mieli ci, którzy związali się [illegible] tworząc podstawy pod przyszłą Polskę Ludową.

Ale znalazł się wśród RPPS-owców odłam, który usiłował powstrzymać RPPS od zajęcia

Klasy Robotniczej

jektu Statutu
Klasy Robotniczej“

rodu polskiego o wolność i postęp społeczny.

Zjednoczona Partia jest spadkobierczynią rewolucyjnych tradycji polskiego ruchu robotniczego L. Proletariatu, SDKP i L, KPP i lewicowego nurtu PPS.

Zjednoczona Partia opiera swą działalność na dorobku ideologicznym PPR, która w okresie hitlerowskiej okupacji stanęła na czele walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, przygotowała warunki dla objęcia władzy przez masy ludowe pod kierownictwem klasy robotniczej, a po wypędzeniu okupanta przewodziła w walce o ugruntowanie demokracji ludowej, rozbicie sił reakcyjnych i realizację rewolucyjnych przeobrażeń społecznych.

Zjednoczona Partia przejmuje dorobek odrodzonej PPS, która zrywając z reformizmem i nacjonalizmem przedwojennej PPS i nawiązując do najlepszych tradycji lewicowego nurtu PPS i RPPS stanęła na gruncie jedności klasy robotniczej i wniosła wydatny wkład w walkę z reakcją i w budowę demokracji ludowej w Polsce.

Zjednoczona Partia działa zgodnie z zasadami międzynarodowej solidarności klasy robotniczej i czerpie nauki z bojowych doświadczeń polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego a zwłaszcza z doświadczeń WKP (b) czołowego oddziału światowego ruchu robotniczego, organizatora i kierownika zwycięskiej rewolucji i budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim.

Zjednoczona Partia wiąże nierozerwalnie sprawę utrwalenia niepodległości Polski i jej rozwoju ku socjalizmowi z prowadzoną pod przewodem Związku Radzieckiego walką międzynarodowego obozu demokracji i socjalizmu przeciw imperializmowi i faszyzmowi o pokój, wolność narodów, demokrację i socjalizm.

Zjednoczona Partia stanowi jednolitą bojową organizację, która czerpie siły ze zwartości swych szeregów, z jedności woli i jedności działania.

W szeregach Zjednoczonej Partii obowiązuje jednakowa dla wszystkich, świadoma dyscyplina oraz ofiarna praca dla urzeczywistnienia zadań, stojących przed Partią.

Celem Zjednoczonej Partii jest zbudowanie ustroju socjalistycznego, w którym zniesiony zostanie wyzysk człowieka przez człowieka.



Sekretarz Gen. PPS Józef Cyrankiewicz Premier Rządu RP

słusznego stanowiska. W tej sytuacji był to ciężki błąd polityczny, recydywa złych tradycji PPS-owskich i jeszcze gorszych nałogów WRN-owskich.

Ta chwiejność i niepewność wielu lewicowych socjalistów, późniejsze błędy tych, którzy w owym okresie zachowali właściwe stanowisko, te błędy i niewłaściwe posunięcia, fałszywe sformułowania — słowem wszystko to, co ciążyło już na odrodzonej PPS —



Hilary Mino

jest właśnie owocem nieprzemyślanej do końca i nieprzezwyciężonej w pełni złej tradycji dawnej PPS. Musimy wszyscy zdobyć się na najwyższy wysiłek, by z pęt tej złej tradycji wyswobodzić się ostatecznie. Nie jest to rzecz łatwa. Niechaj przewodnikiem w tej pracy będą nam wysiłki tych, którzy złożyli się na dobre tradycje PPS i polskiego socjalizmu.

PIERWSZY ETAP POWOJENNEJ PPS

PPS wyszła z podziemia konspiracji wojennej z wolą przejścia na nowe, rewolucyjne pozycje ideologiczne. Zadanie było jednak podwójnie złożone. W masach robotniczych tkwiła niewątpliwie żywa legenda dawnej, przedwojennej PPS. Niezależnie od oceny politycznej i roli przedwojennego kierownictwa PPS, duży odłam polskich mas pracujących chciał widzieć i widział w dawnej PPS swego przewodnika w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe. Robotnicy nieraz walczyli pod sztandarami tej PPS, ścierali się z aparatem przemocy państwa faszystowskiego i zachowali pamięć tych walk. Błędna, dwulicowa i niejednokrotnie zdradziecka polityka większości kierownictwa przedwojennej PPS oddzielała się w świadomości mas od ofiarnej walki robotników PPS-owskich, których właśnie uważały za tę prawdziwą PPS. Przed organizatorami odrodzonej Partii Socjalistycznej stanął tedy dylemat.

Było rzeczą niesłychanie ważną objęcie wpływami socjalistycznymi tych właśnie mas, przy równoczesnym odcięciu ich od wpływów WRN, która próbowała już żerować na swych związkach tradycyjnych z przedwojenną PPS. Walka o te masy była bez wątpienia najważniejszym zadaniem odradzającej się partii socjalistycznej.

Pierwszy etap powojennej aktywności PPS miał o tyle tylko sens, o ile traktowany był jako wstęp do wychowania tych mas w duchu rewolucyjnego socjalizmu, wyrwania ich spod wpływów nacjonalistycznej i reformistycznej tradycji dawnej PPS przedwojennej i zwyrodniałego w końcu wojny i po wojnie WRN-u.

Józef Cyrankiewicz: „Idziemy do Zjednoczonej Partii pod sztandarami rewolucyjnego socjalizmu“ (str. 20, 23, 10, 18).

na fali rewolucyjnych dążeń mas pracujących do budowy nowego ustroju społecznego.

Demokracja ludowa jest nową, odmienną od dyktatury proletariatu drogą do socjalizmu, która stała się możliwa dzięki zwycięstwu socjalizmu w ZSRR na drodze dyktatury proletariatu.

Demokracja ludowa wyrasta z ideologicznego pnia marksizmu - leninizmu i nie ma nic wspólnego z socjaldemokratyczną teorią pokojowego wrastania w socjalizm. W Polsce demokracja ludowa jest owocem walk rewolucyjnych, toczonych w ciągu wielu dziesięcioleci przez klasę robotniczą o władzę i triumfem idei solidarności mas pracujących Polski i ZSRR, głoszonej w ciągu dziesięcioleci przez rewolucyjny nurt polskiej klasy robotniczej.

Decydujący wkład PPR w koncepcję i realizację demokracji ludowej w Polsce przejawia się przede wszystkim w budowaniu od podstaw na zasadach klasowych, podstawowych ogniw aparatu państwowego (wojsko, bezpieczeństwo, milicja) i przyśpieszonym tempie demokratyzacji in. ogniw państwowych, oraz w wyzwalaniu aktywności rewolucyjnej i twórczej inicjatywy klasy robotniczej i chłopów pracujących w procesie realizacji reform społecznych i walki z reakcją.

Wystarczy wspomnieć rolę PPR w oddolnej realizacji reformy rolnej, w oddolnej faktycznej nacjonalizacji zakładów przemysłowych, w organizacji mas robotniczych i chłopskich w ORMO w walce z reakcją mikołajczykowską, w organizacji masowych form okiełznania spekulacji itd.

Tyle, towarzysze, o zasadniczym dorobku i wkładzie ideologicznym PPR w walce narodowo - wyzwoleńczej i w budowie od podstaw nowego ustroju Demokracji Ludowej.

Roman Zambrowski „Od demokracji ludowej do socjalizmu“ (str. 23).

Wzór miłości ojczyzny

Polscy komuniści do 1939 r., a PPR-owcy w czasie okupacji i w okresie budowy Polski Ludowej dali niezliczone dowody bezgranicznej ofiarności w walce o interesy polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego. Ale nie można i nie wolno miłości do własnej ojczyzny przeciwstawiać przyjaźni dla Związku Radzieckiego — kraju, w którym klasa robotnicza i masy ludowe wyzwoliły się spod jarzma ucisku carskiego i obszarniczo - kapitalistycznego, kraju, który przez swą zwycięską rewolucję przywrócił nam — Polakom wolność narodową i nigdy tej wolności nie zagrażał, kraju budownictwa socjalizmu, kraju wychowania mas ludowych w duchu międzynarodowej solidarności pracujących, kraju obrony pokoju światowego.

Gdy hitleryzm zagroził niepodległości Polski, polscy komuniści oddali na wolności, w więzieniu i w Berezie Kartuskiej ostatnie grosze na pożyczkę narodową, a następnie masowo zgłaszali się do wojska, na front, do pierwszych linii obrońców niepodległości Polski.

W ten sposób rozumie patriotyzm i miłość ojczyzny każdy prawdziwy marksista w warunkach, gdy istnieje podział świata na kapitalistyczny i socjalistyczny, a szczególnie tak powinien to rozumieć dziś, gdy ciemne siły reakcji międzynarodowej i imperializmu amerykańskiego prą do nowej wojny i podbojów, koncentrują swe ataki przeciwko krajom Demokracji Ludowej, natomiast ZSRR broni pokoju, wspiera kraje Demokracji Ludowej, niesie im pomoc materialną i moralną. Nasza w duchu marksizmu - leninizmu rozumiana miłość ojczyzny i w tymże duchu rozumiany stosunek do ZSRR znalazły stokrotne potwierdzenie swej słuszności w realizacji najżywotniejszych interesów naszego narodu.

Aleksander Zawadzki: („Nowe Drogi“ Nr 10, str. 25).

Wkład PPR w dorobek rewolucyjnego Marksizmu Polskiego

W przededniu zjednoczenia z PPS trzeba, abyśmy sobie zdali sprawę z dorobku PPR i jej wkładu ideologicznego w ciągu 7 lat jej istnienia.

Wkład ten wyraził się przede wszystkim w wykuciu przez PPR w okresie okupacji koncepcji walki narodowo - wyzwoleńczej w oparciu o ZSRR i wszystkie siły postępowe w świecie, koncepcji hegemonii klasy robotniczej w walce narodowo-wyzwoleńczej, koncepcji realizującej jasno linię klasową. Trzonem frontu narodowo - wyzwoleńczego, zgodnie z tą koncepcją była klasa robotnicza, masy pracujących chłopów oraz inteligencji pracującej.

Taki też był wkład Gwardii i Armii Ludowej. Wbrew zaciekłym i nie przebierającym w środkach atakom wszystkich grup reakcyjnych i pseudo-demokratycznych, hołdujących teorii dwóch wrogów, koncepcja ta zwyciężyła dlatego, że oparta była na realistycznej marksistowskiej analizie układu sił społecznych i politycznych w kraju, dlatego, że oparta była na nierozerwalnym sojuszu rewolucji polskiej i rewolucji rosyjskiej, że narodowe i społeczne wyzwolenie Polski spod faszystowskiego jarzma wiązała z triumfem kraju zwycięskiego socjalizmu — ZSRR, dlatego, że PPR skupiała w swoich szeregach czołowy oddział klasy robotniczej i rewolucyjnych chłopów, dlatego, że PPR uzbrojona była w ideologię marksizmu - leninizmu.

Ta koncepcja PPR legła u podstaw KRN, tworzącej fundamenty państwowości polskiej, koncepcja ta przenikała działalność PKWN i stała się źródłem wyzwolenia polskiej dynamiki narodowej i społecznej w klasie robotniczej i chłopstwie pracującym, w procesie realizacji historycznych reform społecznych i budowy państwa ludowego, jego wojska, organów bezpieczeństwa i administracji.

Ogromny też jest wkład PPR w wykucie i realizację koncepcji demokracji ludowej w Polsce, jako nowego systemu politycznego, który powstał na gruncie nowego układu sił klasowych w skali międzynarodowej i krajowej w wyniku zwycięstwa Armii Czerwonej nad imperializmem niemieckim i na fali antyfaszystowskiej walki narodowo - wyzwoleńczej, kierowanej przez klasę robotniczą,

„Twierdza i drogowskaz postępu“

Wielkość dorobku Rewolucji Listopadowej nie da się zamknąć w granicach Związku Radzieckiego, wybiega ona daleko poza jego obręb. Rewolucja Listopadowa promieniuje na cały świat, stała się potężnym katalizatorem rozwoju społecznego.

**
*

Przeczuwał to Lenin pisząc we wrześniu 1917 r. a więc w przededniu Rewolucji Listopadowej w swej pracy „Państwo a Rewolucja“:

„Jest rzeczą ważną uprzytomnić sobie, jak bezgranicznie zakłamane jest pospolite, burżuazyjne wyobrażenie o tym, jakoby socjalizm był czymś martwym, zastygłym, czymś ustalonym raz na zawsze, podczas gdy w rzeczywistości TYLKO od socjalizmu rozpocznie się szybki, rzeczywisty, istotnie masowy z udziałem WIĘKSZOŚCI ludności, a potem całej ludności, ruch postępowy we wszystkich dziedzinach życia społecznego i osobistego“ (Lenin, Dzieła t. XXI, str. 439)...

Klasa robotnicza i narody Związku Radzieckiego za cenę olbrzymiego wysiłku i poświęcenia wyrąbały drogę do społeczeństwa bezklasowego, do społeczeństwa, które zlikwidowało wyzysk człowieka przez człowieka.

W tym samym czasie świat kapitalistyczny, który wkroczył w swą ostatnią, imperialistyczną fazę, stacza się coraz bardziej na bezdroża szowinistycznego, rasistowskiego obłędu, kolonialnej brutalności i wojennego zdziczenia.

Przed 30 laty rewolucyjna Rosja była żagwią płonącą, nadzieją i zachętą dla tych, którzy burzyli się przeciw krzywdzie społecznej, przeciw uciskowi narodowemu i kolonialnemu. Przed 10 laty, kiedy ludowa Hiszpania broczyła krwią w walce o wolność, kiedy brunatna bestia faszystowska szykowała się do skoku, aby zawładnąć Europą, a potem całym światem, wszystkie siły walczące o wolność i postęp czerpały swą otuchę z postawy i siły Związku Radzieckiego. Przyszły ponure lata upodlenia i klęsk, Monachium i kapitulacji, wybiła wreszcie godzina rozstrzygnięć i znów Związek Radziecki zajął czołowy posterunek i nie zawiódł nadziei i ufności narodów walczących o wolność.

Związek Radziecki wzniósł się na niedoścignione wyżyny bohaterstwa, na przedpolach Moskwy, Leningradu i Stalingradu rozgromił hitleryzm i ocalił świat przed zalewem hitlerowskiego barbarzyństwa.

Dziś, kiedy Europa nie zaleczyła jeszcze swoich ran zadanych przez agresję hitlerow-

ską, a już ukształtował się nowy ośrodek agresji imperialistycznej, nowa diabelska kuźnia „totalnej wojny", kiedy zawisła nad światem groźba zachłannej i nieprzebierającej w środkach dyktatury dolara i bomby atomowej — Związek Radziecki znów jest decydującym ośrodkiem, dokoła którego skupiają się wszystkie siły postępu z wiarą i głębokim przeświadczeniem, że i tym razem potrafią ocalić cywilizację, że potrafią uratować pokój. Kraj zwycięskiej Rewolucji Socjalistycznej jest dla nich twierdzą i oparciem, socjalizm — drogowskazem...

Jakub Berman: „Twierdza i drogowskaz postępu" („Nowe Drogi", listopad 1947 r., str. 5 i 6).

drogą, a jest w gruncie rzeczy tylko pierwszą drogą, drogą kapitalistyczną. Albowiem elementy kapitalistyczne nie wypierane przez elementy socjalistyczne, w oparciu o nieprzekształconą w kierunku socjalistycznym gospodarkę drobnotowarową przelałyby się bardzo prędko przez tamy systemu gospodarczego i społecznego Demokracji Ludowej, zmiotłyby prędzej czy później podstawowe elementy tego systemu, przede wszystkim socjalistyczny przemysł państwowy, doprowadziłyby do nawrotu kapitalizmu, do powrotu wielkich kapitalistów i obszarników i w ostatecznej konsekwencji do objęcia władzy politycznej przez reakcję kapitalistyczno-obszarniczą. Dlatego jako założenie programowe dla Zjednoczonej Partii może istnieć i istnieje tylko jedna droga — droga marszu **od Polski Demokracji Ludowej do Polski Socjalistycznej.**

Hilary Minc: „Wytyczne w sprawie naszego ustroju gospodarczego i społecznego". („Nowe Drogi", Nr 10, str. 88, 91, 93, 94).

Wytyczne w sprawie naszego ustroju gospodarczego i społecznego

Elementy w założeniu swym socjalistyczne naszej gospodarki zajmują dominujące położenie w przemyśle, komunikacji, finansach, że stanowią już czynnik decydujący w handlu hurtowym, że znajdują się w stałym wzroście na odcinku handlu detalicznego oraz na odcinku budownictwa oraz, że zajmują poważne, aczkolwiek w małym jeszcze stopniu produkcyjnie wyzyskane pozycje na odcinku produkcji rolnej. Rozszerzająca się wciąż pozycja zajmowana przez elementy socjalistyczne, a zwłaszcza przez przemysł pań-



Aleksander Zawadzki

stwowy, stanowi czynnik dominujący w naszej gospodarce i pozwala decydująco wpływać na kierunek jej rozwoju.

Trzeba stwierdzić, że ten stan posiadania elementów w założeniu swym socjalistycznych w naszej gospodarce został osiągnięty w drodze systematycznej walki z elementami kapitalistycznymi, w drodze ich okiełznania, na niektórych odcinkach ich ograniczenia, a gdzie niegdzie ich wyparcia...

*

...Pomimo znacznego zasięgu sektora w założeniu swym socjalistycznego, sektor kapitalistyczny w Polsce współczesnej zajmuje poważne pozycje, zaś liczebnie przeważającym dla Polski współczesnej, zwłaszcza na wsi, jest zatrudnienie w typie gospodarki drobnotowarowej.

Jeżeli mówiliśmy, że prawem rozwojowym systemu gospodarczego i społecznego demokracji ludowej jest stopniowe podporządkowywanie, ograniczanie i wypieranie elementów kapitalistycznych, to musimy sobie zdawać sprawę z tego w całej pełni, że siły elementów kapitalistycznych w naszej gospodarce nie można mierzyć tylko jej własnym zasięgiem, ale trzeba mierzyć również zasięgiem **tej bazy, którą dla rozwoju kapitalizmu stanowi gospodarka drobnotowarowa.** Jest to bowiem podstawowa prawda marksizmu-leninizmu, że „drobne gospodarstwo indywidualne rodzi kapitalizm i burżuazję stale, codziennie, co chwila, żywiołowo i w skali masowej" (Lenin). Te podstawowe założenia marksizmu - leninizmu są prawem rządzącym rozwojem gospodarki drobnotowarowej nie tylko przy systemie kapitalistycznym, ale i przy systemie gospodarczym i społecznym Demokracji Ludowej.

Zobaczymy, jak ta sprawa wygląda w rolnictwie, w którym, jak wiadomo, obecnie dominującym typem ustrojowym jest gospodarka drobnotowarowa.

Wiadomo, że przed wojną w warunkach kapitalistycznych na wsi polskiej podobnie jak w innych krajach postępował szybki proces zróżnicowania gospodarstw rolnych. Na czym ten proces polegał? Polegał on na tym, że — jak mówi Stalin — „bogacili się i szli w górę kapitaliści wiejscy. Popadali w nędzę i ruinę biedni gospodarze i szli pod jarzmo kapitalistów wiejskich. Pełzali do góry, aby stać się kapitalistami średni gospodarze i za każdym razem spadali w dół, mnożąc szeregi biedoty ku radości wiejskich kapitalistów". Ten proces kapitalistycznego rozwoju rolnictwa prowadził, poprzez olbrzymie cierpienia, do wypłukiwania warstwy średnich gospodarzy, do skupienia w rękach kapitalistycznej części wsi znacznej części ziemi, inwentarza, maszyn i w ogóle środków produkcji, do pomnażania szeregów bezrolnych i biedoty wiejskiej i spychania ich w coraz to cięższą nędzę.

Przed wojną w warunkach kapitalistycznych ten proces kapitalistycznego zróżnicowania wsi był już tak zaawansowany, że około 65 proc. wszystkich gospodarstw rolnych stanowiły niesamowystarczalne, nędzarskie i coraz bardziej się degradujące gospodarstwa biedoty wiejskiej. Gospodarstwa te obok obszarnika bezlitośnie eksploatował kapitalista wiejski, bogacz. Eksploatował przez zatrudnianie ich siły najemnej, przez system odróbek, przez system dzierżawy ziemi, wypożyczania inwentarza, lichwy zbożowej, lichwy pieniężnej, monopolizacji młynów wiejskich itd...

*

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że rządy Demokracji Ludowej mogą przy systemie Demokracji Ludowej i bez marszu naprzód ku nowym formom ustrojowym jedynie ograniczać i hamować kapitalistyczny rozwój wsi, nie potrafią jednak zatrzymać go zupełnie, bowiem „gospodarstwo indywidualne rodzi kapitalizm i burżuazję stale, codziennie, co chwila, żywiołowo i w skali masowej".

Jasne jest przecież dla każdego, że proces kapitalistycznego rozwoju w osłabionym tempie trwa i teraz, że i teraz większość wsi jest eksploatowana przez wiejskiego kapitalistę przez zatrudnienie siły najemnej, przez system odróbek, przez lichwę zbożową i pieniężną itd.

Powiedzieliśmy, że prawem rozwojowym systemu gospodarczego Demokracji Ludowej jest stopniowe podporządkowanie, ograniczenie i wypieranie elementów kapitalistycznych. Widzieliśmy jednak jednocześnie, że podstawą, na której rozwijają się elementy kapitalistyczne, jest gospodarka drobnotowarowa. Wynika z tego, że warunkiem pełnego wyparcia elementów kapitalistycznych jest jednocześnie takie przekształcenie, stopniowe przekształcenie gospodarki drobnotowarowej w gospodarkę wielką, które by zamknęło kanały rozwoju kapitalizmu w mieście i na wsi. Inaczej mówiąc, warunkiem rozwoju Demokracji Ludowej jest nie tylko wyparcie elementów kapitalistycznych, ale równocześnie przekształcenie gospodarki drobnotowarowej w gospodarkę socjalistyczną. Prawem rozwojowym systemu gospodarczego i społecznego Demokracji Ludowej jest więc jego rozwój do systemu socjalistycznego...

*

Są tacy, którzy mówią: jeżeli już trzeba rozwijać się od Demokracji Ludowej ku socjalizmowi, to rozwijajmy się ku socjalizmowi w mieście i pozostawmy obecny stan rzeczy na wsi, a wtedy wszystko u nas będzie socjalistyczne, tylko rolnictwo pozostanie drobnotowarowe, względnie kapitalistyczne. Czyż nie jest jasne, że tak zwana trzecia droga, droga pośrednia między kapitalizmem i socjalizmem, droga utrwalania obecnych form Demokracji Ludowej z zakazem marszu naprzód, czy też droga rzekomego budownictwa w mieście przy pozostawieniu wsi na zawsze jako domeny gospodarki drobnotowarowej i kapitalistycznej nie jest żadną trzecią

W walce o pokojowy rozwój powojennej Europy

W tym samym czasie, gdy rosnąca dekonsolidacja obozu imperialistycznego usiłuje się zamaskować sojuszami skazanymi na niemoc i konferencjami skazanymi na bezpłodność, rośnie prawdziwa konsolidacja obozu antyimperialistycznego.

Ograniczymy się tylko do wyszczególnienia niezbitych faktów z ostatnich miesięcy: wzrost siły i potęgi Związku Radzieckiego, jego imponujące osiągnięcia gospodarcze i naukowo-techniczne, szczególnie zlikwidowanie amerykańskiego monopolu w zakresie najnowszych typów uzbrojenia, zwycięstwo obozu ludowego w Chinach, pokrzyżowanie planów reakcji i pogłębienie demokracji ludowej w Czechosłowacji, zecięta walka mas ludowych przeciw reakcji i interwencji w Grecji, nie mówiąc o tak oczywistych osiągnięciach Polski Ludowej, niewątpliwe postępy gospodarcze i polityczne Bułgarii, ugruntowanie demokracji ludowej w Rumunii i na Węgrzech, pogłębienie się ruchu demokratycznego i antyrewizjonistycznego w Niemczech, wreszcie bohaterska walka sił ludowych we Włoszech i Francji.

Czyż samo podsumowanie tych faktów nie świadczy o olbrzymiej dynamice obozu antyimperialistycznego?

*

Ekspansja amerykańska zagraża coraz bardziej suwerenności krajów europejskich. I logika wypadków prowadzi do tego, że Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej stają się bastionem europejskiej niezależności. Staną się one też niewątpliwie oparciem i nadzieją narodów Zachodniej Europy w ich dążeniu do emancypacji gospodarczej i politycznej do zachowania własnego oblicza kulturalnego, do uwolnienia się od ucisku amerykańskiego gorsetu, który hamuje ich normalny rozwój.

Paradoksalność sytuacji prowadzi do tego, że umowy handlowe z Polską a przede wszystkim z ZSRR dochodzą do skutku mimo nacisków amerykańskich nie tylko dlatego, że odpowiadają najbardziej żywotnym interesom gospodarczym Anglii, Francji, Belgii i innych krajów, ale również dlatego, że są ostatnią bodaj wątłą nitką, która podtrzymuje szanse suwerenności gospodarczej tych krajów.

*

Czujnie, lecz z całkowitym spokojem śledzimy wyczyny podżegaczy wojennych. Niepoczytalnym wybrykom awanturników wojennych przeciwstawia się potężny front antyimperialistyczny. Próby manipulowania straszakiem wojny prewencyjnej pękają jak bańki mydlane.

Jest dość sił, aby pokrzyżować próby podsycania rewizjonizmu i przekreślenia demokratycznych założeń pokoju, które leżą u podstaw umowy poczdamskiej.

Próby narzucenia światu zbrojnego pogotowia imperialistycznego spalą na panewce. Rękojmią tego jest postępująca konsolidacja świata antyimperialistycznego.

Stać nas na to, abyśmy, wzmagając wielokrotnie nasze konstruktywne wysiłki, czekali



Jakub Berman

aż dojdą w Stanach Zjednoczonych do głosu te siły, które zgodzą się na pokojowe współżycie różnych systemów, które nie będą przeszkadzały pokojowemu rozwojowi Europy i przywróceniu współpracy międzynarodowej. Długo bowiem nie da się ukryć oczywistej prawdy, że w przeciwnym wypadku sternicy ustroju kapitalistycznego sami przyśpieszą swą własną klęskę.

Jakub Berman: „W walce o pokojowy rozwój powojennej Europy" („Nowe Drogi", marzec 1948 r., str. 15).

W walce o Polskę sprawiedliwości społecznej

Korzystając z doświadczeń 80 lat rozwoju polskiego ruchu robotniczego, ze stuletniej walki światowego ruchu robotniczego, z doświadczeń zwycięskiej rewolucji rosyjskiej, z doświadczeń 30 lat zwycięskiego budownictwa socjalistycznego ZSRR — w oparciu o podstawy ideologiczne marksizmu-leninizmu dokonywuje się wielki historyczny akt połączenia PPR i PPS, akt zjednoczenia politycznego polskiej klasy robotniczej. Zjednoczona partia robotnicza bierze głównie na swe barki odpowiedzialność dziejową za przyszłe losy narodu polskiego, staje się gwarantką jego przyszłego rozkwitu. Ona będzie w stanie zjednoczyć trwale wszystkie siły bloku demokratycznego, zabezpieczyć tę pozycję polityczną i kulturalną, jaką Polska mieć może i powinna wśród narodów postępowych świata. Ona i tylko ona w oparciu o sojusz robotników, chłopów i inteligencji, którego wyrazem politycznym jest blok demokratyczny, może zapewnić całemu ludowi pracującemu Polski coraz wyższy poziom dobrobytu.

Coraz szybszym i bardziej wartkim tempem wyrasta już dziś ze zniszczeń wojennych nowy fundament społeczno - gospodarczy Polski. Nie ma i nie może być żadnej wątpliwości, że jedyną gwarantką nieprzerwanego wzrostu tempa pomyślnego rozwoju Polski może być tylko partia, wierna bezgranicznie rewolucyjnej ideologii proletariatu, niezachwiana w wierności dla tej ideologii, umiejąca wcielać w życie jej zasady twórcze w naszych konkretnych i swoistych warunkach...

Ani na chwilę nie wolno nam zadowolić się tym, co zostało osiągnięte w dotychczasowym budownictwie Polski Ludowej. Nasze osiągnięcia — to tylko zaczątek wielkich celów i zadań, które dopiero stoją przed nami. Naszym zadaniem jest znieść i usunąć bez reszty krzywdę i upośledzenie człowieka pracującego, które pozostawił po sobie stary ustrój społeczny. Jeszcze niemałe pokłady tej krzywdy i upośledzenia nie zostały przez nas wykarczowane. Partia nasza musi nauczyć się coraz lepiej docierać do korzeni zła i uporczywie, systematycznie, niezmordowanie je usuwać. Aby to zadanie pomyślnie wykonać, partia musi również oczyścić swe szeregi z obcych klasowo i ideologicznie elementów, które zdołały przeniknąć do niektórych ogniw partii w okresie jej masowego wzrostu.

Trzeba mocniej związać dołowe ogniwa partii z najbardziej ofiarnymi robotnikami i przodownikami pracy, z najofiarniejszymi społecznie ludźmi z inteligencji pracującej. Na nich partia winna się przede wszystkim opierać...

Aby zwalczać coraz skuteczniej odziedziczone jeszcze z poprzedniego okresu upośledzenia mas pracujących — trzeba bliżej, konkretniej wnikać w codzienne troski robotnika i jego rodziny, trzeba wykrywać źródła jego bolączek i w bliskim codziennym obcowaniu z nim ustalać jego potrzeby i zainteresowania.

Partia musi nieustannie coraz wyżej podnosić świadomość mas robotniczych, ich poczucie odpowiedzialności jako budowniczych i twórców nowej Polski Ludowej. Tylko w ten sposób można wzmacniać oddziaływanie klasy robotniczej na szerokie warstwy ludu pracującego — przede wszystkim na podstawowe warstwy chłopów pracujących. Uaktywnianie i podnoszenie roli Związków Zawodowych i Rad Zakładowych jest niezbędnym warunkiem dalszego rozwijania i wzmacniania ogólnej aktywności klasy robotniczej. Tylko w ten sposób można podnosić i wzmacniać kierowniczą rolę mas pracujących w naszym państwie.

Nasze dotychczasowe osiągnięcia stały się możliwe jedynie dzięki nowej drodze i nowym formom ustrojowym Polski Ludowej. Wynik ten możemy szybko pomnożyć przez dalszą mobilizację wszystkich sił patriotycznych, które dojrzały, wzmocniły się i zahartowały wśród ludu pracującego Polski w najtrudniejszym, wymagającym największego hartu i ofiarności, okresie walki narodowo-wyzwoleńczej i w następnym, równie trudnym, pierwszym okresie po wyzwoleniu.

Szybsze tempo mobilizacji mas dla twórczej pracy w budowaniu i umacnianiu nowego ustroju demokratyczno - ludowego zależy od skutecznego przezwyciężenia przez partię oporów wynikających z obcych wpływów ideologicznych.

Rozwój wypadków w świecie, szczególnie w świetle doświadczeń ostatniego roku — wskazuje na konieczność wzmacniania ogólnej więzi solidarności i współpracy pokojowej wszystkich sił postępowych, demokratycznych i antyimperialistycznych, w szczególności zaś rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Kochamy swoją ziemię ojczystą i swój naród, głęboko przywiązani jesteśmy do dorobku kulturalnego i najszlachetniejszych tradycji historii naszego narodu, umiłowanie naszego narodu będzie w nas tym głębsze, im bardziej będzie się wiązało z poczuciem solidarności z siłami demokratycznymi i antyimperialistycznymi świata.

PRZODUJĄCA ROLA ZSRR I WKP (b)

Wielkie znaczenie i bezcenny dorobek ideologiczny obecnego plenum polega również na tym, że wskazując partii na zadania walki z niebezpieczeństwem odchylenia prawicowego i nacjonalistycznego, umocniło w partii świadomość wielkiej przodującej roli ZSRR i WKP (b) w walce wyzwoleńczej człowieka, w walce o postęp świata, w walce o niepodległość i suwerenność wszystkich narodów, w walce o niepodległość i suwerenność Polski.

Dlatego też nie powinniśmy ani na chwilę ustawać w umacnianiu w szeregach naszej partii — poczucia więzi międzynarodwej, w wychowaniu naszych kadr w duchu wierności dla rewolucyjnych zasad internacjonalizmu.

Umacniając swą łączność z masami pracującymi, wnikając w ich codzienne troski i potrzeby,

wykarczowując wytrwale z naszego życia pozostałości krzywdy i upośledzenia człowieka,

wzmacniając sojusz robotniczo - chłopski na platformie walki o postęp wsi, o pomoc biednym i średniorolnym chłopom,

pogłębiając charakter ludowo - demokratyczny naszego państwa i umacniając socjalistyczne podstawy naszej gospodarki narodowej,

wychowując partię, masy pracujące w duchu wierności dla programu naszej partii i strzegąc czujnie jej czystości ideologicznej,

wzmacniając więź internacjonalistyczną z ZSRR i krajami demokracji ludowej oraz postępowymi siłami świata,

krocząc śmiało pod sztandarem marksizmu-leninizmu na czele polskich mas pracujących,

partia nasza jako podstawowa siła przyszłej zjednoczonej partii wypełniła godnie i zwycięsko swe historyczne zadania.

Bolesław Bierut: „W walce o Polskę sprawiedliwości społecznej" (str. 33).

Kazimierz Szymczak

rys. Karol Baraniecki

Pamiętnik robotnika z okresu okupacji

(Fragmenty)

Dn. 5.10.39 r.

Dla nas, żołnierzy, wojna zasadniczo już się skończyła wraz z kapitulacją i zrzuceniem munduru oraz wszystkiego, co wojskowe. Ja, jako rocznik osiemnasty, miałem w październiku 1939 r. iść do wojska, dostałem kat. A i przydział do pułku pancernego na ul. Gdańska, byłem zdrów i młody, z zapasem sił i wiary w ludzi i siebie szedłem przez życie, choć od 16 roku życia ciężko borykałem się z losem, nie traciłem nadziei w lepsze jutro, tymczasem... Wojna zaskoczyła mnie na dachu czteropiętrowej kamienicy przy ul. Długosza na Woli, gdzie siedziałem obserwując pierwszy nalot bombowców niemieckich na osiedle Koło. W wymienionej kamienicy pracowałem jako ślusarz przy fabrykacji żelazek elektrycznych, a mój pracodawca p. Weber, jak się później okazało Niemiec, wypłacił mi tego dnia całą pensję i zwolnił z pracy. Pierwszy ten nalot wywarł na mnie nieokreślone wrażenie, ni to



strachu, ni to radości. Idąc do domu po drodze napotykałem grupy ludzi, które komentowały z przejęciem zaszłe wypadki, ale wszyscy wyrażali radość z powodu wojny, że choć raz nareszcie zostanie złamana potęga niemiecka, przez trzy sojusznicze państwa, nie wiem tylko, czy tego samego zdania były trupy na Kole. Piątego dnia wojny wyjechaliśmy do Wołomina, gdzie mieliśmy domek, ażeby po trzydniowym pobycie znów powrócić do Warszawy, na której teraz już było znać dzieło wojny. Na apel Starzyńskiego o przyjmowaniu ochotników do obrony Warszawy, zgłosiłem się do Cytadeli, skąd zostałem przydzielony na Bielany, do 36 pułku piech., gdzie przebywałem do kapitulacji. Gdy dowiedziałem się, że mamy po zdaniu broni iść do niewoli, uciekłem do domu, aby znów ujrzeć matkę, siostrę i narzeczoną. Ojca mego nie było, zaraz w pierwszych dniach września wyjechał na front i jeszcze nie wrócił. Od matki się dowiedziałem, że mój najlepszy kolega został zabity w naszym domu, który dostał cztery pociski ostatniej nocy działań wojennych i nie nadawał się już do zamieszkania. Zakrzątnąłem się koło mieszkania w Warszawie, zamieszkaliśmy w niewykończonym domu przy ul. Mickiewicza 44, dokąd pościągałem nieporozbijane jeszcze i niepokradzione meble i rzeczy.

Dn. 15.10.39 r.

„ŻYCIE JEST CIĘŻKIE"

Byłem dwa razy w Płońsku za szmuglem, na rowerze, który jakoś ocalał, ale widzę, że z tego chleba jeść nie będziemy, to jest nie dla mnie, za daleko, za duże ryzyko, a za mało na życie, mam wszystkiego do handlu 100 zł. W Płońsku widziałem po raz pierwszy, jak Niemiec bił gospodarza ręką po twarzy, za co, nie wiem. Zapłonąłem oburzeniem, czułem się tak jakby to mnie bito, zacisnąłem zęby i odszedłem, ale obraz ten na długo utkwił w mej pamięci.

Dn. 8.10.1941.

Byłem u ojca i usłyszałem taką opowieść. Ojciec był naocznym świadkiem. Ulica Żelazna jest przepołowiona drutami, gdyż w połowie należy do ghetta a połowa do dzielnicy polskiej. Z jednej z bram po stronie polskiej wyskoczył mały Żydziaczek obdarty i trzymając bochenek chleba pod pachą co sił podbiegł do drutów, chcąc się przedostać na drugą stronę, ale oczy krwawego zbira bystro patrzały, aby najmniejsza uncja żywności na powierzonym odcinku nie przedostała się do głodnego ghetta. Gdy dzieciak siedział już na drutach, nie wiadomo skąd wyleciał z rzemiennym batogiem w ręku i przyskoczywszy do małego, zaczął go okładać z dziką pasją. Po pierwszych razach mały krzyczał nieludzkim głosem i szamotał się, bo zaplątał się w drutach i nie mógł zeskoczyć, później już nie krzyczał, tylko wątłe ciałko drgało na drutach, nie wiadomo czy od uderzeń bata, czy z bólu, a może jedno i drugie. Chleb, który wysunął się z rąk małego dziwnym trafem potoczył się na stronę żydowską, takie było widocznie przeznaczenie, w tej chwili leżał na bruku i był niczyj, ale zapłacony po najwyższej cenie jaką można osiągnąć — życiem człowieka. Chłopak już wisiał teraz jak strzęp, szmat bez życia, krew strużkami ściekała na bruk, tworząc małe jeziorka. Poprzez poprzecinane ubranie widać było ciałko nikłe jakieś i takie dziwnie czarne. Gestapowiec się zmęczył, zatknął pejcz za pas, ręce obtarł chusteczką, splunął, zapalił papierosa i odszedł najspokojniej w świecie w kierunku siedziby NSDAP na Żelaznej. To co było kiedyś małym człowiekiem, wisiało teraz na drutach, jak mucha w pajęczynie i tak wyglądał jak mucha, mały, czarny, nieruchomy i tak jak mucha — wyssana przez pająka, tak i on nie miał w sobie życia ani krwi, żałosny szczątek człowieka wyssanego — pozbawionego życia przez hitlerowskiego pająka. Działo się to w dzień o godz. 4 po południu na oczach oniemiałej ze zgrozy i wściekłości ludności polskiej i z drugiej strony wylęknionej ludności żydowskiej, przyglądającej się temu w jakimś dziwnym skupieniu, jakby to było jakieś nabożeństwo. Po odejściu kata jeden z Żydów podniósł chleb, długo na niego patrzył, obtarł rękawem i poszedł dalej. Był to klasyczny przykład „kultury" niemieckiej, wszczepianej dziś wszystkim ludom Europy przez katów ludzkości.

Dn. 2.6.1942.

Był u mnie Wacek z chłopakami z organizacji, do której i ja należę, najpierw piątkowy odczytał najnowsze wiadomości, potem czytał instrukcje służbowe, następnie przerabialiśmy trochę musztry i umówiliśmy się na następne spotkanie.

Dn. 14.6.1942.

Dziś byliśmy na mieście rozlepiać ulotki. Pojechaliśmy raniutko pierwszym służbowym tramwajem. Na rogu Alej Jerozolimskich i Marszałkowskiej było jeszcze bardzo mało przechodniów, spotkaliśmy jeszcze dwóch chłopaków, mieli klej, ulotki i broń. My z Wackiem naklejaliśmy a tamci dwaj stali na ubezpieczeniu, ściskając w kieszeni rękojeści pistoletów. Na powierzonym nam odcinku nakleiliśmy 8 sztuk. Cała robota trwała 10 minut i przeszła na czysto. Po wykonaniu zadania poszliśmy Alejami do Nowego Światu, wsiedliśmy w tramwaj i jak gdyby nic pojechaliśmy do domu. W parę godzin później ludzie już mówili o nas. Że ktoś rozlepił ulotki w samym centrum Warszawy, dziwiono się, byliśmy dumni, ale podczas roboty mieliśmy trochę pietra, tylko nie przyznawaliśmy się między sobą do tego, to była pierwsza nasza robota na mieście.

Dn. 1.7.1942.

Jak nie miałem roboty, to żadnej, a jak teraz, to naraz dwie. Przysłali mi wezwanie z Poczty, do której złożyłem papiery i od „Opla", gdzie starałem się do roboty. I nie wiedziałem gdzie iść, warunki mniej więcej jednakowe. Chodziłem nawet w tej sprawie poradzić się ojca, ale ojciec dał mi b. mądrą radę. Powiedział: „Ja ci radzę rób, jak uważasz". Stasi się pytałem, ale w końcu i tak sam zadecydowałem i poszedłem pracować do „Opla". Są to zakłady samochodowe, gdzie remontuje się samochody marki „Opel" wszystkich typów. Maszyny przychodzą z frontu i odchodzą na front. Pracuję tam w charakterze montera na podwoziach, mam 12 zł. dziennie plus deputat, jak: wódka, papierosy, owoce oraz trochę artykułów spożywczych. Grunt że mam blisko do pracy, bo zakłady mieszczą się na ul. Włościańskiej w dawniejszych garażach MZK. Majstrami na wszystkich działach są Niemcy, którzy nie umieją po polsku i nie możemy się z nimi porozumieć, co utrudnia robotę. Mamy dwóch tłumaczy, ale ich nigdy nie ma, tam gdzie potrzeba, lub gdzie powinni być, porozumiewamy się na migi. Mam przydanych do pomocy dwóch praktykantów, co mnie napawa prawdziwą dumą, tylko że ich też nigdy nie ma przy robocie, szwendają się gdzieś i ja muszę pracować i za nich i za siebie.

Dn. 12.7.1942.

Stefan wyszedł już ze szpitala, ale chodzi o lasce. W niedzielę przy ładnej pogodzie byliśmy na plaży, on był ze swoją narzeczoną, może i będzie z nich małżeństwo. Wczoraj do pracy przyprowadzili jeńców sowieckich z fortu Bema, są strasznie wynędzniali i marni, dali im najcięższe roboty. Ściągali popsute samochody z terenu zakładów, wyskakiwałem co raz z hali aby im się przyjrzeć choć z daleka i posłuchać ich mowy. Chciałbym im podać parę papierosów, ale nie mam sposobności, dopiero drugi dzień jak ich przyprowadzają, to pilnują bacznie abyśmy nie zarazili się od nich komuną, lub nie dowiedzieli prawdy o froncie wschodnim. Nadzór nad fabryką sprawuje SS, to wystarczy aby mieć pojęcie o rygorze, jaki u nas panuje. Niedawno odesłali jednego robotnika do Treblinki za to, że trzy dni nie był w pracy.

Dn. 28.7.1942.

Stefan znów się do mnie sprowadza ze swoją narzeczoną, bo narazie nie ma gdzie, zezwoliłem mu na to. Stachurka znów jest w odmiennym stanie, ale chodzi ładnie i jest energiczna, tak że wcale po niej nie znać, obliczamy na grudnia, że już powinno coś być, ja chciałbym syna, a ona nie wiem. Warunki jeńców sowieckich się poprawiły i teraz mogę podać im codzień trochę jedzenia i papierosów, nie dziękują mnie za te rzeczy, ale w oczach ich widać bezgraniczną wdzięczność. Dowiedziałem się od nich, że gdy dostali się do niewoli, to byli wyekwipowani jak wszyscy żołnierze armii europejskich, tylko Niemcy chcąc zohydzić ich w oczach innych ludów, pozabierali im wszystko co było możliwe do chodzenia, dając w zamian za to łachmany i drewniaki, zrobili z nich dziadów, jest to jeszcze jeden z „kulturalnych" chwytów propagandy hitlerowskiej, lecz my i tak w to, co oni chcą żebyśmy uwierzyli, nie wierzymy.

Dn. 2.8.1942.

Dziś od nas z fabryki drugiego robotnika zabrali do Treblinki również za to, że trzy dni nie był w pracy. Niemcy coraz gorzej z nami się obchodzą. Przyjechał jakiś kapitan niemieckiej marynarki na samochodzie marki „Opel-Kapitan" i żaden z niemieckich mechaników nie potrafił go zreperować, choć latali naokoło wozu jak opętańcy, bo kapitanowi b. się spieszyło, dopiero jeden z polskich mechaników usunął defekt. Jeden z praktykantów polskich rozbił wóz o drzwi garażu, zapomniał, że wóz był na tylnym biegu i włączył gaz i zamiast do przodu, pojechał do tyłu i uderzył w drzwi. Wóz był po remoncie i po próbnej jeździe miał być dziś oddany. Gdy dowiedział się o tym wypadku dyrektor SS-man, uderzył chłopca w twarz, mówiąc, że na tym kończy się jego kara i zwracając się do nas, zapytał czy słusznie postąpił, czy nie uważamy tej kary za wysoką i błyskał ku nam wściekłymi oczami. Z początku żaden z nas się nie odezwał, lecz później w obawie, aby względem chłopca nie zastosowano gorszych represji, przytaknęliśmy mu. Wszystko to są pomniki „kultury" niemieckiej, które na zawsze pozostaną w pamięci naszej i naszych dzieci, które będziemy wychowywać w nienawiści do Niemców i wszystkiego co niemieckie.

Dn. 10.8.1942.

O krok byłem od kalectwa lub śmierci. Rozbierałem podwozie małego wozu Opel-Olympia i źle podstawiłem koziołki, jeden z nich był wyższy, a sam leżałem pod wozem po tej stronie, gdzie był niższy koziołek i w pewnym momencie wóz przechylił się i przygniótł mnie, zdążyłem tylko wysunąć głowę i krzyknąć. Monter, który robił obok mnie, podskoczył i przytrzymał, aż przylecieli inni i mnie wydobyli. Nic mi się nie stało, byłem trochę podrapany, miałem poprzecinaną skórę w wielu miejscach. Po skończonej pracy na portierni nas rewidują, tak że nie można nic wynieść, a benzyny mamy po 60 litrów i więcej, ponieważ nie możemy jej wynieść, to wszyscy monterzy, którzy należą do organizacji jakiejś, i ja wylewamy tę benzynę do kanałów, choć w ten sposób walczymy z okupantem w myśl naszych tajnych instrukcji: „Sabotować, mała produkcja, niszczyć, psuć i uszkadzać". Niemcy też o tym wiedzą, bo zapowiedzieli wszystkim polskim monterom, że jeśli choć jedna śruba w samochodzie po remoncie będzie źle zakręcona lub zaszplintowana, to tego, który będzie winien, czeka Treblinka. Terror w stosunku do Żydów i Polaków rośnie z dnia na dzień. Parę dni temu na Potockiej postrzelono lotnika, wszyscy mężczyźni z Marymontu pouciekali i ja też, myśleliśmy, że będzie obława, ale nie było nic.



Dn. 16.8.1942.

Dostałem parę dni zwolnienia od lekarza i za to nie dostałem wódki ani deputatu, warunki u nas się pogarszają. Miałem dziwne zdarzenie. Jechałem czternastką do domu z miasta i na przystanku koło Muranowskiej dowiedzieliśmy się, że koło gen. Zajączka łapią tych, co nie mają kennkarty i arbeitskarty, co nie pracują. W jednej chwili tramwaj opustoszał, zostałem tylko ja, jakaś stara kobieta i konduktor. Nie wysiadłem, bo nie chciało mi się czekać na drugi tramwaj lub iść na piechotę, a papiery miałem w porządku. Dojechaliśmy do przystanku koło Zajączka. Po zatrzymaniu wszedł gruby jak świnia Niemiec cywil, poznałem go od razu, był to kierownik żoliborskiego Arbeitsamtu — Warszawa—Północ. Przeszedł przez wagon, zapytał konduktora co on tu robi, zażądał od niego książki pracy, przejrzał, oddał mu, popatrzył chwilę na mnie, ja na niego i nie pytając o nic wyszedł. Gdyby życzenia ludzkie mogły się spełniać, to w tej chwili szwab leżałby na ziemi z pękniętym kałdunem. Gdy mijaliśmy przystanek, widziałem zamkniętych w budce tramwajowej, zbitych w kupkę ludzi — transport nieszczęśliwych — bydło robocze dla wielkich Niemiec, byli to przeważnie młode dziewczęta i chłopcy w wieku szkolnym. Przez migające szyby wagonu ujrzałem jeszcze porozstawianych gęsto żandarmów. Szkoda, że nasi chłopcy nie wiedzieli zawczasu o tym, bo by zrobili robotę.

Dn. 6.9.1942.

Wielka awantura arabska była u nas w domu, a zaczęło się jak zwykle przez przeklęte pieniądze. Stasieńka znalazła w fabryce 500 zł, co dla nas jest wielką sumą i nic o tym nie powiedziała, tylko Stefanowi. Ja wiedziałem od niej tylko o 100 zł, że znalazła. Gdy się dowiedziałem prawdy, przyszedłem do domu i zacząłem ze Stasią awanturę, dla czego mi nie powiedziała prawdy. Od ostrych słów przyszło do rękoczynów i uderzyłem Stachurkę w twarz i kopnąłem w brzuch, tak dalece się zapomniałem, że dziś wstydzę się po prostu o tym wspominać. Stachurka się chciała wyprowadzić, jedną noc nocowała u sąsiadki, ale dziś już jest wszystko dobrze, przeprosiłem ją i przyrzekłem sobie w duchu i jej na głos, że nigdy w życiu już na nią ręki nie podniosę. To co zrobiłem, to był wynik trwającej wciąż wojny. Człowiek nie jest pewny dnia ani godziny. Idę do pracy i nie wiem czy wrócę. To tak mnie wyczerpuje, że z trudem powstrzymuję się od picia czy robienia innych głupstw. Ogół ludzi przytępia sobie nerwy bimbrem tak u nas popularnym, sprzedawanym po cichu w każdym sklepie czy budce, a ja nie mogę sobie na to pozwolić, bo nie mam pieniędzy. Wszystko przetrawiam w sobie, nie okazując nic zewnętrznie.

Dn. 9.9.1942.

Stanowczo nie mogę pracować w fachu metalowym — dziś miałem wypadek. Nie mogłem ściągnąć koła tylnego z „Opla", założyłem przyrząd, który trzymał praktykant, a ja waliłem młotem i dostałem odpryskiem metalu w rękę prawą, który mi przeciął skórę i utkwił głęboko w mięsie między trzecim a czwartym palcem. Ręka spuchła mi w błyskawicznym tempie i ręka zrobiła się czerwona jak oparzona i czułem głuchy ból i nic do ręki nie mogłem wziąść, ani zamknąć dłoni. Poszedłem do majstra, żeby mnie zwolnił do lekarza, bo i tak nie mogę nic robić, ale ten odesłał mnie do lekarza fabrycznego — Niemca, ten po obejrzeniu ręki oznajmił mi, że nic nie jest, że ja tylko udaję. Po tym orzeczeniu największą moją przyjemnością byłoby kopnąć w tę wredną mordę niemiecką niemieckim drewniakiem, jaki właśnie miałem na nodze. I tak musiałem siedzieć do 16ej, choć ni nie robiłem, cholera mną rzucała, że ja w takim stopniu jestem zależny od tych skurwysynów i postanowienie moje zapadło nieodwołalnie, jak wyjdę dziś z pracy, więcej nie wracam. Żeby mnie poszukiwali, żeby nie wiem co, najwyżej wyjadę do pracy z jaką firmą na wschód. Ręka mi teraz wieczorem trochę stęchła i mniej boli, jutro idę do lekarza naszego polskiego i na pewno dostanę zwolnienie.

Dn. 13.9.1942.

Byłem u lekarza Węglewicza i na prześwietleniu, które wykazało, że faktycznie mam odprysk metalu wielkości ziarnka pieprzu w ręku pomiędzy trzecim a czwartym palcem. Lekarz powiedział, że jak nie będzie się ręka paskudzić, to może sobie siedzieć, a jak nie, to będą wyjmować. Zwolnienie dostałem do czwartego października. Żeby było kawałek mięsa w domu na święta, kupiłem trzy króle. Stachurka tak tęskni za mięsem. Ostatecznie powiedziałem sobie, że do Opla pracować więcej nie pójdę i w ogóle pracy, która ma coś wspólnego z metalem się nie podejmę.

Dn. 30.9.1944.

Już po wszystkim — Żoliborz skapitulował! Wczoraj z rana o piątej zbudził nas dowódca i biegiem z granatnikiem na stanowisko, które wybraliśmy przy końcu rowu dobiegowego i przez nasze domki zaczęliśmy szwabom posyłać granaciki, pociski niemieckie z ogłuszającym wyciem i gwizdem padały ze wszystkich stron, dym zasłaniał widok, nie można było się zorientować z której strony biją, bo bili z każdej strony, w uszach słyszałem bezustannie dzwonienie, jeszcze takiego ognia na nas nie było. Od strony Marymontu nacierały czołgi. Zygmunt wysłał mnie na dach domu, abym kierował ogniem, poleciłem duszę Bogu i wlazłem na strych i tak pokierowałem, żeśmy przypacykowali czołgowi jednemu dwa razy, ale niewiele mu to zaszkodziło, obrócił się i pojechał dalej, za chwilę przyleciał po mnie Kazik, drugi z obsługi granatnika i powiedział, że Zygmunt jest ranny i mam go zastąpić. Zeszłem i oczom moim ukazał się Zygmunt niepodobny, z twarzy zrobiła się krwawa maska — odłamki pocisku artyleryjskiego poprzecinały mu całą twarz w wielu miejscach, a krew ciekła obficie, udał się zaraz do szpitala, a nam por. Henryk kazał zająć pozycje między domkami i dalej kontynuować obstrzał. Cóż z tego, gdy Kazika opanował paniczny strach i zamiast podawać mi granaty, to za każdym gwizdem oznajmiającym nadlatywanie pocisku, wpadał do domku i żadne moje prośby ani klątwy nie były go w stanie stamtąd wyciągnąć dopóki nie przeleciał pocisk lub nie wybuchł, a on widział, że mi się nic nie stało, dopiero wychodził. Przestałem zwracać na niego uwagę



i sam strzelałem, jeszcze dwa razy zmieniłem pozycję, gdyż Niemcy podeszli blisko i była obawa, że wskoczą do pierwszej linii okopów, amunicji starczyło mi do południa, a później już nie było skąd wziąć, granatnik stał się bezużytecznym gratem, zaniosłem go do dowódcy, który dał mi karabin, mauzer, garść naboi i zająłem stanowisko przy oknie w domku na pierwszej linii. Po obiedzie ogień osłabł, porucznik powiedział, żeby wytrzymać do zmroku, a jutro już będzie pomoc. Mieliśmy w swoim posiadaniu tylko cztery punkty: Dom Szklany, Feniks, Znicz i Domki Policyjne, a naokoło było widać czołgi gotowe do ataku, stały one tak blisko nas, że słyszałem rozmowę Niemców, którzy się przechadzali za czołgami, noc uspokoiła wszystko. Byłem głodny, od rana nic nie ja-

dłem, w domu tym wszystko co się nadawało do zjedzenia zostało wyszabrowane dawno przez poprzedników. Stojąc przy oknie, ze zmęczenia, wrażenia i głodu we łbie mi się kręciło i choć ślipie wytrzeszczałem w ciemność z całej siły, to zasypiałem na stojąco i nie pomogło szczypanie się w policzki i ślinienie oczu, mój towarzysz gdzieś się urwał i przyszedł dopiero o północy, a powinien mnie zmieniać co dwie godziny. Po zmianie zeszedłem do piwnicy i tu dobrzy ludzie dali mi kaszy trochę, jakiejś dziecinnej i papierosa, poczułem się trochę lepiej. Teraz znów dowódca naszego domku upadł na mózg i kazał wynosić się tym ludziom natychmiast, mówiąc że jutro tu już mogą być Niemcy i on im nie gwarantuje czy zostaną żywi. Ludzie ci mieli sporo dzieci małych, które spały, gdzie się dało i teraz budzone zaczęły płakać, a miało to być zrobione w największej ciszy. Wtedy poszedłem do dowódcy i przemówiłem mu do rozumu, żeby pozwolił tym ludziom zostać, na co ostatecznie się zgodził, ludzie ci wyrazili mi swą wdzięczność, częstując mnie papierosami, które w tym czasie były już bardzo cenne. Co się stało z tymi ludźmi po naszym odejściu, nie wiem. Do rana znów staliśmy przy oknie obaj, i znów zaczęło się piekło, skoro się rozwidniło, czołgi ruszyły do ataku, tylko ogień artylerii był słaby, bo pozycje niemieckie znajdowały się za blisko naszych. Jednak tym razem samoloty sowieckie ratowały sytuację, nadlatując co pół godziny i obrzucając bombami czołgi, które za daleko wysunęły się na widoczne miejsce i tak wytrzymaliśmy do drugiej po południu, o której to godzinie przyszedł rozkaz nie wiem od kogo, żeby opuszczać stanowiska i rowem dobiegowym wycofać się do Znicza a stamtąd do domu Szklannego, skąd mieliśmy nocą przeprawić się na drugą stronę Wisły. Ściągnęliśmy wszystkich ludzi, powiedzieli o co chodzi, każdy wziął broń, trochę amunicji i gęsiego ruszyliśmy do Znicza, gdzie byliśmy około godziny czwartej. Ze Znicza nie mogliśmy iść do Szklannego Domu, gdyż jedyne wyjście dogodne było zasypane, a innym nie można było wyjść, gdyż było pod obstrzałem czołga, który stał na ulicy Bytomskiej, koło apteki i trzymał nas w szachu. Musieliśmy czekać aż odkopią przejście. Wewnątrz domu był tłok i gwar nieopisany, były tu różne oddziały AK i AL, „Żubry“, „Żyrafy“, „Żbiki“, spotykali się znajomi i koledzy, opowiadali sobie ile kto Niemców zabił, krzyżowały się pytania o znajomych i rodziny, panował szum jak w ulu i ścisk niemożliwy. Spotkaliśmy kapitana „Kobrę“, który nas poprowadził do Szklanego Domu i tu siedzącym nam powiedział jak się przedstawia sprawa, Zoliborz skapitulował i mamy iść do niewoli. A do tej pory krążyła wersja, że Związek Radziecki zawarł rozejm z Niemcami (czemu znów przeczyła wspólna wymiana strzałów artyleryjskich) i na tej zasadzie będziemy mogli opuścić Warszawę i udać się na Pragę. Inni znów twierdzili, że o 10-tej wieczorem mamy pod osłoną ognia artylerii sowieckiej na pozycje niemieckie forsować Wisłę. Siedziałem głodny, zdeterminowany na wszystko. Przed 10-tą rzeczywiście artyleria sowiecka rozpoczęła huraganowy ogień na szerokości ulicy Bohomolca, którą mieliśmy iść ku Wiśle. Zoliborz w kilkunastu miejscach płonął. Żołnierze z AK, którzy byli początkowo razem z nami, zaczęli gdzieś znikać, pojedyńczo lub grupkami. 22 sowietów, którzy poszli na własną rękę na Wisłę zostali wybici i tylko 4 wróciło z powrotem, a 2 zdołało dopaść wody a czy przepłynęli, to też nie wiadomo.

Nad samą Wisłą Niemcy ustawili karabiny maszynowe i ktokolwiek się zbliżał, siekli niemiłosiernie, tak, że tu była też zasadzka i czyhała śmierć. Teraz już całe oddziały zwarte AK, niektórzy z bronią lub bez oddawały się w ręce niemieckie zbirom, którzy szyderczo uśmiechnięci czekali na podwórku domu Feniks, pomyślałem sobie, do niewoli to jeszcze i jutro zdążę i poszedłem najpierw wyszukać sobie kącika jakiego, żebym mógł się przespać. I na co ten wysiłek, krew młoda przelana i życie tysięcy młodych istnień oddane dla ciebie panie Komorowski i Mikołajczyku?! Czy Polska ma z tego jakiś pożytek? Dokąd żeście nas zaprowadzili? Łzy matek, żon, i sióstr i ich przekleństwa niech Wam towarzyszą do grobu, za śmierć tych najbliższych im istot, za ich kalectwo i udręki! Kiedyś i ludzie i historia was potępią.

Kazimierz Szymczak

Jakub Litwin

O pamiętnikach robotników*)

Gdy dzień się kończy — nadchodzi noc. Dzień jest jasny, noc — ciemna. Są miejsca na ziemi, gdzie dzień jest tak samo ciemny jak noc. Istnieją tylko różnice w odcieniach czerni. Wybaczcie mi przenośnię. Narzuciło mi ją zdanie Ireny Nieznaniec: „Jest wojna, ciężki czas niewoli, lecz szczerze mówiąc warunki materialne przynajmniej dla nas i innych ze sfer rękodzielniczych nie są o wiele gorsze niż przed wojną.“

I Ty, drogi czytelniku, i Irena Nieznaniec, i ja — dobrze wiemy, że z nocą okupacji nie można porównać żadnej nocy. Głębszej czerni nie można pomyśleć. Dlaczegóż więc tak pisze I. Nieznaniec w pamiętniku z okresu okupacji? Czyżby to była tylko nic nie znacząca sugestia chwili? Wydaje się raczej porównaniem dwóch epok. Dnia i nocy. I cóż się okazuje? Że w pewnych cechach noc przypomina dzień.

Z jakiego środowiska pochodzą autorzy? Prawdopodobnie z rodzin robotniczych, lub rzemieślniczych, które hitleryzm (bądź jeszcze kapitalizm niepodległej Polski) zmiażdżył i rzucił w proletariat. Wojna zaskakuje ich już jako proletariuszy. Znikły tryby, które dotąd miażdżyły. Zjawiły się nowe tryby — o wiele, wiele ostrzejsze i o wiele bardziej sprzężone. Miażdżą dosadniej, głębiej. Wycinają drzewa z korzeniami. Ale gdyby porównać te pamiętniki z czasów okupacji z pamiętnikami bezrobotnych z czasów niepodległości — gdzie tragizm będzie głębszy? Tam, w pamiętnikach bezrobotnych, życie społeczne jest dziko zakłębione. Człowiek wił się w narastających sprzecznościach kapitalizmu. Z kart wyziera nędza, głód, mróz, bezrobocie... I głębokie poczucie zapadania się nieustannego w coraz gorsze. Na pamiętnikach bezrobotnych ciąży tragizm ustroju przedwrześniowego. Tu, w pamiętnikach robotników z czasów okupacji — tragizm jest nie mniejszy. Ale inny. Są łapanki groza obozów śmierci, krematoriów i kominów, stalowy hełm i brutalny but hitleryzmu — wszystko to wyziera z wierszy i z pomiędzy wierszy pamiętników. Ale z pomiędzy wierszy wyziera też **nadzieja**. Wiara i pewność lepszego jutra, którego ja być może nie dożyję, ale które nadejdzie z tą samą koniecznością, z jaką następuje po nocy świt. To jest paradoks — ale te pamiętniki robotników są doprawdy bardziej optymistyczne niż przedwojenne pamiętniki bezrobotnych. W nich jest walka i patriotyzm, chęć życia dla lepszej przyszłości i wiara w tę lepszą przyszłość.

Nie porównujemy bez przyczyny przedwojennych i wojennych pamiętników. Zauważyć w nich można jeszcze jedno — i to dość znaczne — podobieństwo. Ci okupacyjni robotnicy, jak i przedwojenni bezrobotni, poszukują stale pracy, o którą — wbrew pozorom reglamentacji, różnych Arbeitsamtów, i Arbeitseinsatzów — nie było zbyt łatwo. A co mówią o swojej pracy? Jak oceniają funkcję, która przynosi korzyści wrogom? „Stary zwolnić mnie nie chce. — pisze Irena Nieznaniec. — Goryl złośliwy — twierdzi że jestem jego pierwszą siłą, choć wie, że prawie nic nie robię. Przed wojną robiłam 5.000 do 6.000 dziurek dziennie po jednej złotówce od tysiąca, a teraz więcej nie naciągnę niż 1 lub 2.000“.

Za niepodległości jedną z metod walki o wyzwolenie klasy robotniczej był strajk. Porzucenie pracy, unieruchomienie warsztatów, zatrzymanie produkcji. W czasie okupacji strajkować nie wolno. Nie wolno stawiać żadnych żądań. Żądanie jest równe buntowi, bunt — wyrokowi śmierci. Czy nie można jednak szkodzić wrogom w inny sposób? Strajk i okupacyjne hasło „pracuj powoli“ wyrażają tę samą świadomość społeczną: o ile proletariat nie pracuje, lub pracuje opieszalej — obniżają się dochody kapitalistów, prudukcja i bogactwo narodowe. Strajkiem i opieszałą pracą można zmniejszyć potencjał wrogów — klasowych i narodowych. Gdy robotnicy odmówią budowy mostu, żaden kapitalista nie przejdzie na przeciwny brzeg rzeki. Strajk i opieszała praca jest przejawem tej samej świadomości klasy robotniczej, rozumiejącej, że kapitalizm — mimo pogardy, jaką czują do niej „wyższe sfery“ — nie może bez niej istnieć ani funkcjonować. Zagadnienie ulega jednak komplikacjom. Praca za okupacji — a tym bardziej praca powolna, nie wystarcza na utrzymanie. Pozostaje szmugiel, spekulacja. Kazimierz Szymczak kilkakrotnie udaje się na szmugiel. Czuje jednak odrazę do obydwu zatrudnień. Gdy handluje papierami—wstydzi się. Po wyprawie szmuglerskiej zapisze: „Byłem dwa razy w Płońsku za szmuglem, na rowerze, który jakoś ocalał, ale widzę, że z tego chleba jeść nie będziemy, to jest nie dla mnie, za daleko, za duże ryzyko, a za mało na życie. Mam wszystkiego do handlu 100 zł. W Płońsku widziałem po raz pierwszy, jak Niemiec bił gospodarza ręką po twarzy za co nie wiem. Zapłonąłem oburzeniem, czułem się tak jak by mnie bito. Zacisnąłem zęby i odszedłem ale obraz ten na długo utkwił w mej pamięci“ (str. 22). Odraza do szmuglu i handlu, jakieś wewnętrzne zahamowanie wobec czynności, która kala postawę człowieka nawykłego do pracy i świadomego wartości swej pracy—wyziera z całego pamiętnika Szymczaka. Nie znaczy to, że od czasu do czasu nie pojedzie. Ale przyjmie to jako wyraz ostatecznej konieczności — głodu i nędzy. Czy dlatego, że jest niedorajdą życiowym? Raczej z tego powodu, że — jako robotnik — nie może handlować, nie wie — bo nie zna metod — jak przeprowadzać transakcje. W konsekwencji zaś niewiele zyskuje lub nawet traci.

Uciekanie od pracy — która wzmacnia siły wroga i uciekanie od handlu — który w jakiś sposób hańbi człowieka pracy—to dwie podstawowe cechy pamiętników. Wyrażają zarówno postawę klasową jak i narodową. Wszystko, co się działo w czasie okupacji przełamywało się przez ten pryzmat: cierpienia klasy i cierpienia narodu. Zagadnienie klasy i narodu splotły się z sobą ściśle — gdyż wszystko, cała problematyka życia społecznego, sprowadziła się do wyzwolenia spod hitlerowskiego ucisku. Ale różne klasy różnie rozumiały wyzwolenie.

„W tym roku Hitler obiecał solennie zwyciężyć na obu frontach. Już nic pocieszającego nie słychać. Krzepiciele nasi gniją w Forcie VII a ich następcy krzepią na duchu tylko swych najbliższych, a my lud fizycznie pracujący jesteśmy pozostawieni sobie. Nikt nie zadaje sobie trudu krzepienia nas. Nie szkodzi, wytrwamy o ile śmierć nas nie podławi“. (str. 222)

Słowa Ireny Nieznaniec wyrażają zadawnione poczucie odrębności klasowej ludu od tych wszystkich warstw, które uważały się za reprezentantów sprawy narodowej — ale naród rozumiały jako swój mały, ciasny zaścianek. Gdy zaś Kazimierz Szymczak, po upadku powstania warszawskiego napisze: „I na co ten cały wysiłek, krew młoda przelana i życie tysięcy młodych istnień oddane dla ciebie panie Komorowski i Mikołajczyku? Czy Polska ma z tego jakiś pożytek? Dokąd żeście nas zaprowadzili? Łzy matek, żon i sióstr i ich przekleństwa niech wam towarzyszą do grobu, za śmierć tych najbliższych im istot, za ich kalectwo i udrękę! Kiedyś i ludzie i historia Was potępi! (str. 152 — 153). — rozumie się, że rozłam z przeszłością został doprowadzony do końca. Nad przepaścią nie można już w żaden sposób zbudować mostu.

„Walka przeciwko faszyzmowi jest walką o demokrację — pisze prof. Trajnin w artykule „O demokracji typu szczególnego“. — W toku wojny i po wojnie, w walce przeciwko faszyzmowi i imperializmowi w poszczególnych krajach, na gruncie specyficznych warunków historycznych wyłonił się szczególny typ demokracji, nie będący ani socjalistyczny, ani burżuazyjny w jego zwykłej postaci. Ten szczególny typ demokracji nie został wymyślony czy wynaleziony, lecz podsunięty przez samo życie, przez walkę przeciw faszyzmowi, imperializmowi“. Między listopadem 1918 r. a wrześniem 1939 r. nazbierały się sprzeczności ustrojowe i gospodarcze kapitalizmu.

System rządów burżuazyjno-ziemiańskich kruszał powoli — naocznie i w swoich utajonych wnętrzach. Wrzesień zadał tylko decydujące uderzenie organizmowi, który miał **więcej miejsc chorych niż zdrowych**. Gdy zgięły **niepodległość i kapitalizm** — co pozostało? Przyszedł inny kapitalizm, jeszcze bardziej brutalny i pogrążony w niemniej zawiłych sprzecznościach. Hitleryzm to nie tylko zaprzeczenie wszelkim zasadom ludzkości ale równocześnie — i zapewne przede wszystkim — przejak degeneracji i kapitalizmu, jego nieuchronnej zagłady. Przyniósł z sobą brutalność i niewolniczą eksploatację. „Wielcy kulturtraegerzy“ okazali się barbarzyńcami.

I tu — w tym okupacyjnym kotle czarownic—ulegają przeobrażeniom wszystkie pojęcia i poglądy. W codziennym, zwykłym życiu przekształca się człowiek.

Słuchajcie, co mówi Irena Nieznaniec o Żydach i antysemityźmie: „Nie wiem gdzie podziała się moja niechęć do Żydów. Abym ich tak bardzo nie cierpiała nie powiem, ale czułam zawsze niechęć jaką czuje się do czynników wprowadzających zamieszanie w społeczeństwie.

Jednak ci którzy popierają hitlerowską tezę, jakoby Żydzi byli przyczyną wojny denerwują mnie. Anglia to według nich druga Palestyna. Co za bzdury. No niechby ostatecznie, lecz co im uczynił ten wystraszony tłum polskich Żydów?“

W innym zaś miejscu powie: „Cóż to znaczy, że nawet radio londyńskie przestało nam w uszy pluć jednaką śliną — niedługo, niedługo. My i bez radia wytrzymamy. Mało zresztą krzepiący jest fakt, że tam jest jakiś polski rząd, lub, że Śmigły Rydz „wyśmigał się“ i mieszka teraz w Palestynie. Jest mu tam ciepło, nie wie co znaczy czekać w ogonku 12 godzin, nieraz w trzaskającym mrozie, na pół centnara węgla.“

Irenie Nieznaniec jest źle. Upokorzenie i nędza dochodzą do ostatecznych granic. Żydom też jest źle. Gorzej niż Polakom. Cóż to za satysfakcja — powie gdzieś Irena Nieznaniec — że najprzód wykończą jeńców sowieckich i Żydów, a później — Polaków. Rodzi się zrozumienie cudzego cierpienia i cudzej krzywdy. Niweczenie antysemityzmu i narastanie współczucia do cierpiących Żydów — jest świadomością wspólnej doli wszystkich ludzi zamkniętych w hitlerowskiej klatce i cierpiących od ich terroru. To jest to proste ludzkie współczucie z cierpieniem ludzi — bez względu na narodowość i wyznanie. Złączenie patriotyzmu z internacjonalizmem. Zwycięstwo zasady, że nie można kochać swego narodu nie szanując innych narodów. A to wszystko rodzi się pod wielkim naciskiem nienawiści do wszystkiego, co faszystowskie i niemieckie. Ta nienawiść do czynów nieludzkich, do brutalności i barbarzyństwa rodzi współczucie i zrozumienie wspólnego cierpienia, człowieka cierpiącego.

Nie ma jednak współczucia dla tych, którzy uciekali i którzy gdzieś, dalego od cierpiącego kraju żyją w dobrobycie. Nie ma łączności interesu z dobrobytem. Przeciwnie — padną czasem słowa pogardy. I dlatego, że uciekali, i dlatego, że nie cierpią razem z narodem. Że nie umieli rządzić i pozostawili naród w przepaści. Nie działają, nie zobowiązują ich krętactwa polityczne, ani to, że nie chcą wyzwolenia Polski przez Armię Radziecką, ani że boją się nowych koncepcji ustrojowych, ani — że chcą utrzymać przedwrześniowe status quo społeczne i gospodarcze.

Wbrew propagandzie londyńskiej autorzy obydwu pamiętników głęboko przeżywają walkę Związku Radzieckiego z hitleryzmem. Widzą w nim najbliższego sojusznika i jego zwycięstwa napawają ich otuchą. Do jeńców radzieckich odnoszą się jak do ludzi walczących o wyzwolenie Polski. Znów patriotyzm łączy się z pojęciem międzynarodowego sojuszu wszystkich walczących o wolność. To, co jest bliskie im — jest bliskie i mnie — bo razem cierpimy od jednego wroga i razem przeciw niemu walczymy.

A patriotyzm jest wielki. Pali się pełnym płomieniem. Jest uczuciem dominującym i przepajającym wszystko — każdy czyn, każdą myśl, każde działanie. Jest przejawem wielkiej krzywdy i wielkiej niedoli — jakie spadły na naród. Krzywda i niedola są tym głębsze — im niżej klasowo znajduje się człowiek. I tym bardziej **konkretny jest patriotyzm.** Patriotyzm Szymczaka i Ireny Nieznaniec nie przejawia się w górnolotnych słowach i hasłach. Widzą go oni w rzeczach i najprostszych czynach. W faktach dnia codziennego. I w codziennym życiu realizują.

Czy autorzy kreślą jakąś wizję Polski przyszłej i niepodległej? W stłumionym życiu okupacyjnym — myśl obraca się tylko dookoła spraw aktualnych i życiowo ważnych. Wizja dnia przyszłego ujawnia się w zwykłych postępkach, w prostych zdarzeniach. I w tym, że Kazimierz Szymczak czuje wstyd, gdy musi szmuglować — i w tym przełamywaniu antysemityzmu. — i w tym sojuszu z walką narodów Związku Radzieckiego — i w tej powoli rodzącej się odrębności od sanacji — i w tym haśle „pracuj powoli“. W tych wszystkich prostych zdarzeniach i czynach rodziła się i krystalizowała koncepcja nowej, innej Polski. Jeszcze nie socjalistycznej — ale już nie burżuazyjnej. Ta Polska rodziła się w codziennym dramacie klasy robotniczej i ludu polskiego. Wyrastała raczej z ich czynów i postawy — niż ze świadomej myśli.

*

Pamiętniki obejmują tylko i wyłącznie okres okupacji. Ściślej mówiąc nie są to pamiętniki — lecz dzienniki, kronika wydarzeń. Kronika wydarzeń bardzo tragicznych. Obejmują zamknięty okres czasu. Zaczynają się we wrześniu 1939 roku, kończą — w dniu odzyskania niepodległości. O autorach nie wiadomo nic więcej. Nie wiadomo co robili przed wojną i co robią po wojnie. To jest wielki szkopuł pamiętników — który trzeba w pierwszym rzędzie złożyć na karb słabego opracowania materiałów przez wydawców.

Co zaś mogą powiedzieć pamiętniki w ogóle? I ile? Ile dostarczają wiadomości o obiektywnym biegu historii i jak głęboko przezierają mechanizm życia społecznego?

Ideologia rozwija się na tle i płaszczyźnie rozwoju materialnych warunków historycznych. Ale ideologia nie zawsze jest lustrem rzeczywistego biegu historii. Gdy poznajemy rzeczywistość poprzez jakiś utwór musimy się przede wszystkim zapytać jaką ideologię reprezentuje autor. Z jakiej pozycji patrzy na społeczeństwo i historię. Ideologia jest zawsze wynikiem warunków społecznych — ale warunki społeczne nie zawsze pozwalają ideologii dotrzeć do ostatnich sprężyn życia społecznego i rozwoju historycznego. Tym bardziej, o ile myśl nie podlega rygorom sprawdzalności naukowej.

Pamiętniki przedstawiają nam postawę społeczną człowieka, ale autor ich nie może i nie umie dotrzeć do podstaw społecznych i materialnych życia, które go otacza. Nie byłby wówczas pamiętnikarzem — ale teoretykiem i naukowcem.

By zrozumieć społeczny sens ideologii trzeba znać warunki, które ją zrodziły. Trzeba je ująć w kontekście sytuacji społecznej. By zrozumieć pamiętniki i życie człowieka trzeba je ująć w kontekście społecznym, w którym się tworzyły. Nie wystarczy jednak tylko i wyłącznie znajomość kontekstu społecznego. Nie można zrozumieć myśli, o ile się jej nie ujmie na tle poprzedniej historii myśli i życia społecznego.

Pamiętniki robotników z czasów okupacji podają tylko kontekst aktualny. Autorów widzimy tylko pod presją okupacji. Stąd ich podwójne ograniczenie: i dlatego, że są pamiętnikami, tzn. nie opierają się na analizie i sprawdzalności naukowej; powtóre, że nie mówią nic o drodze życiowej autorów. Nie wiemy, co robili przed wojną, jak kształtował się ich charakter i myśli, jak reagowali na problemy społeczne w poprzednim okresie swego życia. Ich materiał pamiętnikarski jest nie tylko surowy, ale i ograniczony czasowo.

Zamyka to drogę do głębszego pytania: „jak klasa robotnicza poprzez walkę klasową z rodzimą burżuazją a potem poprzez walkę z okupantem — dochodziła do koncepcji demokracji ludowej. Nie ulega zaś wątpliwości, że demokracja ludowa wyrosła nie tylko, jak deus ex machina, z tragicznych oparów okupacji, ale korzenie swoje miała też w doświadczeniach walk robotniczych z burżuazją rodzimą.

Brak odpowiedzi na wysunięte tu przez nas pytania stanowi o wielkim niedostatku opracowania pamiętników.

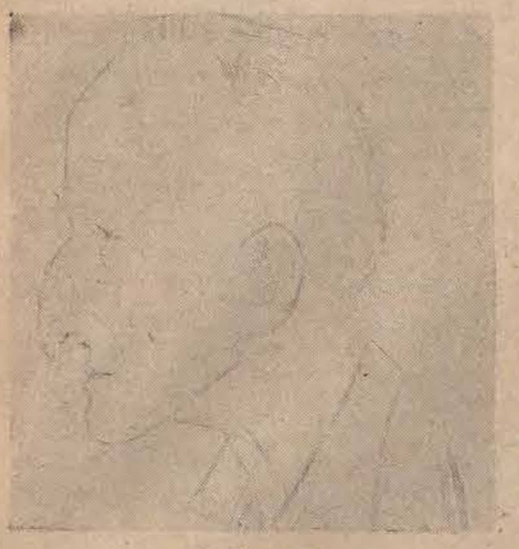
---

*) W najbliższych dniach wyjdzie pierwszy tom pamiętników robotników z okresu okupacji w wyd. „Książki“. Na tom ten składają się pamiętniki dwu autorów. Obok zamieszczamy urywek pamiętnika jednego z nich, **który zdobył I nagrodę w konkursie KCZZ.**

Maciej Czuła

ROBOTNICY I CHŁOPI

(Wspomnienia)



Maciej Czuła

rys. S. Cieloch

Maciej Czuła nadesłał wspomnienie z tych lat ostatnich w. XIX, kiedy to polityczne ruchy, ludowy i robotniczy, były w Galicji u swych początków. M. Czuła, syn biedniaka, od dzieciństwa na drogach pogoni za pracą, utalentowany i uparty samouk zostaje zauważony (jako korespondent do „Wieńca i pszczółki") przez Ks. Stojałowskiego, potem wciągnięty do redakcji „Piasta" przez Witosa. W okresie II-giej Rzplitej oddala się od bezpośredniej działalności politycznej... Pracuje w spółdzielczości i szerzeniu oświaty na wsi. Charakterystyczne, że wspomnienie M. Czuły jest żywsze i pełniejsze, kiedy pisze o dawniejszym okresie, w którym sam brał młodzieńczy udział po stronie konserwy chłopskiej, jeszcze w niej widząc ogniki „kuźni chłopskiego jakobinizmu". W tym okresie i dziś jeszcze może szczegółowiej przypomnieć drugą, robotniczą stronę wielkiego ruchu rewolucyjnego walczącego o prawa ludu. Wspomnienia z lat międzywojennych zwężają się do likwidacyjnie ujmowanego wątku „witosowego". Sam Czuła wówczas na uboczu od głównych wirów politycznych, nie może teraz oddać pełni frontu ówczesnej walki. Ale rozumiejąc prawo pamięci, ostrzejszej, kiedy idzie o odległą przeszłość, wdzięczni tylko możemy być staremu pisarzowi ludowemu za świadectwo prawdy jakie daje wsi świadek — historii początków drogi i walki o Polskę ludu pracującego.

p. ch.

Ruch robotniczy rozpoczął się w Galicji mniej więcej około r. 1890. W roku tym w dniu 1 maja demonstrowały już wielkie zastępy robotników we Lwowie i Białej. Kraków, który miał się stać najsilniejszą ostoją socjalizmu w Galicji, mało jeszcze reagował wtedy na nowe hasła socjalistyczne, jakimi były: 8 - godzinny dzień pracy, równe i powszechne głosowanie do ciał ustawodawczych, zmniejszenie liczebności armii, co poważnie obciążało budżet państwa, sprawa szkół wyznaniowych, założenie Tow. Robotniczo - Gimnastycznego „Siła" i ochrona praw człowieka i obywatela — to były zalążki PPS — pierwsze hasła rzucone w masy robotnicze. W miarę ich — w skromnym tylko zakresie — realizacji doczepiono do nich hasła nowe, radykalniejsze — jak ubezpieczenie na starość, urlopy robotnicze, ochrona kobiet pracujących itd. Ludność wsi reagowała na hasła socjalistyczne — różnie. Zależało to od zamożności chłopów, wpływu duchowieństwa i dworu na wieś, ośrodków fabrycznych w danej miejscowości, i przede wszystkim od stopnia oświaty poszczególnych mieszkańców wsi. Część podmiejska lub uboższa, z której rekrutowali się już robotnicy fabryczni, przejmowała się losem robotników i ta były długo ostoją ruchu socjalistycznego. Natomiast wsie położone zdala od miast i centr przemysłowych były dość oporne na hasła równości i braterstwa i te sympatyzowały raczej z ruchem ludowym, kierowanym przez ks. Stojałowskiego, czy później Witosa. Walka klasy robotniczej o swe prawa nie mogła być rozumiana przez ogół zamożnego włościaństwa, ponieważ uważało ono robotników za swych wrogów, zdążających do obniżenia cen za płody rolne, podczas gdy bogate chłopstwo chciało wytwory swej pracy spieniężyć jak najdrożej. Ubogie zaś chłopstwo na wsi zależne było w dużej mierze od warstwy bogatszej, u której znajdowało pracę, nie łączyło się zatem z ruchem robotniczym. — Ale ze strajkami robotniczymi chłopi na ogół solidaryzowali się, mówiąc: „Słusznie robotnicy upominają się o większe zarobki. Każdy, a więc i robotnik chce lepiej żyć". Wpływ jednak propagandy PPS poza ośrodkami czysto robotniczymi był nikły. Jedynie w bliższym promieniu Krakowa, a zatem na wsiach podkrakowskich, choć bogatszych, wybierano posłów socjalistycznych w większej ilości niż ludowych. PPS-Frakcja Rewolucyjna żadnych zwolenników na wsi nie miała, jedynie w miastach dokonała nieznacznego wyłomu. Ks. Stojałowski starał się rywalizować z socjalistycznym ruchem robotniczym, rzucając w lud niemal te same hasła, wzmiankując tylko, że należy je wprowadzić na podstawach chrześcijańskich. Stapiński walczył niekiedy w parze z socjalistami o wydobycie chłopa z nędzy i ciemnoty i uzyskanie równych praw. Witos jak zawsze „strzygł i golił", gdzie mógł starał się w ogóle o socjalistach nie wspominać, ale też im walki nie wypowiadał. Sam nie rzucał nigdy haseł zbyt radykalnych, niemiły mu był też 8-godzinny dzień pracy, bo twierdził: „chłop pracuje nie 8 a 16 godzin i tak zawsze jest biedny i przez wszystkich zahukany".

Rewolucja w roku 1905 podnieciła umysły w Galicji zarówno w mieście jak i na wsi i odnoszono się do tych wielkich bohaterskich porywów robotników, a w części i chłopów w Królestwie, ze szczerą sympatią. Odbywały się w tym czasie wielkie zgromadzenia, na których rzucano wrogie hasła przeciwko rządowi rosyjskiemu i palono we wrogim nastroju portrety cara Mikołaja II. Gdyby rzucano wówczas na Galicję przez czynniki rewolucyjne w Królestwie jakie ogólne hasła, zachętę do dania im pomocy, masy chłopskie i robotnicze, które na ten odzew czekały, przerwałyby niechybnie graniczny kordon i poszły swoim braciom — krwawiącym się bohatersko z żołdakami carskimi — na pomoc.

Niemniej rewolucja w 1905 roku oddziałała na Galicję nad wyraz dodatnio. Wzmógł się ogromnie zapał patriotyczny społeczeństwa, zbierano składki na pomoc walczącym rodakom i chroniono zbiegłych bojowców. Odżyła w masach tęsknota za niepodległością Narodu tuszowana sprytnie przez szlachtę i rząd austriacki. Podkreślić należy, że nie było różnicy w pojmowaniu znaczenia rewolucji u bogatszych lub uboższych chłopów. Zależało to raczej od stopnia uświadomienia chłopów w danej miejscowości. — A że bogaci chłopi więcej się bali skutków rewolucji, „żeby się też ta zawierucha nie przeniosła do nas", nieraz można było odnieść wrażenie, że prędzej zrzekliby się wolności za cenę nienaruszalności swych gospodarstw.

Partie robotnicze (PPS) starały się zawsze tak w ciężkich chwilach narodu, jak i zwykłych warunkach pozyskać chłopów dla swych haseł, ale przeszkadzały im w tym stronnictwa chłopskie, które rzucały wśród ludu hasła więcej od haseł partii robotniczych zrozumiałe wówczas, bo bardziej konserwatywne a pozornie żywotne dla chłopów. Stąd wynikał częsty konflikt pomiędzy taktyką socjalistów i ludowców, walka na wiecach i na łamach prasy, a często duże do siebie uprzedzenie. Ale broszurowa walka socjalistów ze zmurszałym porządkiem i wrogami ludu, zmuszała biedotę wiejską do popierania ruchu socjalistycznego w większym stopniu, niż chłopów zamożniejszych, którzy przeważnie byli konserwatywnych pojęć. Małorolni i bezrolni zaczęli spostrzegać krzywdę jakiej doznają od dworu, bogaczy wiejskich i plebanii. Dlaczego jedni mogą chorować z rozkoszy i przejedzenia a drudzy umierać z głodu lub żyć żebraczo? Dlaczego jedni dławią się z przesytu, a drugich pożera głód, choroby, i wszy?

Wypadki krakowskie w r. 1923 podzieliły wieś na dwa obozy. Ruina finansowa kraju i inflacja podkopały znacznie powagę Witosa, odarły go z popularności, jaką się dotąd cieszył. Większa część wsi, biedota i zawiedzeni, solidaryzowała się z próbą przewrotu, ale Witos miał zbyt wielu jeszcze zwolenników, ażeby ta solidarność mogła się stać powszechną. — Witos ustąpił niedługo z Rządu ale tym energiczniej zabrał się na nowo do reorganizacji rozbitego przez Dąbskiego i Plutę stronnicwa i udało mu się niedługo — acz niecałkowity — wpływ na wieś odzyskać.

Aresztowanie przez Rząd Składkowskiego Witosa i innych posłów, wywiezienie ich do twierdzy w Brześciu n. Bugiem, a potem wytoczenie im procesu tzw. Brzeskiego — osłabiło komórki organizacyjne PSL ale wzmogła się przez to popularność Witosa. Witos stał się męczennikiem za sprawę chłopską, niezłomnym i prawie jedynym, choć na razie niewidocznym — wodzem chłopskim. Trzeba przyznać, że Witos zrehabilitował się w tym czasie w oczach nie tylko chłopów i nie tylko przyjaciół ale i wrogów dostatecznie.

Leon Pokora

Jak rósł radykalizm społeczny na wsi lubelskie!

Ta część Lubelszczyzny, z której zebrałem garść spostrzeżeń, mianowicie pow. kraśnicki nie należy do terenów łatwych, opracowanych historycznie i socjologicznie. Gdy stanąłem przed zagadnieniem wpływów radykalnego ruchu robotniczego na wieś polską, zdawało mi się, że na terenie wymienionego powiatu należy ograniczyć się do najświeższych dat, od razu rzuca się bowiem w oczy dominująca rola plebanii i dworu, nadająca tak silny charakter życiu wsi, że trudno pojąć, by mogło kiełkować tu samodzielne pojęcie o świecie, by zrodzić się mogła świadomość klasowa. A jednak...

Wpływ plebanii jak zresztą w całej Polsce był tu najsilniejszy. Zresztą i dwór korzystał często z pośrednictwa plebanii, rezygnując z „oświaty dla ludu" i innych metod bezpośredniego oddziaływania. Ambona stała się trybuną historii, wszelkie fakty o ruchach socjalnych były zapamiętywane zazwyczaj jedynie przez publiczne wyklinanie buntowników z ambony. Dlatego łatwiej dowiadywałem się o nich od bab-fanatyczek niż od działaczy, którym te sprawy były obce i jak całej gromadzie szybko wietrzały z głowy. Babiny zaś trwały w sugestii, w obłędnej pamięci o zakazywanym, o wyklętym. Była w tym pozarozumowa tajemnica, „tabu", strach przed potępieńcami, przed żywym wcieleniem szatana.

Wieś tutejsza przed pierwszą wojną światową wyłaniała mi się jako niepokojące starcie bogobojności z niesłychaną ciemnotą i pijaństwem. Religijne pieśni śpiewano nie tylko przy żniwach, ale nawet w karczmie, w tym okresie, kiedy po zniesieniu pańszczyzny chłop przepijał inwentarz a często i zagrodę, rozpijany przez pańską gorzelnię i browar. Jeśli umiał kto czytać, to czytał głośno żywoty świętych. Jeśli istniały organizacje to kółka różańcowe. Dochodziły mnie jednak wieści o wyklętych księżach, biednych, nawet dosyć ludzkich, klerykach, którzy nie podobali się proboszczom i biskupom. Jednym z takich był chyba ks. Ściegienny, który w pobliskim Hodlu był proboszczem.

Drugą opiniotwórczą potęgą był dwór. Jego wpływy były często pozbawione cech propagandy, ale miały ekonomiczną przewagę. Dostrzec można na terytorium powiatu kilka aż do dziś trwających warstwic, narosłych właśnie przez oddziaływanie dworu. I tak bliżej pow. puławskiego i w środku pow. kraśnickiego wsie należały bądź do latyfundium Czartoryskich, bądź Zamojskich. „Postępowość" tych rodów odbiła się zatarciem nienawiści ku panom; w gminie Gościeradów majątki stanowiły własność hr. Suchodolskiego, targowiczanina. Szereg wsi płn.-zachodnich należał również do rodów wyróżniających się bezwzględnością. Tam też rodził się skryty bunt. Wreszcie istniały wsie jak Urzędów zaludnione przez szlachtę szaraczkową. Już w powstaniu styczniowym daje się zauważyć istnienie rozdźwięku między tymi trzema grupami, a jednocześnie istnienie problemu socjalnego. „Czerwoni" zwerbowali do powstania szlachtę szaraczkową, a w pewnej mierze chłopów z ordynacji Zamojskich i królewszczyzn. Rosjanie natomiast podburzali ludność przeciwko „panom". Dochodziły mnie słuchy o powieszeniu przez chłopów z gm. Gościeradów paru, kilku czy kilkunastu powstańców. Rozmówca mój, stary wyrobnik opowiadał o powstańcach jako o „panach", rosyjskie wojsko zaś nazywał „poloki". Dowodzi to ciemnoty ludu, perfidii zaborców, ale i tłumionej nienawiści do dworu.

Po powstaniu styczniowym coraz ostrzej zaznacza się rozdział pomiędzy narodowo-demokratyczną częścią ziemiaństwa (północna i zachodnia część powiatu) a bezwzględnie zachowawczą częścią południową i wschodnią. Nie umiem dziś umieścić w czasie ciekawego faktu napaści na dwór (zda mi się — w Olbięcinie) potępionego z ambon, jako powtórzenie buntu Szeli, ale być może, że miał on miejsce po r. 1892. Dewotka, która mnie informowała, zwracała uwagę na to, że żadna panna nie chciała później — chłopaka z tej wsi. Nawiasem dodam, że rebelia chłopska dość długo była żywa w umysłach chłopstwa. „Galicyjokiem" straszono dzieci. Rezun galicyjski nabierał cech diabła znanego z opowiadań o strachach. Nie było w tym logiki, nikt nie wdawał się w osądy. „Zły" — i kropka. Tak było w większości powiatu. W tym czasie „demokratyczne" ziemiaństwo jęło się „pracy organicznej". Powstają kółka rolnicze, spółdzielnie, rośnie dobrobyt. Chłop w dużej części powiatu zachłysnął się kulturą i za dobrą monetę podjął hasło: „z szlachtą polską polski lud". Stało się to w dużej mierze za sprawą L. Hempla, bezsprzecznie ideowego działacza narodowo-liberalnej części ziemiaństwa. Tymczasem na terenach zacofanych gospodarczo, gnębionych społecznie, zaczynają czytać wyklęte z ambon „Zaranie".

A prasa robotnicza, socjalistyczna? Wiem, że kiedyś po 1892 roku wpadła w rękę memu stryjowi, obok prasy dostarczanej przez dwór („Zorza", „Gazeta Świąteczna") i książek patriotycznych, jakaś książka odmienna, mówiąca o zniesieniu własności, propagująca ateizm itp. Długo radzili nad nią starsi gromady, aż zrozumieli, że to czasy Antychrysta nadchodzą. Książkę czym prędzej spalili. Ale tuż przed wojną światową zaczyna przenikać wyraźnie socjalizm. Idzie z Galicji w nielegalnej prasie podziemnej. Wnet całe osiedla, zwłaszcza szlachty zagrodowej (całkowicie schłopiałej) idą do PPS, gdy w części płd.-wschodniej stają się „Zaraniarzami". W czasie wojny proces się pogłębia. Zwycięża piłsudczyzna, powstaje silna P. O. W. Ale nawet tu pełno jest sprzeczności. Nie są to sprzeczności ideowe — ale terenowe. Inaczej pojmuje Piłsudskiego chłop ciemiężony, inaczej porywcza i pełna animuszu narodowego wieś szlachciców zagrodowych. Następują incydenty zbrojne. Spokojna i bardzo zachowawczo - klerykalna wieś Dzierzkowice śmiałym napadem zdobywa gminę i zabija kilku Austriaków na parę miesięcy przed powstaniem Rządu Lubelskiego. Działacze tego okresu w niedługim czasie przerzucą się na komunę. Już po roku 1918 można wyśledzić na wsiach komunistów, np. Gruchalskich z Urzędowa. Ziemiaństwo traci wpływy, góruje na ogół ruch ludowy i piłsudczyzna socjalistyczna. Po wojnie w 1920 roku powraca do kraju szereg osób, biorących udział w rewolucji listopadowej. Powoli rosną gniazda K. P. P. Głównymi ośrodkami jest Urzędów, oraz południowo - zachodnia część powiatu. Chłopi patrzą na te ogniska niechętnie, lub obojętnie, przeważają w nich fornale. W powiecie góruje przez jakiś czas demagogia ks. Okonia, idealne połączenie autorytetu plebanii z radykalną postawą ciemnych jeszcze mas. Później góruje „Wyzwolenie" i Str. Chłopskie.

Oczywiście, że pewne fragmenty walki robotnika, jak przed wojną rok 1905, a później strajki w 1924—27 nie mogą być brane w rachubę, gdyż wiadomości o nich albo wcale nie docierały do wsi, lub mało ją obchodziły. Nawet radykalni działacze chłopscy nie doceniali roli walk proletariatu, a na strajki patrzyli okiem niechętnym. Wieś obchodziły serwituty, reforma rolna, i „władza" bardzo ciasno pojęta. Koła K. P. P. na wsi obracały się często w tym samym ciasnym kręgu. Wielkie bezrobocie osłabiło jeszcze zaufanie w przodownictwo proletariatu miejskiego. Jednocześnie jednak rósł i wyrabiał się ruch ludowy. Rosną koła „Wici", młodzież buntuje się, odbywają się demonstracyjne zjazdy. Faktem jest, że na terenie powiatu siła A. L. urosła z kół Stronnictwa Ludowego i „Wici", w tej części powiatu, która od dawna zdradzała nienawiść do dworu, tam gdzie najdłużej przetrwała konserwa ziemiaństwa. W Urzędowie i płd.-zachodniej części zgnieciony został krwawo ruch PPR, a zdecydowanie zwyciężył N.S.Z. Duża część (królewszczyzny, b. latyfundia Zamojskiego) pozostała w B. Ch. i w większości poszła za Mikołajczykiem.

PPS zupełnie straciła na znaczeniu już po przewrocie majowym, przechodząc w dużej części do obozu „zasłużonych" legionistów.

Jak widzimy, stare formacje ziemiańskich wpływów do tej pory oddziaływały na życie gromad i ich podział polityczny.

Na fakt powstania silnego PPR i bardzo aktywnego A. L. przez oderwanie się części ludowców wpłynęła nie tyle tradycja i więzy łączące teren z walką proletariatu miejskiego, co świadomość błędnej polityki Rocha i wiara w zwycięstwo Rosji Radzieckiej, czyli ogólnoświatowa polityka i narastająca na tle przewidzianego zwycięstwa przemiana. K.P.P. było jednak ośrodkiem skupiającym i z chwilą nawiązania do aktualnej polityki światowej ZSRR zadecydowało o utworzeniu jednego z najpierwszych i najsilniejszych ognisk P. P. R. na wsi polskiej.

„NIE USTRÓJ – CZŁOWIEK WYSOKIEGO GATUNKU!"

Szanowny dobry Panie Dziennikarzu!

Nie potrzebowałam „spisywać się", czy nie, bo, proszę sobie wyobrazić, że „przedsiębiorcy" nie tylko nie „wynajęli" mnie, ale właśnie powstrzymywali od wystąpienia. jako że to lepiej nie poruszać pewnych rzeczy dla ich swoistych właściwości... Ale trudno — zaczęłam — więc kończę!

Zaczynam od doskonałych rysunków. Karykatura śpiewaków — świetna. Wiadomo — za dobrą karykaturę nikt się nie gniewa, ani obraża.

„Przedsiębiorca" — trafnie ujęty przez K.B. Podkreślone to, że wyrasta on nad własne podwórko, wspierając się o **dom**. Napracował się, zapracował, a wypchany trzos trzyma przed sobą i gotów jest zarówno do płacenia podatków, jak i łożenia na cele wyrastające nad egoistyczne podwórko.

Dlaczegóż miałabym występować w obronie **takich** przedsiębiorców? Gdyby się czuli dotknięci, sami umieliby dać odprawę. Przecież Ci ludzie nie tylko kłonice umieją w garści trzymać, nie tylko traktor prowadzić, ale i pióro nie jest im obce i prawdę z sensem wygarnąć potrafią. To też nie bronię ich (co byłoby śmieszne) tylko daję moje naświetlenie rzeczy.

Nie znam się na sztuce dialektyki, nie umiem stosować żadnych dziu-dzitsu dziennikarskich — piszę prosto, co czuję.

Szanowny Autor (czy autorowie — jak głosi sprostowanie nr 43 „Wsi") pisze o frazeologii Rybusów. Bodaj się taka na kamieniu rodziła, jeśli z niej w Godzianowie za rzeczką, ku górce i na górce **tyle ogniw spólnoty wyrasta i taka wyrosła szkoła.** Frazeologia stworzyła etap postępu, a teraz młodzi bez „frazeologii" niech nowy stworzą.

Co w stosunkach wiejskich jest zgrzytliwego, tego nikt nie zaprzeczy i to zapewne ustrój zdoła wyrównać!

Co się tyczy „kapitalistów", czy to jednak w większości wypadków nie są **ludzie pracy?** Że leczą się w dolnośląskich uzdrowiskach? O cóż tu chodzi? To przecież zdobycz naszych dni, że i chłop może ratować swoje zdrowie. Dziś ten — jutro inny. A ta uciskana przez kapitalistów reszta? Obywatele, proszę się dobrze przyjrzeć, czy tam nie znajdziecie jakich zdeklasowanych nierobów? Nie dadzą się oni wyciągnąć ze swego stanu śtamowców, nie dadzą bo i nie chcą. Dla nich... byle bimber płynął rzeką! Oni nie chcą chcieć. Iluż ich było w Godzianowie i gdzie indziej w owych latach I wojny Światowej, którzy nie dali się przekonać, że czas można inaczej spędzić, niż przy butelce i kartach na łobuzówce. Kto ma za nich odpowiadać? Nie byli dziećmi. Usuwali się od każdej pracy. A przecież także mogli wchodzić do gromady i „pchać się" do sekretarzowania, prezesowania. Ale oni nie mieli woli wydźwignięcia się wzwyż i dźwigania życia wokoło siebie.

W dziedzinie kultury nie może być przecież równania w dół. Równanie wzwyż! — w kulturze zarówno materialnej, jak duchowej to jest hasło na dziś! A prawdy tego dowodzi między innymi także istnienie takiego pisma jak „Wieś", które swoim wysokim poziomem dostępne jest dla Sołtyszewskich, Burzyńskich, Rybusów, którzy nie poprzestali na Pszczelinach, ale, łaknąc wiedzy, jechali do odległego Pułtuska i tam w 1917 roku słuchali pierwszych w Polsce wykładów uniwersyteckich dla chłopów. Wykładowcy byli postępowi, przepojeni ideami demokratycznymi. Polską w tym czasie szedł już pierwszy dreszcz wolności i stwarzał odpowiednią atmosferę i nastrój. Wystarczyło to, aby wyzwolić istniejącą potencjalnie w Rybusach dynamikę czynu i pchnąć ich do pracy. Dali oni swojej wsi i okolicy to, co na swoje czasy mogli dać najlepszego.

Wróćmy do śtamowców. Czy zdolni są oni do czytania ze zrozumieniem takiego pisma jak „Wieś"? Nie. Ale dla mnie śtamowcy to ci, którzy tkwią w nieróbstwie, ciemnocie i egoizmie. Dla których rewolucja społeczna znaczy w dalszym ciągu to samo nieróbstwo i ciemnotę.

Dość już chyba będzie wszelkich podziałów na „śtamowców" i „przedsiębiorstw" „kapitalistów" i „uciskanych" — „nasz ustrój" i „wasz ustrój". Są tylko ludzie Ludowej, wolnej i sprawiedliwej Polski. Jest jeden **nasz ustrój** wspólny. Ustrój będący koniecznością dziejową, właśnie owego kąta przemian i linii postępu, dążącej do coraz doskonalszych form życia człowieka i współżycia ludzi.

Oczywiście — ustrój jest ważny. Czy jednak gotowy ustrój można „włożyć" na ludzi? Czy też trzeba go „dopasować" do „socjologicznych warunków uspołecznienia"?

Czy ustrój tworzy ludzi?

Najidealniej pomyślany ustrój, zaprzepaszczą ludzie źli. Chyba więc nie będzie to herezją, jeśli powiem, że: **Człowiek** wysokiego gatunku etycznego i społecznego jest niemniej ważny dziś niż był nim po wszystkie czasy.

Jeśli o mnie sama chodzi, to nie chciałabym skostnieć na łamach „Wsi" jako symbol jakiejś plebańskiej epoki. Nie wiem co taka epoka znaczy. Jeśli ma ona być synonimem wstecznictwa dla idei demokratycznej i postępowej to gdyby Szanowny i dobry Pan Dziennikarz zechciał przejrzeć rocznik „Gazety Warszawskiej" z roku 1912 może — 13 (dokładnie nie pamiętam) — stwierdziłby, że grono nauczycieli (jest tam i moje nazwisko) zostało wyklęte wtedy za potępienie społecznego szkodnictwa niektórych plebanów. Musimy jednak dziś pamiętać, że byli i tacy plebani, jak Wysłouch (z jakiej on parafii? — pyta redakcja), Bliziński i inni, którzy stanowią pozycję dodatnią.

Łączę wyrazy wysokiego poważania dla Szanownego Redaktora jak i Autora artykułu.

Nauczycielka

Puszcza Mariańska. 15.XI. 48.

P. S.

Przed wysłaniem mego listu, nadszedł nowy numer „Wsi", a w nim artykuł Wacława Rybusa.

Problem rozwoju wsi zaczyna poruszać ludzi, bo są to przecież problemy ogólnowiejskie. Ciekawa byłaby wypowiedź Albigowej i innych wsi.

Burzyńscy, Sołtyszewscy, Rybusy pod własnymi nazwiskami czynili tę samą pracę w Bocheniu, co w Godzianowie ludzie tak przezwani przez Ob. Dyzmę Gałaja.

Nie dziwne to, że Sołtyszewscy, Burzyńscy, Rybusy „kumali się" z endecją. Nie oni szli do niej, ale ona do nich. Razem kończyli gimnazja. Chłop wracał na rolę, a endek cenił w chłopie kolegę i człowieka i stosunki nie przestawały być ściśle. Gdybyśmy przeprowodzili dokładną sekcję, to może jednak i między endekami znalazłoby się **człowieka?**

Artykuł Wacława Rybusa jest mądry, rozważny. Zagadnienia życia chłopa przeżyte, a nie widziane od strony teorii.

Bardzo swoiste metody pouczania młodych działaczy ma Ob. Piotr Chmura! Nie wiem, czy skuteczne.

Uczony to jest termin to gałajowskie „kapitalistyczne uspołecznienie". W krótką formułkę teoretyczną ujęta żmudna praca całych lat! To co Ob. Chmura pisze o rzekomych korzyściach działaczy, to nie jest prawda — a dziennikarskie chwyty. Teoria pozostaje szarą. Drzewo życia Bochenia i Godzianowa jest wiecznie zielone. Dalszą polemikę podejmą godniejsi ode mnie. Sądzę, że wypowiedzą się i „biedniacy" (dlaczego nie — „biedacy" lub „biedota"?) przedstawiciele „biedniackiej" (dlaczego nie „biednej"?) — wsi.

Burze oczyszczają atmosferę. Niech dalsza poelmika będzie taką burzą, oczyszczającą powietrze wsi od toksyn, zaciemniających jasność widzenia.

Nauczycielka

16.XI. 48 r.

Dyzma Gałaj

Orędowniczce krzywdzonych „przedsiębiorców"

Chętnie odpowiadam Pani i na ten list, stanowiący już drugą wypowiedź Pani w obronie godzianowskich „przedsiębiorców - działaczy" (patrz „Wieś" nr 46, 47). Czynię to tym chętniej, że nasza rozmowa jest pilnie śledzona nie tylko przez „przedsiębiorców" (którym, jak Pani mówi, jest dostępna nawet na wysokim poziomie będąca „Wieś"), ale i przez „śtamowców". Spotykamy się z nimi właśnie na szpaltach „Wsi" i dostarczamy nowych argumentów, nowej broni, nie znajdującej się dotychczas w ich biedniackim arsenale. Za waszych czasów (myślę o okresie mniej więcej od 1900 do 1939 r., a szczególnie o latach 1919—1939) trudno im było dać tę broń do ręki z tego względu, że dojścia do nich strzegły dostatecznie silne i dostatecznie złe moce. Mocami tymi było państwo jako narzędzie i obrońca panującej klasy, kler ze swoją filozofią pokory (często prościej — z piekłem), i wy „przedsiębiorcy" i ich pomocnicy, jako forpoczty, przedstawiciele tych złych mocy. Niewątpliwie bywało, że chcieliście robić z myślą o całej wsi, nie tylko dla siebie, ale **pasując do kapitalistycznej maszynerii jej przysparzaliście zysków i od niej uzyskiwaliście,** jak słusznie powiedział to w odpowiedzi Rybusowi Piotr Chmura, **ochłapy** („Wieś", 47 (175). Czyim kosztem? Niewątpliwie tych najsłabszych, najlichszych, najnędzniejszych, najgłupszych (według Pani), najleniwszych, nierobów (według Pani), zabimbrzonych (według Pani). Dlaczego? Bo dotarcie do nich z prawdą polityczną pokazującą ówczesną „sprawiedliwość" społeczną nie tylko w tamtych, ale i wszelkich innych czasach, było ze względu na przemyślne i jednocześnie gruntowne zaryglowanie prowadzących do nich dróg tak trudne, że ci właśnie **„śtamowcy" nie potrafili niestety rozróżnić, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem.** Wyście im tej prawdy nie pokazali. Możliwe, że nie rozumieliście tego. Faktem jest, **że pozostali nieświadomi, a przez to, wbrew swoim interesom, ulegli.** Dziś w naszych rozmowach uczą się rozpoznawać swoją sytuację. Zdobywają świadomość prawdy i sprawiedliwości społecznej. Dziś zajmują już podstawę wyjściową do natarcia. Czy wygrają? Pani wie, że świadomy i dobrze wyposażony bojownik niewątpliwie przyczyni się do regulacji rachunków, które w przebiegu historii wystawiane były do płacenia właśnie „śtamowcom". My ich we „Wsi" zbroimy w wiedzę o sobie. My im pomagamy w zrozumieniu krzywdy. My pokazujemy co czarne, a co na kolorowej mapie stosunków społecznych białe. I dlatego chętnie korzystamy z okazji przeprowadzenia rozmowy z kimś, kto ich kiedyś pilnował i krzywdził, choć nierzadko gryzł się ich biernością i szczerze chciał im pomóc. Dajemy im przez tę rozmowę do ręki broń i namawiamy do walki, do zagubienia pokory, **bo nie przez głaskanie i prośbę, a przez walkę zdobędą sobie należne im miejsce** tak w gospodarczym, jak i społecznym życiu.

List Pani jest bardzo interesujący. Jest na co w jego obrazie popatrzeć. Widać w nim Panią-działaczkę pracującą niegdyś dla „kochanego ludu wiejskiego, dla włościan". Widać wychowawczynię działającą z przejęciem według zasad **indywidualistycznej teorii pedagogicznej,** a co w tym najciekawsze, to fakt, że opowiada się Pani za obecnym ustrojem, za Polską Ludową, broniąc przy tym z maniackim uporem już nie tylko przedwojennej akcji miejscowych Rybusów, ale człowieczeństwa endeków.

Pani jest nauczycielką. **Pełnienie zawodu zobowiązuje Panią.** Nie sądzę, żeby ogół nauczycielstwa polskiego wygięty był ideologicznie w Pani stylu, myślę jednak, że trochę zwolenników wśród swoich Pani ma i ten fakt nakazuje zanalizować Waszą postawę, żeby pokazać Was „śtamowcom", żeby nie dali się wziąć na plewy Waszej demokratyczności.

Pisze Pani — „Oczywiście — ustrój jest ważny. Czy jednak gotowy ustrój można „włożyć" na ludzi?" I dalej — „Najidealniej pomyślany ustrój zaprzepaszczą ludzie źli. Chyba to nie będzie herezją, jeśli powiem, że **Człowiek** wysokiego gatunku etycznego i społecznego jest niemniej ważny dziś, niż był nim po wszystkie czasy".

Jaki to jest ten wysoki gatunek etyczny i społeczny człowieka, tego naturalnie nie wiem i sądzę, że tak „precyzyjne" określenie nie wiele osób potrafi wyjaśnić. Mniejsza jednak z tym. Wyraźnie bowiem widać, że chodzi tu o Człowieka (zwracam uwagę na duże „C").

Jak z tego widać rządzą dotychczas Panią zasady tej pedagogiki, która **wyrosła z optymistycznej ideologii liberalistycznej.** Pani, jako wychowawcy i działaczce, chodzi o wychowanie jednostki. Pięknej, cennej, zdrowej wewnętrznie jednostki ludzkiej. Chodzi o to, żeby jednostka przez osobiste czynności wychowawcze wychowawcy stawała się „kwiatem" ludzkim — Człowiekiem z wszechstronnymi zaletami. Niemożliwe, żeby Pani nie czytała Chałasińskiego, czy wypowiadających się w tej sprawie innych naukowców i publicystów (również w wielu numerach „Wsi"), a jeśli tak, to dlaczego praktykuje Pani szkodliwe dla uznawanego przez Panią ustroju metody wychowawcze?

Popatrzmy w związku z tą sprawą na Godzianów. Dziecko godzianowskie jest dla Pani **samoistnym bytem, oddzielną jednostką o pewnych swoistych cechach.** Jest syn Rybusa, Sołtyszewskiego, Burzyńskiego, czy też małomorgowca, bezrolnego, lub jakiś „znajda" — sierota uganiający się za cudzym bydłem i wiecznie siedzący na cenzurowanym i pogardzanym — Pani, rzetelnie spełniając swoje obowiązki nauczycielki, **przygotowuje każde z tych dzieci na Człowieka.** Stosuje Pani różne środki wychowawcze i dziwi się Pani, że syn Rybusa i jemu podobnych jest grzeczny, czysty, „rozgarnięty", miły, a znajda-sierota, czy inne — chałupnicze dziecko, najczęściej nieufne, brudne, złe, tępe. Pracuje Pani nad nimi osobiście, przygotowując ich na jednostki, **których celem jest osiąganie osobistych sukcesów. I prawie zawsze dzieci „przedsiębiorców" przejmują po ojcach prezesowanie w spółdzielniach** i prawie zawsze **całe gromady biedniaków idą do nich na służbę.** Czy to dzięki Pani osiągnęły taki sukces? Nie. System wychowawczy dostosował się do swobodnej konkurencji w liberalizmie i dlatego Pani wychowankowie pogłębiają tylko klasowe różnice tego okresu. Że ktoś z nich został prezesem, to nie Pani zasługa, ale że „śtamowskie" dzieci zmusza się iść na służbę, że piją bimber (który robią dla nich „przedsiębiorcy"; warto przypomnieć sobie przy okazji dziedzicowskie karczmy w szlacheckiej Polsce) i wynoszą Petrynie świątki, namawiając ich do pasionki gęsi, że nie pojmują co w życiu społecznym jest złe, a co dobre — to Pani wielka wina. Dlaczego? Dlatego, że Pani nie chce zrozumieć, że **nie ma rozwoju jednostki bez absolutnego powiązania jej z środowiskiem, że na dzieciaka trzeba patrzeć przez tę grupę społeczną, w której się on znajduje, przez te interesy i cele, które stawia sobie jego klasa.** Że o jego wartościach decyduje całokształt zainteresowań dążeń, zwyczajów, poglądów i idei własnej grupy. **Że interes godzianowskiego komornika to nie jest interes Rybusów, a interes Rybusów nie jest z kolei interesem endeków, czy przedsiębiorców — fabrykantów.** Nie chce Pani zauważyć, że wychowanie z Pani pozycji społecznej i ideologicznej jest cenne tylko dla Rybusów, bo Pani jest przez tych kilka jednostek traktowana jako „swoja". Dla „śtamowców" jest Pani obca, tak, jak obcymi są oni dla Pani. I dlatego niech Pani inną drogą robi Człowieka. **Przy dotychczasowej zawsze prezes będzie prezesem, a znajda znajdą i prezes będzie co najwyżej filantropem znajdy. To jest ochłap.** Pani musi wiedzieć, że istota ludzka nie jest żadną abstrakcją tkwiącą w poszczególnej jednostce. „Jest ona w rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych". (Marks). **Pani Człowiek to idealistyczne bałamuctwo, opóźniające dźwignięcie się „śtamowców".** Chce Pani dowodu?

Pytałem kiedyś kilku górali o stosunki w Szczawnicy. Mówili, że w upaństwowionych sanatoriach i kąpieliskach nie dzieje się najlepiej. Wolą dawne czasy. A dawnymi czasy rządził tu potentat Stadnicki (może Potocki — nie pamiętam), który był właścicielem Szczawnicy i połowy Pienin. **— Ale dobry był człowiek** — mówili górale. **Odezwał się do człowieka i w ogóle dobry był.**

To samo usłyszy Pani o wielu byłych dziedzicach od chłopów i dawnej służby folwarcznej. Z fabrykantami jest ta sama historia. **Ta rzekoma dobroć oparta na pozdrowieniu i uśmiechu dobrego serca kapitalisty pozwalała mu jednocześnie wyciskać wszystkie siły robocze,** wyzyskiwać olbrzymie masy sproletaryzowanych chłopów i robotników, pozwalała mu owa Człowiecza Dobroć utrzymywać kapitalistyczny system, niewolnicze stosunki, kazała mu organizować wojny. **To jest ten indywidualny Człowiek, to jest wynik liberalistycznego, wolnego, wyścigu** rozpoczętego z różnych pozycji ekonomicznego startu, to jest wynik pedagogiki personalistycznej stosowanej przez Panią i Pani podobnych pedagogów.

Ale Pani jest z tym wygodnie. Jako działacz posiada Pani pełną swobodę i gotowe rozgrzeszanie ludzi za uśmiech, za dobre słowo. Czymże jest bowiem dla Pani klasa społeczna? Czym najemnicy, służący, komornicy, rzemieślnicy i inni? To jest szereg jednostek dla Pani przeważnie **miłych lub niemiłych.** Z miłymi Pani robi przedstawienia, odwiedza się, pracuje. A z niemiłymi? To pijacy, łobuzy, granda i w ogóle chamstwo. „Mogli wchodzić do gromady i „pchać się" do sekretarzowania, prezesowania, ale nie mieli woli wydźwignięcia się. Kto ma za nich odpowiadać? Nie byli dziećmi. Usuwali się od każdej pracy" Nie chcą? Zatem pies im mordę lizał!

Tam Człowieka nie dostrzega Pani. Zjawia się on za to skądinąd. Zbliża się z endecji, która lubi Rybusów, „z którymi kończyła gimnazja, **a w których ceniła kolegę i człowieka i stosunki nie przestawały być ścisłe".** Człowiek z endecji sam przychodził do Rybusów i dlatego to nie ich wina, że ciągle współpracowali z sobą. Człowiek endek widział człowieka i kolegę... w Rybusie. **A ze służącym Rybusa też się kolegowali? A z komornikami, wyrobnikami, dziadami, nędzarzami, wiejskimi obdarciuchami i analfabetami,** których tak przecież dużo w Polsce było **też się ten Człowiek z endecji przyjaźnił i ich Człowieczeństwo cenił?** Jeśli nie, to co on u diabła, za Człowiek?! **On jest tylko dla niektórych Człowiek, a dla reszty to wróg, a nie Człowiek.**

Tak proszę Pani. Endek i jego przyjaciele, to wrogowie biedniackiej wsi.

Stosowana przez Panią typologia na Człowieka i człowieka doprowadza Panią do swawolnych wręcz propozycji — oto powiada Pani, że „dość już chyba będzie wszelkich podziałów na „śtamowców" i „przedsiębiorców", „kapitalistów", „uciskanych" — „nasz ustrój" i „wasz ustrój". Są tylko ludzie Ludowej wolnej i sprawiedliwej Polski. Jest jeden nasz ustrój wspólny" Nie, Obywatelko! Nie weźmiemy się na kawał. Do diabła z taką papką społeczną. Chcecie przemycić nam wszystkich prezesów, sekretarzy, endeków i wszelkiego Człowieka? Chcecie oddać się pod opiekę „Ludowej i Sprawiedliwej" wraz z całym bagażem i akcesoriami Waszego ustroju? My na to nie możemy się zgodzić. Musimy zniszczyć to co jest wrogie „śtamowcom" muszą oni przejąć w swoje ręce Samopomoc Chłopską, Rady Narodowe, partie polityczne, organizacje, szkoły i wszystkie inne instytucje ustrojowe (sądzę, że chór godzianowski pozostanie nietknięty), muszą w pełni i sprawiedliwie zorganizować życie gospodarcze i społeczne i **kiedy każdy z nich poczuje się wyższy, ważniejszy, cenniejszy od dawnych „przedsiębiorców", kiedy każdy z nich wiernie będzie służył obozowi pracy, bronił będzie społecznej sprawiedliwości, kiedy zostanie człowiekiem nie tylko dla siebie i swoich „kolegów z gimnazjum", ale będzie pożytecznym dla „swojej masy społecznej", wtedy rekwizyty przeszłości nie będą groźne.** Wtedy dość już będzie wszelkich podziałów. I wtedy będą „tylko ludzie Ludowej, wolnej, i sprawiedliwej (faktycznie!) Polski". I nikt gotowego ustroju nie będzie „wkładał" na ludzi, nikt nie będzie go „dopasowywał". **Jest on bowiem wynikiem określonych potrzeb pracujących mas ludowych. Masy te realizują go bez łaski i aprobaty różnych „przedsiębiorców" i ich pomocników — amatorów solidarystycznej Polski Ludowej.**

Kazimierz Jerzy Zaleyski

Z WYBORÓW SAMOPOMOCOWYCH...

Trwająca od 15 października akcja wyborów do władz gromadzkich Związku Samopomocy Chłopskiej jest już na ukończeniu prawie w całym kraju. Rozpoczęły się wybory do zarządów gminnych i powiatowych ZSCh.

Akcja ta ma doniosłe znaczenie dla życia wsi — spotęgowała i zaostrzyła walkę klasową — wzmogła i ożywiła działalność tej części wsi, która dotychczas nie brała udziału i nie była decydującym czynnikiem w życiu gromady. Mam tu na myśli mało- i średniorolnych, dotychczas słabo reprezentowanych we władzach ZSCh — pozbawionych wpływów przez elementy kapitalistyczne. Dalej — bezrolni, kobiety i młodzież, którzy nie tylko że nie wchodzili do zarządów gromadzkich, ale nawet najczęściej nie należeli do ZSCh. Obecnie ta dotychczas usuwana w cień i umyślnie zapominana część ludności wiejskiej wstępuje masowo do ZSCh i śmiało wchodzi do zarządów kół gromadzkich.

KOBIETY W ZSCh.

Naturalnie nie jest rzeczą przypadku masowy udział kobiet w obecnej akcji wyborczej. W ciągu bowiem ostatniego półrocza wzrosła ilość kobiet - członkiń ZSCh i członkiń Kół Gospodyń Wiejskich. Liczba zorganizowanych kobiet wynosi około 200 tysięcy, a również w znacznym stopniu wzmogła się aktywność społeczna kobiety wiejskiej. O zaufaniu, jakie sobie zdobyły kobiety wśród członków ZSCh, świadczy szereg wiadomości z terenu, jak na przykład: w powiecie piotrkowskim — w gminie Ręczno — w gromadzie Trzepnica wybrano do zarządu same kobiety. Podobnie sytuacja przedstawia się i w innych województwach, jak w bydgoskim, białostockim i śląsko - dąbrowskim, gdzie ilość kobiet wybranych do zarządów przekroczyła 30 procent ogólnej liczby członków zarządu. W gromadzie Dębieniec w powiecie Opole kobiety weszły do komisji rewizyjnej — aby, jak powiadały „pilnować tych pierunów". Kobiety w Zarządach ZSCh mają zadanie w pierwszym rzędzie czuwać nad zwiększeniem działalności ZSCh w zakresie otoczenia kobiety wiejskiej opieką organizacji, większego zwrócenia uwagi na zagadnienia dotyczące kobiety wiejskiej — tworzenie dziecińców, kursów dla gospodyń wiejskich itp.

UDZIAŁ MŁODZIEŻY

Młodzież wiejska, której świadomość społeczna i polityczna wzrastała już przed wojną w „Wiciach" a dojrzała po wojnie w organizacjach „Wici", ZWM i OM TUR (doprowadzając do powstania zjednoczonego Związku Młodzieży Polskie) oraz w akcji szkoleniowej PRW i SP — stała się czynnikiem, z którym obecnie musi się liczyć starsza część społeczeństwa. W wielu gromadach rozumieją to dobrze gospodarze, wybierając do zarządu młodzieżowców. Udział we władzach ZSCh działaczy młodzieżowych gwarantuje, że władze te zwrócą pilną uwagę na zagadnienia młodzieżowe i lepiej, niż dotychczas zajmą się sprawami oświatowo - kulturalnymi, którym młodzież zawsze była najbliższa. Młodzi działacze będą oddziaływać na zarządy, aby te otoczyły opieką Domy Ludowe, świetlice, aby pomogły w tworzeniu zespołów artystycznych i sportowych.

CI, KTÓRZY GŁOSU NIE MIELI

Najwięcej pokrzywdzeni byli do niedawna bezrolni i małorolni. Znamy ich, gdy podczas zebrań stawali nieśmiało przy drzwiach, lub zaglądali tylko przez okna. Znamy gorycz ich słów niepowiedzianych, bogaczom bowiem zasiadającym w prezydiach mogłoby się to nie spodobać i później mogliby „roboty nie dać" i tak czy inaczej mścić się na zależnym od nich. Dziś, gdy zaostrzająca się walka klasowa wypiera bogaczy, pozbawia ich wpływów — bezrolni coraz śmielej biorą udział w życiu wsi i sami zasiadają w prezydiach. Oni i robotnicy rolni, którzy obecnie zapisują się do ZSCh — tworzą koła Samopomocy w majątkach państwowych, są teraz wybierani do zarządów. Obecność tych ludzi, którzy najboleśniej poznali, czym jest wyzysk człowieka przez człowieka, tych, których doświadczenie nauczyło czym jest walka klasowa — stanowi rękojmię, że nowe władze ZSCh nie zejdą z drogi wiodącej do budowy socjalizmu na wsi.

OPÓR BOGACZY

Zaostrzenie się walki klasowej na wsi spowodowane między innymi akcją wyborczą — daje się wyraźnie zaobserwować w wystąpieniach elementów kapitalistycznych, broniących się przed pozbawieniem ich wpływów, przed wyparciem z zajmowanych stanowisk. W województwie olsztyńskim dotychczasowi władcy wsi — bogacze i spekulanci usiłowali zrywać zebrania wyborcze. W gromadzie Zdziechowice w powiecie Olesno zebrani usunęli z sali 28 awanturujących się obrońców i popleczników wiejskich kapitalistów. Zdarzają się gromady, (jak na przykład Wrząca w gminie Lutomiersk koło Łodzi), gdzie dawne zarządy tak przeprowadzają zebrania, że znów do zarządu wybierani są wyzyskiwacze i ich kumotrowie.

Próbom tym ze skutkiem przeciwstawiają się mało- i średniorolni, obalając zarządy składające się z wrogów klasowych — przeprowadzając ponownie wybory.

Zdarza się, że tak niezwykłe ożywienie działalności biedniejszej części wsi przy niedokładnym zrozumieniu podziału i mechanizmu walki klasowej doprowadza, aczkolwiek w bardzo rzadkich wypadkach — od odsunięcia od ZSCh części średnich chłopów, posiadaczy dziesięcio i dwunastohektarowych gospodarstw. Mechaniczny podział według ilości hektarów prowadzi do zapędzania średniorolnych do grupy kapitalistów wiejskich — sztucznego rozrostu tej grupy. Wypaczenie to jest prostowane w toku kampanii.

PRZEBIEG ZEBRAŃ

Charakterystyczna dla przeprowadzanych zebrań wyborczych jest obecność dużej liczby nienależących dotąd do Związku. Świadczy to o ogromnym zainteresowaniu wyborami i o nadziejach pokładanych w nich przez wieś. Dyskusje są ożywione i porusza się wszystkie zagadnienia, nurtujące chłopów. Najwięcej uwagi poświęcają dyskutanci krytyce działalności dawnych zarządów. Omawia się niedociągnięcia spółdzielni gminnych, ośrodków maszynowych, zrzeszeń branżowych — niedociągnięcia w rozdziale nawozów, nasion selekcyjnych i kredytów. Porusza się sprawę sprawiedliwego obciążenia podatkiem. Wiele pytań zadają chłopi na temat spółdzielni produkcyjnych — na temat zagadnień socjalizacji rolnictwa. Te ostatnie tematy są szeroko omawiane i wyjaśniane. Sprawy, z których chłopi nie byli należycie zapoznani, lub niedość jasno je rozumieli, stają się im w ten sposób bliskie i proste.

PLANY PRACY

Dyskusje na zebraniach, a szczególnie przeprowadzona krytyka działalności ZSCh, stają się podstawą do opracowania planów działalności nowoobranych zarządów. Zarządy te będą miały olbrzymią pracę do wykonania, aby zrealizować wysunięte na zebraniach postulaty.

Chłopi domagają się tworzenia i usprawnienia działalności ośrodków maszynowych — zwiększenia zestawu maszyn w istniejących ośrodkach, stosowania ulg w opłatach za użycie maszyn dla mało i średniorolnych. Wiele pracy trzeba włożyć w zrzeszenia branżowe, aby zatraciły one swój obecnie elitarny charakter. Muszą stać się one organizacjami masowymi, nie zaś stowarzyszeniami zamożnych gospodarzy, które pomagają zaopatrywać się im w nasiona selekcyjne, paszę i okazy hodowlane. Sprawy kontroli spółdzielczości, kontroli rozdziału nawozów i kredytów są również wysuwane na pierwszy plan.

Nie zapomina się również o podnoszeniu kultury i oświaty wsi. Tysiące gromad w całym kraju projektuje zakładanie domów ludowych, bibliotek, organizowanie kursów fachowych, tworzenie zespołów artystycznych i sportowych.

WZROST ZAUFANIA DO ZSCh

Wybór nowych zarządów, dyskusje na zebraniach wyborczych, opracowanie planów działalności wzmaga z niebywałą siłą zaufanie mas chłopskich do ZSCh. Świadczy o tym wzrastająca liczba członków — świadczy o tym powstawanie nowych kół gromadzkich. Po każdym zebraniu zawsze zapisuje się do koła po kilka osób, a wiele postanawia zapisać się w ciągu najbliższych dni. W województwie rzeszowskim zgłaszają się do ZSCh całe gromady, w województwie łódzkim powstało kilkadziesiąt nowych kół (w jednym powiecie sieradzkim utworzyło się 20 kół).

Biedota wiejska została zaktywizowana. Podczas akcji wyborczej chłopi zapoznali się z wieloma nowymi dla nich sprawami, przemyśleli inne Jednym z takich jaskrawych dowodów ożywienia mas chłopskich są podejmowane uchwały o uczczeniu zjednoczenia partii robotniczych. Gromady postanawiają wykonać nadprogramowe prace w terminie do otwarcia Kongresu Zjednoczeniowego.

Utarczki Pogana

Rodowi działacze wsi

Artykuł Wacława Rybusa (w Nr. 47 „Wsi") o pozytywnej działalności społecznej „rodów" wiejskich, ich konieczności „kumania" się z endecją, z sanacją itp., nasuwa ciekawe refleksje i skłania do bliższej charakterystyki takich właśnie „rodowych" postaci. Nie trzeba ich szukać ze świecą — znajdziemy je w każdej wsi. Moje przykłady być może nieco zbyt jaskrawe niech służą młodemu Wacławowi Rybusowi za przestrogę. Tym bardziej mogę je wysunąć, że są to wypadki już zakwalifikowane przez prawo, nie tylko przez zwykłą opinię ludzką.

Scharakteryzuję dwie tylko „sławne" postacie: jedna z mojej rodzinnej wsi w osobie niejakiego Franciszka Skrzypka, wieloletniego przewodnika gromady; druga — znana społeczeństwu w osobie Stanisława Juchy-Śnieżyńskiego.

Franciszek Skrzypek — to „pierworodny" syn średniaka wiejskiego. Był bardzo zdolnym uczniem w szkole i rychło organista i sąsiedzi [illegible] wróżyć, że z Franka „coś wielkiego wyrośnie". I „wyrosło", a jakże, choć tylko powszechną szkołę ukończył. Franek samouctwem, doradami organisty i uprzywilejowanych gospodarzy zdobył aż nadto wiedzy na przewodnictwo gromadzie. Ale najpierw musiał zdobyć majątek, a potem dopiero „działał" społecznie. Ożenił się z sześciomorgową jedynaczką, ojciec też oddał mu swe gospodarstwo i Franek od razu „stanął na nogi" i począł „dźwigać wieś w górę". Z jego inicjatywy założono we wsi Kółko Rolnicze, Kasę Stefczyka, gdzie oczywiście inicjator prezesował lub sekretarzował.

Po pewnym czasie Skrzypek jako aktywny OZN-owiec, został wójtem gminy i sędzią Rozjemczego Sądu (tego oddłużeniowego). Wiadomo, jak taki klerykalny wychowanek obchodził się z ludźmi: tylko niektórzy bogacze mieli do niego dostęp.

W czasie wojny Skrzypek sołtysował wsi. Niemało chyba przysłużył się Niemcom, jeśli gorliwie poświęcał się w łapaniu „dziadów" na roboty, jeśli jednomorgowym biedakom wyznaczał oddawanie kontyngentów zboża i ziemniaków. Wiadomo — biedacy nie mieli co oddawać, więc musieli sołtysowi równowartość odrabiać w gospodarstwie, które z dnia na dzień rozwijało się z ludzkiej krzywdy. „Dziadami" więc za darmo kosił, młócił, kopał i w różnych pracach upychał. Po prostu pańszczyznę we wsi zaprowadził.

Niedość tego: Dwu braci Ratoniów, którzy mu byli już od dawna niewygodni — kazał wywieźć do obozu, skąd nie powrócili. A oprócz tego popełnił wiele innych przestępstw w czasie wojny.

Po wojnie ów sołtys, „rodowy" działacz wsi, witał się z grasującą po wsi bandą i swymi końmi odwiózł ją do lasu. Był też urzędnikiem na Zachodzie (w Zabrzu). Uciekł dopiero wtedy, gdy milicja przyłapała jego brata z naładowanym workiem rzemienia.

Przez parę lat Skrzypkowi uchodziło bezkarnie. Nic dziwnego — miał wszędzie poparcie. Dopiero w tym roku zaopiekował się nim prokurator. Siedzi więc Skrzypek teraz w więzieniu i czeka za swe występki na wyrok Sądu Okręgowego w Krakowie.

Stanisław Jucha-Śnieżyński — to zamożny chłop ze wsi Nowe Dwory koło Wadowic. W czasie okupacji niemieckiej był sołtysem wsi, po wojnie wójtem gminy. Jako pisarz pierwsze „ostrogi literackie" zakładał w niemieckiej gadzinówce „Kurier Częstochowski". Ten działacz i pisarz miał na tyle bezczelności, że utaiwszy poprzednią swą działalność — wstąpił jako kandydat do Związku Zaw. Lit. Polskich.

Tyle mnie i społeczeństwu wiadomo o Jusze-Śnieżyńskim. Więcej natomiast możemy się dopatrzeć w jego gryzmołach: oprócz paru sielankowych „neutralnych" wierszyków i także „neutralnej" obyczajowej sztuki ludowej — Jucha-Śnieżyński odżegnał się całkowicie od tematów społecznych. Unikał ich jak diabeł święconej wody, by, Boże zachowaj, nie pisnąć coś na korzyść dźwigających się z wszelakiego upodlenia: chłopów i robotników. Zamiast jako chłop i pisarz kultywować społeczną działalność literacką, prześwietlać sens chłopskiego życia ostatnich lat, lub przyczyniać się do podbudowy nowej rzeczywistości — Jucha-Śnieżyński poprzestał na roli marnego korespondenta o charakterze czysto rolniczym. Wiadomo dlaczego: — „asekurował się na wypadek amerykańskiej inwazji i demokracji". Znamy dobrze ten wybieg cechujący zazwyczaj „rodowych" wiejskich działaczy. Sam to Jucha-Śnieżyński potwierdził oświadczając na rozprawie sądowej, iż „myślał, że księża „Kurier Częstochowski" redagują i dlatego przystąpił do współpracy.

Jucha-Śnieżyński „pasował właśnie wszędzie" według zasady jaką uznał Wacław Rybus. Pasował do sanacji, pasował do Niemców i ich gadzinówki, pasował też częściowo do nowego ustroju Polski (był przecież członkiem Stronnictwa Ludowego). Na tyle jednak, ile nakazywał oportunizm. A że nie opowiadał się po stronie chłopsko-robotniczej — to już jest tajemnica jego sumienia — sumienia nie znoszącego „wiejskich dziadów i miejskich łachudrów".

Bynajmniej nie posądzam, ani też nie podejrzewam o takie postępki, jak Skrzypka czy Juchy — owych Rybusów, Burzyńskich czy Sołtyszewskich. Przykłady moje miały za zadanie pokazać, jaka to otwiera się równia pochyła dla ludzi, kiedy w opinii publicznej utrzymuje się i nie jest zwalczane wyrozumienie i rozgrzeszenie dla „pasowania wszędzie" i „kumania sie z każdym"

Józef Pogan

Douczony mętlik

Szanowny Obywatelu Paluchu, nauczycielu z Owczar! Ponieważ Redakcja „Wsi" uprzedziła mnie w polemice z Wami, przeto poprzestanę na sprawie czysto formalnej tyczącej się zarówno Waszej wobec mnie postawy jako też i Waszego stosunku do obecnych przemian społecznych. Krótko:

Powiedzenie Wasze, że „autor w szlachetnym zapale nauczania ludzkości poczuł skłonność do wypowiadania uwag pod adresem pracy nauczycieli" — świadczy wyraźnie o Waszej zarozumiałości. Znaczy to: „nie mieszaj się, pisarzu, do pracy nauczyciela, bo on zna dokładnie swą rolę wychowawcy i nigdy się nie pomyli".

Posądzacie mnie o „ignorancję i niewiedzę w kwestiach pedagogicznych". Raczej jest przeciwnie: to wy, obywatelu Paluchu, zdradzacie publicznie swą ignorancję wobec postępu. Porównajmy, jeśli ja spostrzegłem, iż treść refrenu „Niechaj męczy, niech katuje, Bóg nad nami się zlituje" — wpaja w młodzież bierność wobec przemocy wroga — — znaczy to, iż cenie sobie znaczenie pedagogiki i pojmuję jej sens wychowawczy. Bo czymże to można nazwać, jak nie orientacją i troską z mej strony o ogólne dobro w wychowaniu młodego pokolenia? Tylko laik i ignorant może temu refrenowi obecnie przyklasnąć. Przyklasnęliście też Wy, bo **dla Was ważniejsze są przeżycia,** niż zaszczepienie w umysłach młodzieży postępowych treści.

Sugurujecie mi, iż posądzam nauczyciela, że on „rozmyślnie wpaja w wychowanków dobrowolne poddawanie się Niemcom". Ta Wasza próba manewru jest niczym innym, jak tylko złośliwością. Z mego ujęcia wynika jasno, iż nauczyciel pragnął jak najlepszego skutku, a błąd ten popełnił tylko podświadomie. I właśnie ja przyszedłem chyba z pomocą także innym nauczycielom w podobnych wypadkach. Wy, Obywatelu Paluchu, kompromitując się przez zbytnią wybuchowość, tym samym ubliżacie szlachetnemu zawodowi nauczycielskiemu. Bo jeśli na przykład pierwczyletnicy uważali wybór wspomnianej piosenki za wyjątkowe potknięcie się owego nauczyciela — obecnie przekonali się, że są jeszcze nauczyciele podtrzymujący, że „Niechaj męczy, niech katuje Bóg nad nami się zlituje", nie wpływa ujemnie na sprawę postępowego wychowania młodzieży. Jeśli mam powtórzyć za Wami uliczne przysłowie — to właśnie z Was „koń by się uśmiał. Nie uśmiał się z tego ów nauczyciel i na następnej imprezie chór dziatwy szkolnej śpiewał właściwe historyczne piosenki. To chyba coś znaczy.

Powiadacie dalej, że spostrzegłem to, co było łatwe do spostrzeżenia. Jeśli tak, to dlaczego to jeszcze do dziś przez niektórych wychowawców jest niewidziane?

Twierdzicie, też, iż „nauczyciel czyta więcej od każdego funkcjonariusza państwowego". Brzmi to dość pretensjonalnie i zdradza Waszą niechęć do innych pracowników umysłowych. Czy według Was urzędnik państwowy jest jakimś trutniem narodowym? Rozsądny i sumienny człowiek posądzi tylko indywidualnie i to na podstawie dowodów, a nie ogólnie całą grupę pracowników. „Funkcjonariusz państwowy" — to naprawdę zgryźliwe określenie całości pracującej inteligencji... To dowód pogardliwego traktowania innych wobec własnego, nauczycielskiego zawodu.

Usprawiedliwiacie nauczycieli, że nie mają czasu na czytanie, bo „muszą poza nauczaniem dodatkowo zarabiać." Niezupełnie. Wy na przykład, Obywatelu Paluchu, znajdujecie trochę czasu, choćby... na... zgryźliwe wypowiadanie absurdów. Pocieszę Was jednak, iż nie jesteście błądzącym unikatem wśród nauczycielstwa. I nawet nie na najbardziej krętych i poplątanych manowcach. Oto np. jednemu nauczycielowi w Zamojszczyźnie „Matka Boska objawia się na suficie". Treść swych rozmów z Matką Boską ów nauczyciel podał sumiennie do wiadomości uczniów. I Wy też, Obywatelu Paluchu, nauczycielu z Owczar, widocznie w swej megalomanii i zarozumiałości patrzycie na sufit, tylko nieco poprzez inne okulary. Zamiast rozmów z Matką Boską — próbujecie odczytywać mistyczne hasła, by je następnie eksploatować publicznie przeciw „niepożądanym ingerentom do spraw pedagogiki". Radzę Wam jednak życzliwie. Zwróćcie swój wzrok na pędzące koło historii. Bo inaczej — ani się nie spostrzeżecie, jak tylko sami ze swymi „przeżyciami" pozostaniecie w tyle.

Józef Pogan

SPROSTOWANIE

W 47 numerze „Wsi" w artykule Pauliny Czyżowej „Odpowiedź poecie spod dzikiej gruszki" błędnie wydrukowano zdanie: „Typowym i wpływowym przedstawicielem tego kierunku był Bertrand Russel, obrońca natury przeciwko cywilizacji technicznej." Oczywiście chodzi tu nie o Russela a o Ruskina.

FAKTY i ZDANIA

Pieśń na Zjednoczenie Partii

O nowej pieśni, która by odpowiadała potrzebom chwili dzisiejszej pisano niejednokrotnie. Ci, którzy zabierali głos w dyskusji, rozumowali na ogół słusznie: trzeba stworzyć odpowiednie warunki dla pisarzy, dla kompozytorów, trzeba zachęcić ludzi sztuki, ażeby zajęli się tym zagadnieniem. Ministerstwo Kultury i Sztuki niejednokrotnie urządzało podobne konkursy i nawet osiągnęło pewne wyniki. A jednak pieśń, która by potrafiła dotrzeć do szerokich mas społeczeństwa w ramach tych konkursów nie powstała. Wydarzenia wojny i lat ostatnich sprzyjały powstaniu nowej pieśni. Rodziła się ona jednak raczej bezimiennie, była wyrazem walki, więcej, bronią w walce.

Zamknięty konkurs na pieśni na Zjednoczenie Partii Robotniczych posiadał — wszystkie słabe strony dotychczas urządzanych konkursów. Po pierwsze termin był za krótki, zagadnienia, które zalecono wtłoczyć w utwór, były tak skomplikowane, że jedynie mogłyby się zmieścić w przydługim, zasadniczym artykule. Jednym słowem był to jeszcze jeden urzędniczy wyczyn. Oczywiście plon nie mógł być bogaty. Zasadniczym problemem poetów stających do konkursu musiało być — do jakiej tradycji literackiej nawiązać? I mimo, że pozornie każdy szedł swoją drogą, wszyscy razem zabrnęli na stare wydeptane ścieżki zbliżone do komunału, wiodące poprzez wytarte szablony „poezji rewolucyjnej".

Tak doniosły i uroczysty moment, jakim jest połączenie ruchu robotniczego powinien znaleźć wyraz w świeżych, twórczych i rzeczywiście wzruszających słowach.

W Związku Radzieckim np. powstało i powstaje ogromna ilość pieśni, które stają się rzeczywiście popularne, ulubione, **ludowe**, które śpiewa cały naród. Tylko że w Związku Radzieckim powstanie takiej właśnie pieśni poprzedzone było żmudną i długotrwałą pracą wewnątrz Związku Pisarzy. Podłoże dla powstania masowej pieśni powstało wtedy, gdy cała sztuka radziecka znalazła dla siebie nową, twórczą drogę. Nawrót poezji do źródeł ludowych, do ciągle odradzających się wartości, które tworzy naród, wpłynął niezwykle dodatnio na pieśń, która jest istotną kontynuatorką poezji ludowej. Wiersz stał się bardziej melodyjny, obrazy poetyckie proste i zrozumiałe, czerpiące z wyobraźni ludowej. Język gwarowy, język potoczny wtargnął do literatury. Nie ma prawie ani jednego wybitniejszego poety w Związku Radzieckim, który by nie miał ambicji twórczych w zakresie pieśni. Nie dziw więc, że poziom pieśni jest na ogół wysoki, tematyka — bogata, od patriotycznych hymnów do pieśni miłosnych. Wydźwięk ich rzeczywiście inny jest od tego, jaki wytworzył mieszczański kabaret.

Teksty pieśniowe poetów radzieckich i ich metoda twórcza mogłyby się stać i dla nas — wzorowe. Czy podchodząc do zagadnienia w dialektyczny sposób nie można nawiązać również i u nas do tradycji pieśni ludowej? Czyż nie można by odnowić, uwspółcześnić naszą pieśń ludową przez nową tematykę? Trzeba mieć tylko więcej inwencji twórczej. Trzeba umieć spojrzeć odkrywczo, trzeba odważnie korzystać z potocznego języka, a nie zamykać się w wytartych szablonach języka zawodowego, języka dziennikarskiej i pseudo-naukowej sztampy.

Oczywiście nie jest to droga jedyna. W tym wypadku można było nawiązać do tradycji pieśni wolnościowych, rewolucyjnych. Tak też postąpili przeważnie laureaci konkursu. Niestety nie potrafili tych tradycji odświeżyć. Broniewski za dobrze **umie** transponować na poezję hasła rewolucyjne, aby stworzyć w pieśni coś nowego. Gałczyński nakłada nowe słowa na hymn narodowy „Jeszcze Polska". Nonszlancja i brawura jego języka przypomina raczej jakąś pieśń oddziałów faszystowskich — słowa, słowa, słowa. Dość świeża piosenka Wygodzkiego potyka się na lirycznych wtrętach, śmieszny jest tekst Bocheńskiego, dla dzieci z przedszkola. Najbardziej czyste w rodzaju i uczciwe wobec tradycji polskiej pieśni rewolucyjnej są teksty Pasternaka i Lewina. Szczególnie Pasternak w pieśni, która jednak jest jeszcze zbyt zdawkowa, wykazuje przecież dobrą szkołę wiersza programowego, agitacyjnego. Wątpię jednak, żeby tego rodzaju teksty mógł uratować nawet dobry podkład muzyczny. Raczej należy obawiać się, że szablonowe teksty skierują kompozytorów na równie szablonowe melodie. Pieśń robotnicza w Polsce czeka na swego Rouget de Lisle'a.

J. Cz.

Kuć oręż do walki!

Czy młodzi, chłopscy działacze terenowi są już należycie przygotowani do podjęcia aktualnie stojących przed nimi zadań? Odbyty 21.11. 1948 r. Wojewódzki Zjazd Aktywu Wiejskiego Związku Młodzieży Polskiej nasuwa pewne refleksje.

Większa część obrad koncentrowała się wokół zagadnienia walki klasowej na wsi. Z.M.P-owcy zapowiedzieli masowy w niej udział. Istotnie — szybkie rozegranie tej walki stanowi jedno z najważniejszych zadań stojących przed zjednoczoną organizacją naszej młodzieży.

Jak stawiali uczestnicy Zjazdu problem walki klasowej? Wymieniano raz jeszcze przejawy wyzysku człowieka przez człowieka w warunkach kapitalistycznej produkcji rolnej. Mówiono o handlarzach, spekulantach, młynarzach, księżach i wielomorgowcach, nazywając ich wiejskimi kapitalistami. I wypowiadano im walkę. Słusznie, ale czy młodemu aktywiście wystarczy w tej walce sama znajomość faktów, świadczących o nierówności klasowej na wsi? Napewno — nie.

Czy działaczowi - praktykowi nie jest potrzebna wiedza teoretyczna, rozumiana jako podbudowa naukowa do bezpośredniej działalności? Na pewno — tak. Inaczej młody Z.M.P-owiec pojmie rozprawę z wyzyskiem na wsi w ten sposób, że jest to walka z osobami, właśnie z młynarzem, czy wielomorgowcem, a nie rozprawa **ze strukturą kapitalistycznych stosunków produkcji rolnej**. Co gorsza nie zrozumie dialektyki przemian społeczno-gospodarczych i politycznych, zachodzących na odcinku wiejskim.

Słyszałem jak młodzi aktywiści chłopcy ZMP (bo byli i tacy) wyrażali się: wieś to właściwie jedna klasa społeczna, która stała zwarcie za reformami wprowadzonymi przez rząd, choćby za reformą rolną. Walka klasowa toczy się z osobami, z bogaczami, których jest niewielu, często 3—4 na wiosce.

Co to znaczy? Znaczy, że nie odpowiedziano tu sobie jeszcze na główne pytanie, jakie i przed młodzieżą postawiła rewolucja: „Jaka klasa, lub jakie klasy mają być obalone, jaka klasa lub jakie klasy powinny wziąć władzę?" (J. Stalin — „Zagadnienia Leninizmu".

I nie odpowiedzą sobie młodzi, póki nie zrozumieją dialektyki przemian społecznych w Polsce. Fakt, że całe chłopstwo chciało reformy rolnej nie oznacza bynajmniej, że cała klasa chłopska chce dalszych reform. Chłopi wypowiedzieli się niemal wszyscy za zniesieniem resztek feudalizmu — wielkiej własności, ale przeciw burżuazji i kapitalizmowi walczy drobny i średniorolny chłop. Bogatemu wygodnie jest poprzestać na gruncie osiągnięć rewolucji burżuazyjnej. Natomiast biedny i średni chłop w oparciu o klasę robotniczą chce przesunąć się na etap dalszy — z burżuazyjnej na — proletariacką rewolucję.

Udział młodego aktywisty w walce klasowej na wsi, jeżeli ma być rzeczywiście skuteczny musi mieć oparcie w naukowym poznaniu odbywających się przemian społeczno-politycznych. Nie ma dobrego praktyka bez znajomości teorii, dającej szersze rozumienie prowadzonej pracy.

Jak taką wiedzę osiągnąć na odcinku aktywu wiejskiego Związku Młodzieży Polskiej?

Trzeba po prostu czytać i dyskutować na zebraniach Kół i to nie tylko Marksa — Engelsa, ale również Lenina — Stalina, u których zagadnienie walki klas na wsi jest bardzo aktualnie postawione i rozwiązane.

I trzeba, aby prasa ZMP-u w jasny, przystępny sposób dawała podbudowę teoretyczną dla pracy terenowej.

p. p.

Co się działo na Zjeździe Polonistów

W prasie pojawiły się już sprawozdania ze Zjazdu Naukowego Kół Polonistycznych, który miał miejsce z początkiem listopada w Łodzi. Obecni na zjeździe (uczestnicy — studenci polonistyki i zaproszeni goście) wysłuchali interesujących referatów na temat poezji dwudziestolecia. Mieli możność uczestniczenia w dyskusjach, które zogniskowały się wokół zagadnienia „metod pracy naukowej i dydaktycznej na studium polonistycznym w oparciu o zasady marksizmu, które gwarantują poprawność postępowania naukowego, zbudowanie pełnej wiedzy o kulturze oraz wychowanie człowieka na miarę nowego ustroju sprawiedliwości społecznej". Umyślnie zacytowałam fragment rezolucji przyjętej na ostatnim zebraniu zjazdu.

Z ośrodka polonistyki w Poznaniu docierają bowiem fantastyczne wieści o przebiegu obrad i treści uchwalonej rezolucji.

Oto zaniepokojona poważnym sukcesem postępowej grupy kolegów młodzież poznańska po powrocie do rodzinnego gniazda — z przerażeniem, nie zmniejszającym wprawdzie jaskrawego kłamstwa opowiada jak to było na zjeździe:

Obrady więc odbywały się w Urzędzie Wojewódzkim otoczonym przez oddziały milicji. Bohaterska młodzież Uniwersytetu Poznańskiego, narażając się na niebezpieczeństwo, wszelkimi siłami starała się bronić uświęconych, starych (a więc słusznych i dobrych) metod idealizmu i formalizmu w badaniach naukowych. Cóż, nie dopuszczano ich do głosu!

Młodzi marksiści sprowadzili sobie niebezpiecznego redaktora Żółkiewskiego, który nie krzyczał wprawdzie, ale słodkimi słowami starał się zwabić niewinne owieczki do obozu postępu w nauce.

Młodzież poznańska rozpaczliwie broniła się przed przyjęciem rezolucji, w której uchwalono naukę marksizmu w szkole zamiast lekcji polskiego. Musiała jednak skapitulować pod groźbą... czyhających u wejścia oddziałów milicji. Na zjeździe działy się straszne rzeczy!

Drogie Koleżanki z Poznania, Drodzy Koledzy. Opamiętajcie się. Jeśli z dyskusji prowadzonych na zjeździe nie zrozumieliście naprawdę nic, jeśli referat kolegów z Łodzi był za trudny, to zabierzcie się do nauki. Czytajcie. Czytajcie nie tylko to, co w lekturze polecą wam zacni wasi profesorowie, ale zajrzyjcie czasem do pism: „Kuźnicy", „Wsi", „Odrodzenia".

I jeszcze jedno: jeśli ze zjazdu nie pamiętacie naprawdę nic, to przyznajcie się do tego przed kolegami i całym Poznaniem. Nie siejcie natomiast kłamliwych plotek, które was ośmieszają. W zjeździe brali udział nie tylko marksiści, ale i bardzo nie-marksiści, jak np. prof. Skwarczyńska, prof. W. Zawodziński, Gołubiew. I mówili co chcieli, narażając nawet swój autorytet profesorski na szwank, jak prof. Skwarczyńska, która o marksizmie nie chce przeczytać podstawowych rzeczy i w publicznej naukowej dyskusji stawia pod adresem socjologii marksistowskiej zarzut, że wyklucza ona **ocenę** i wszystko i wszystkich rozgrzesza, bo przecież, jak np. działalność literacka pisarzy, **odnosi do epoki i epoką wyjaśnia.**

To się nazywa mówić o kolorach bez... okularów. Prof. Skwarczyńska pomieszała Taine'a z Marksem. Marksizm w każdej epoce widzi określony konflikt klas. I tak ujednoliconą epokę — przez idealistów właśnie (duch epoki!) rozjaśnia w błyskawicach sprzeczności klasowych, co jest w założeniu socjologii marksistowskiej punktem wyjścia również i do **oceny** historycznej.

A... jeszcze jedno — najbliżej sali obrad zjazdu znajdujący się milicjant... kierował ruchem na rogu ulicy Piotrkowskiej.

M. B.

Korespondent gazety — zakałą powiatu

Szanowny Kolego Redaktorze!

Zaskoczyło mnie wprowadzenie przez Was do Tygodnika nowego działu, który określiliście nazwą „noty". Nowość powiększy znakomicie liczbę czytelników „Wsi", ale czy nie uważacie, że noty te to jawne wywoływanie wilka z lasu? Wiem, że wielu współpracowników „Wsi" skwapliwie skorzysta z możności wypowiedzenia się i że redakcja Wasza w krótkim czasie zawalona zostanie notami. — I czego w nich nie będzie? Będzie na pewno o tym, że synowie bogatych chłopów nie służą w wojsku, bo wymyślne kroczki wymigiwania się od służby wojskowej im właśnie służą, mianowicie: można zapisać się na jeden z wielu istniejących kursów zawodowych i uzyskuje się odroczenie; to jest dobre ale można także uzyskać tzw. reklamację, na podstawie lekarskiego zaświadczenia o niezdolności do pracy rodziców... Robi się to tak: najmuje tryskający zdrowiem chłop na pół żywego biedaczynę i babę o jednym oku i tu „załatwione", tam „załatwione" — i świadectwo — 90 proc. — a jakże — niezdolności. Hula i rozpija się „jedynak", brat jeden na studiach wyższych, drugi na niższych, siostry wywianowane itd.

Będziecie mieli także o „kumoterstwie" i o tym, że w prowadzonej obecnie czystce w samorządzie i spółdzielczości już cała rodzina pewnego działacza aż do najdalszych kuzynów ma odpowiednie posady właśnie w samorządzie i w spółdzielczości, bo dało się to ostatnio zrobić, gdy nie dość wykorzystano głos mas biedniackich i średniorolnych w obawie ażeby starym nawykiem ponownie nie wybrano kułaków... Wylecieli na zbity łeb ci, którzy zakładali te spółdzielcze sklepiki i długi czas bezpłatnie pełnili w nich funkcje,za honor sobie to poczytując. Nie mieli głosu ci, którzy składali pierwsze udziały i po wielokroć do nich dopłacali, wykupywali zepsute towary i robili wszystko, aby ich „Przyszłość", czy „Jutrzenka" nie straciła... Chętnie zgodzili się na złączenie ich sklepików w gminną spółdzielnię ZSCh. aby dziś w ramach akcji — zwalczania kumoterstwa przekonać się o nowoczesnym znaczeniu tego słowa...

Dowiecie się także z materiałów do not, jak to prywatny młynarz bogaci się, a samopomocowy nie, ale także i o tym, że u tego prywatnego kolejka ściśle jest przestrzegana, przemiał doskonały, a w tamtej takiej to a takiej Samopomocy ani rusz bez kubany, że ćwiartka wódki złamie i kolejność i wymiar opłaty, a jak zmielą, to nie wiadomo czy śmiać się z tego mielenia, czy wyć, jak pies do pełni księżyca... A niech by dowiedzieli się jeszcze, żeś list o ich porządkach do „Wsi" napisał, to zmielą ci nieboże, że będziesz miał „co prawie".

Nie chcę nużyć Was litaniami spod ciemnej gwiazdy, bo i tak będziecie ich mieli dość, czyli jak się u nas nad Sanem mówi: „co prawie"...

Życzę Wam powodzenia w tej nowej akcji nie życzę tylko korespondentom Waszym tego, co spotkało znanego korespondenta „Chłopskiej Drogi" i „Wsi": został ptakiem, co własne gniazdo kala, zakałą powiatu szkodnikiem itd.... Niewiele on tam napisał, tyle że w powiecie jego len zakontraktowali, a nie przyszli po len, że P.Z.Z. wywoził mąkę z pewnego miasteczka, a piekarze po trzydzieści km po tę samą mąkę jeździli, że w jego okolicy lasy corocznie się palą, bo z tego korzyść i dla służby leśnej i dla faktorów leśnych i dla tejże smutnawej okolicy. A mimo że wszystko, co napisał było należycie udokumentowane, miał „co prawie"...

Przyjmijcie pozdrowienia

St. Gębala.

Wśród chłopów węgierskich

W ostatnim tygodniu stycznia bieżącego roku delegacja rządowa Polski udała się do Budapesztu, celem podpisania konwencji kulturalnej. Pisząca te słowa — biorąc udział w dniach „Polsko-Węgierskiej Przyjaźni", miała możność zetknięcia się z ludem węgierskim i jego czołowymi przedstawicielami. Głównym informatorem odnośnie sytuacji wsi i chłopa na Węgrzech był węgierski minister rolnictwa S. Szabó Ferenc — jedyny przedstawiciel w rządzie węgierskim, który przetrwał od czasu Debreczyna, od momentu powołania Rządu Demokratycznego — do chwili obecnej. „Niełatwo było organizować nowe życie społeczne, inny ład gospodarczy — stwierdza ob. minister. Cztery piąte zniszczonych mostów, wytrzebiony przez Niemców żywy inwentarz, brak obsługi technicznej do przeprowadzenia reformy rolnej, niejednolitość koncepcji przy nadzielaniu ziemi, oto obiektywne warunki, wśród jakich odbywało się zakładanie fundamentów pod nowy ustrój".

„Węgry to kraj rolniczy. Słabe uprzemysłowienie odpowiada brakowi podstawowych surowców. Silna grupa arystokracji, bogatsze mieszczaństwo stolicy, duże wpływy faszystowskie w niedawnej przeszłości, zamożny kler — to podłoże społeczne dla reakcji politycznej. Reforma rolna przeprowadzona pośpiesznie przez chłopów i studentów idących za wyzwalającą Armią Radziecką od Debreczyna była parokrotnie korygowana. Wielu wojskowych, skażonych współpracą z okupantem, musiało opuścić ziemię, to znów biedna chłopka — wdowa obarczona drobiazgiem, rzuciła przydzielone gospodarstwo, zastraszona pogróżkami reakcji.

„Mimo trudności mamy na ogół duże osiągnięcia: 3 miliony morgów nadzielonych bezrolnym, służbie folwarcznej i małorolnym chłopom (5 morgów średnio), pola obrobione i obsiane w 100%, sąsiedzka pomoc dobrze postawiona — oto nasze rezultaty" — konkluduje minister Szabó.

A jak się przedstawia sytuacja wśród chłopów węgierskich — pod względem politycznym? — zapytuję ob. ministra. „Czołową, najbardziej postępową grupę stanowią chłopi zorganizowani w Narodowej Partii Chłopskiej, reszta należy do Kisgazda, stronnictwa Drobnych Posiadaczy, ale i ci po ucieczce Ferenca Nagy — i po oczyszczeniu szeregów stanowią stronnictwo o zasadach szczerze demokratycznych".

Ilustracją do słów ministra była wycieczka w teren — na wsie nadzielone. Jedziemy w kierunku Kecskemet — między Dunaj i Cisę. Rząd węgierski docenia znaczenie rolnictwa, swej głównej dziedziny gospodarczej. Z sumy przeznaczonej na inwestycje w czasie trwania planu 3-letniego — a wynoszącej 5,6 miliarda forintów (w styczniu 1 forint równał się 33 zł) przeznaczono na rolnictwo 2 miliardy forintów, a więc z górą 1/3 ogólnej sumy. Pieniądze te mają pokryć koszta założenia stacji uszlachetniających, budowę kanałów nawadniających, fabrykację nawozów sztucznych, motoryzację, elektryfikację wsi itp.

— Robimy co możemy, żeby zbliżyć miasto do wsi. Ubiegłego lata inteligencja z Budapesztu wzięła masowo udział w akcji żniwnej, a nasi szewcy stołeczni przez tydzień za darmo zelowali buty dzieciom chłopskim — stwierdza moja tłumaczka, członkini demokratycznej organizacji kobiecej.

H. Obuchowska-Pysiowa

SPROSTOWANIE

Dot. art. „Jeszcze o szkołach plastycznych nr „Wsi" 47

„Salony związkowe z przewagą malarstwa kapitalistycznego budzą tylko refleksje o nieprzydatności sztalugowców..." — winno brzmieć: „Salony związkowe z przewagą malarstwa kapistycznego..."

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-93.
Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ
REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Ceny ogłoszeń: 1/1 kolumna 60.000.— zł; 1/2 kolumny 30.000.— zł;
1/4 kolumny 15.000.— zł; 1/8 kolumny 8.000.— zł;
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-93
Warunki prenumeraty: miesięcznie 50.— zł, kwartalnie 180.— zł, półrocznie 360.— zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto.
PKO ŁÓDŹ VII—1080.
Drukarnia Nr. 4 Spółdz. Wydawniczo - Oświatowej „Czytelnik" — Łódź, Żwirki 2.
D—019201